

Plik na stronie został zamieszczony jedynie w celach promocyjnych. Od momentu ściągnięcia na dysk plik należy usunąć w ciągu 24 h.

Rachel Hawthorne

Petnia Księżycyca

Przekład: Alicja Marcinkowska

Wyd. Amber 2010

Prolog

Księżyc w pełni stal się moim wrogiem.

Jestem w jaskini, przygotowuję się do najważniejszej nocy w życiu. Kilka dni temu skończyłam siedemnaście lat. Dzisiejszej nocy księżyc w pełni ozdobi niebo. Kiedy stanę pod nim, spłynie na mnie jego światło. I ja, Lindsey Lancaster, przemienię się...

W wilka.

Jestem Zmiennekształtną, przedstawicielką gatunku, który od tysięcy lat posiada umiejętność przemieniania się w zwierzę. Właśnie w wilka.

Od kiedy pamiętam, z niecierpliwością czekałam na tę noc, ale od kilku tygodni boję się jej nadejścia, bo ostatnio wszystko się skomplikowało. Moje uczucia, moje emocje - kompletny chaos. Serce podpowiadało mi jedno, rozsądek drugie.

Connor i ja od zawsze byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nasze rodziny trzymają się razem w świecie zewnętrznym. Świecie, w którym udajemy, że nie mamy tej niezwyklej umiejętności i nie różnimy się od Statycznych - ludzi niepotrafiących zmieniać postaci. Nasi rodzice są przekonani, że Connor i ja jesteśmy sobie przeznaczeni.

Czasami boję się, że pomyliliśmy ich marzenia o nas z własnymi pragnieniami. Pewnej nocy Connor ogłosił wszem wobec, że wybrał mnie na swoją towarzyszkę życia. Byłam zachwycona, iż żywi wobec mnie tak silne uczucie. Myślałam, że czuję do niego to samo.

Nasze rodziny świętowały. Zgodnie z tradycją Connor wytatuował na lewej łopacie celtycki znak symbolizujący moje imię. To był symbol naszych zaręczyn. Nasz los został przypieczętowany.

Ale po roku spędzonym w college'u do domu wrócił Rafe. Zobaczyłam go w zupełnie nowym świetle. Zaczęłam zwracać uwagę na jego głęboki, lekko ochrypły głos - strasznie seksowny. Nie mówi! wiele, tylko kiedy miał coś ważnego do przekazania, ale ja za każdym razem dostawałam gęsiej skórki. Jego ciemne oczy przyciągały moje jak magnes, sprawiały, że szybciej biło mi serce. A kiedy jego niepokojące spojrzenie spoczęło na moich ustach, chciałam znaleźć się w jego ramionach, przywrzeć do jego warg i spróbować owocu zakazanego. Było w nim coś dzikiego, pociągało go ryzyko. Był dużym złym wilkiem. Miał w sobie coś, co silnie na mnie działało... ale nie mogłam temu ulec.

Ale moim przeznaczeniem był Connor.

Dwa lata starszy ode mnie, przeszedł już pierwszą przemianę. Dzisiaj pomoże mi się zmienić. Zmuszam się do myślenia o Connorze: jego blond włosach, niebieskich oczach, wesołym uśmiechu, który zawsze sprawia, że i ja się uśmiecham. Czeką teraz na mnie. Czekają, żeby dzielić ze mną najważniejszą dla mnie noc. Przeprowadzi mnie przez przemianę. Dopilnuje, żebym przeżyła. To wspólne doświadczenie pogłębi łączącą nas więź, zwiąże nas ze sobą na zawsze. W każdym razie tak powinno się stać.

Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Zwykle mam piwne oczy, choć ich kolor zmienia się w zależności od nastroju. Dzisiaj są jakby bardziej niebieskie niż zielone czy brązowe. I smutne, choć powinny błyszczeć z podniecenia, z niecierpliwości, takiej jaką odczuwa dziewczyna tuż przed balem na zakończenie szkoły.

Moje jasne włosy opadają swobodnie na ramiona. Biała aksamitna szata otula nagą skórę. Denerwuję się, kiedy dociera do mnie, że wkrótce stanę w blasku księżycy i poczuję dotyk Connora.

Odwracam się od lustra i podchodzę do wyjścia z jaskim. Przesłania je wodospad, który maskuje naszą kryjówkę przed niepowołanymi gośćmi. Wysuwam się z za zasłony wody i okrążam jezioro, w którym już wkrótce pojawi się odbicie wschodzącego księżyca. Widzę Connora. Czeka na mnie cierpliwie. Ubrany w czarną szatę, wyciąga rękę. Podaję mu swoją. Jego palce - takie długie, takie pewne - zamykają się na moich, które nagle wydają się zbyt delikatne, zbyt kruche na to, co ma nastąpić. Connor wyczuwa moje obawy i przyciąga mnie do siebie. Ta bliskość uspokaja mnie. On jest tym jedynym. Zawsze nim był. Nachyla się do mnie, jego usta muskają moje. Serce bije mi jak szalone. Prowadzi mnie na polanę, ku księżycowi, ku reszcie mojego życia, które przeżyję jako jego towarzyszka. A ja mam nadzieję, że nie dokonałam złego wyboru i nie popełniłam największego błędu w swoim życiu.

Rozdział 1

Podobno sny odzwierciedlają nasze skrywane lęki i pragnienia. Ten, który przyśnił mi się ostatniej nocy, był tak wyrazisty, że nawet teraz, choć dzień właśnie się kończył, czułam się nieswojo. Siedziałam pod ścianą w Sali Rady, gdzie starszyzna i Strażnicy Nocy - obrońcy naszej społeczności - dyskutowali o tym, jak zapewnić przetrwanie naszemu gatunkowi. Ponieważ pierwsza przemiana była jeszcze przede mną, nie uczestniczyłam w rozmowie przy dużym okrągłym stole. Co mi zupełnie nie przeszkadzało, bo mogłam przynajmniej myśleć o niebieskich migdałach, nie narażając się na złe spojrzenia.

W moim śnie byłam na polanie z przeznaczonym mi Connorem; obejmowaliśmy się tak mocno, że ledwo mogliśmy oddychać. A księżyc jasno świecił nad naszymi głowami. Nagle ciemne chmury przesłoniły księżyc i wszystko pogrążyło się w mroku. Czułam, jak jego ciało na mnie napiera. Connor robił się coraz wyższy i postawniejszy. Jego włosy wydłużały się i gęstniały. Pocałował mnie. Teraz jego wargi były pełniejsze, a pocałunek bardziej natarczywy. Rozgrzał mnie od czubka głowy po palce stóp, a ja pomyślałam o świecy, którą topi płomień. Wiedziałam, że powinnam to przerwać, ale przywarłam do niego, bojąc się wątpliwości gromadzących się nad moją głową.

Chmury odpłynęły i znowu pojawił się księżyc - tyle że nie byłam już w ramionach Connora. Tuliłam się do Rafe'a, całowałam go, pragnęłam jego dotyku...

Poruszyłam się niespokojnie na krześle, wspominając tę namiętność. To Connor powinien wzbudzać we mnie takie emocje, a nie Rafe. Ale obudziłam się w pomiętej pościeli, rozpaczliwie pragnąc jego dotyku. Nawet jeśli miałyby to być tylko we śnie.

Kiedy znowu się poruszyłam, oberwałam sójkę w bok.

- Możesz się uspokoić? - szepnęła szorstko Brittany Reed. Tak jak i ja wkrótce kończyła siedemnaście lat i podczas najbliższej pełni księżyca miała przejść pierwszą przemianę. Znałam Brittany od przedszkola. Przyjaźniłyśmy się, ale nigdy nie była mi równie bliska jak Kayla, którą poznałam zeszłego lata. Jej rodzice adopcyjni przywieźli ją do parku, żeby stawiała czoło przeszłości. Niemal od pierwszej chwili nawiązało się między nami głębokie porozumienie. Przez cały miniony rok pisałyśmy do siebie e-maile, esemesowaliśmy i dzwoniłyśmy.

Podczas ostatniej pełni księżyca odkryła, że jest jedną z nas i że pisany jej jest Lucas Wilde. Wolę nie myśleć, jakbym się czuła, gdybym miała tak mało czasu na przygotowanie się do przemiany. My, Zmiennokształtni, nie potrafimy kontrolować pierwszej przemiany. Kiedy na niebie wszędzie księżyc w pełni, nasze ciała reagują na jego wezwanie. A teraz Kayla siedzi przy stole z pozostałymi.

Letnie przesilenie, najdłuższy dzień w roku. To czas, kiedy zbieramy się, żeby świętować nasze istnienie. Ale w tym roku ciężka chmura niepokoju zawisła nad zgromadzonymi w Wilczym Szańcu, sekretnej wiosce w głębi parku narodowego niedaleko granicy z Kanadą. Kiedyś była to tętniąca życiem osada, po której zachowało się tylko kilka niewielkich budynków i olbrzymi dwór zamieszkały przez starszyznę. Znajdowały się w nim również pokoje gościnne, w których mieszkała większość przybyłych na uroczystości letniego przesilenia.

Zawsze się ukrywaliśmy. Choć żyliśmy normalnie, tak jak inni ludzie, to prawdziwe oblicze odsłanialiśmy tylko przed sobą nawzajem. Ostatnio wyszło na jaw, że starszy brat Lucasa nas zdradził.

Opowiedział o wszystkim komuś z zewnątrz, Teraz naukowcy pracujący dla koncernu medycznego o nazwie Bio-Chrome chcieli odkryć tajemnicę naszej przemiany i oczywiście na tym zarobić. Ale nikt z nas nie chciał stać się królikiem doświadczalnym, nie był to wymarzony sposób na spędzenie wakacji.

Choć nie zauważyliśmy kręcących się w pobliżu naukowców, od kiedy Lucas i Kayla wyrwali się z ich szponów, nie wierzyliśmy, że dali tak łatwo za wygraną. Byliśmy podenerwowani, bo konfrontacja była tuż-tuż. Życie w ciągłym zagrożeniu wyostrzyło nasze zmysły. Dzięki temu nie podzielimy losu dinozaurów.

Brittany miała rację. Musiałam się opanować. Musiałam przestać myśleć o tym zwariowanym śnie

I skupić na trwającej przy stole dyskusji. Niestety, kiedy zerknęłam na zebranych, napotkałam spojrzenie Rafe'a. Wpatrywał się we mnie z taką intensywnością, jakby wiedział o moim niepokojącym śnie. Jego ciemne oczy rzucały mi wyzwanie, prowokowały, żebym nie odwracała wzroku. Kusiły do podjęcia ryzyka. Mogłam zostać przyłapana na gorącym uczynku. A powinnam była skoncentrować się na niebezpieczeństwie, które nad nami wisiało. Jednak w tamtym momencie nie uważałam, żeby naukowcy stanowili dla mnie większe zagrożenie niż Rafe.

Przypatrywał mi się uparcie. Czułam jego wzrok na mojej skórze. Wiedziałam, że powinnam odwrócić oczy, ale nie chciałam przerwać tego silnego połączenia. Nigdy wcześniej nie odczuwałam niczego równie intensywnie. Obraz zrobił się nieco rozmyty, słowa docierały do mnie zniekształcone, zupełnie jakbym znalazła się pod wodą. Moje serce to przyspieszało, to zwalniało - było równie oglupiałe jak ja. W jednej chwili chciałam wstać i podejść do niego. W drugiej, jak najszybciej stąd wybiec.

Rafe nigdy się nie odzywał podczas tych sesji -ale on w ogóle niewiele mówił. Był drugi po Lucasie i bardziej wierzył w czyny niż słowa. Rzadko się rano golił, a cień zarostu na jego brodzie wydawał mi się niezwykle seksowny. Jego gęste proste włosy sięgały do ramion i były czarne jak bezksiężycowa noc. Kiedy przemieniał się w wilka, był wspaniały... i śmiertelnie niebezpieczny.

Zeszłego lata widziałam, jak rozprawił się z pumą, kiedy przeprowadzaliśmy rekonesans na terenie, zanim zabraliśmy tam turystów. Zwierzę zaatakowało, a Rafe się przemienił. Na własne oczy zobaczyłam, do czego są zdolni przedstawiciele naszego gatunku w sytuacji zagrożenia. Jesteśmy agresywni i niebezpieczni.

Nawet w ludzkiej postaci Rafe emanował siłą, która mnie przerażała. Nie wiedziałam, dlaczego dopiero ostatnio zaczął mnie tak bardzo pociągać. Chociaż to określenie nie oddawało w pełni tego, co czułam. Nie mogłam wytrzymać pięciu sekund, żeby 0 nim nie myśleć, żeby nie szukać go wzrokiem. Interesował mnie jak żaden inny chłopak wcześniej, nawet Connor. Byłam ciekawa, jakie filmy ogląda

I jakie książki czyta. Chciałam przesłuchać playlistę z jego iPod'a i dowiedzieć się, jaką muzykę lubi. Ale najbardziej pragnęłam znaleźć się w jego ramionach, poczuć żar jego pocałunku.

- Jeszcze tylko dwa tygodnie i włączymy się do gry, na równi z dużymi chłopcami - szepnęła Brittany, odwracając moją uwagę od Rafe'a i jednocześnie wzbudzając niepokój. Czy zauważyła, który z „dużych chłopców” mnie fascynował? Czy może liczyła, że ktoś ją wybierze? Legenda głosiła, że dziewczyna nie przetrwa pierwszej przemiany, jeśli będzie przechodziła przez nią sama.

- Nie boisz się? - zapytałam. - Chodzi mi o to, że jeszcze nikt cię nie wybrał. - Byłam zszokowana własnymi słowami. Brittany pewnie bardzo się martwiła i nie musiałam jej o tym przypominać.

Ale ona tylko przewróciła ciemnoniebieskimi oczami, odchyliła głowę i przerzucała warkocz przez ramię.

- To takie średniowieczne. Czy naprawdę muszę czekać, aż facet się odważy i przejdzie do czynów? A może sama powinnam go wybrać. W końcu jestem silną kobietą. Mamy XXI wiek.

- Kogo chcesz wybrać?

Zawahała się i przez ułamek sekundy myślałam, że poda mi imię, ale tylko wzruszyła ramionami, jakby jeszcze się nie zdecydowała.

- Kogoś, kogo moi rodzice nie wciskaliby mi na siłę.

Och! Pewnie chodziło jej o naszych rodziców, moich i Connora, którzy na nas naciskali.

- Nikt na nas nie naciskał.

- Daj spokój. Wspólne rodzinne wakacje, zajęcia sportowe, przyjęcia urodzinowe. Twoi rodzice zadbali o to, żebyście wszystko robili razem.

Nie mogłam zaprzeczać. Connor zawsze uczestniczył w ważnych momentach mojego życia. Miałam zdjęcia, na których oboje znikamy w Wieży Strachu w Disney Worldzie, pływamy na deskach na Hawajach, jeździmy na nartach w Aspen... Można by tak wymieniać i wymieniać. Za nami było mnóstwo wakacji, na które zabierali nas rodzice. Zawsze spędzaliśmy wesoło czas. Wypuszczaliśmy się na szalone wyprawy i poznawaliśmy miejscowe atrakcje.

Pamiętałam, jaka byłam samotna, kiedy miałam piętnaście lat, a Connor pracował jako przewodnik w parku narodowym. A potem także w ferie wiosenne. Następnego lata i ja zostałam przewodniczką.

- Zawsze świetnie się razem bawiliśmy - wyznałam Brittany. - Pasujemy do siebie.

- Pasujecie do siebie? Mówisz to, jakby chodziło o dobranie butów do nowej spódnicy.

Wybór partnera to najprawdopodobniej najważniejsza decyzja, jaką podejmiesz w życiu.

- Dlaczego kwestionujesz mój wybór? - zapytałam. I sprawiasz, że i ja mam wątpliwości, pomyślałam. A może to przez sen pojawiły się te głupie wątpliwości?

- Bo to nie w porządku wobec Connora. Jeśli go nie kochasz...

- A co ci do tego? - odparowałam.

Jej usta zacisnęły się w wąską linię. Od początku wakacji czepiała się mnie, sugerując, że nie byłam dobrą dziewczyną.

- Boże. Czy ty jesteś w nim zakochana?

Ale nim zdążyła odpowiedzieć. Lucas Wilde, nasz przywódca, odwrócił się i zgromił nas wzrokiem. Upomniana, zacisnęłam usta, skinęłam głową i w końcu skupiłam się na dyskusji. Po naszej pierwszej przemianie Brittany i ja zasilimy szeregi Strażników Nocy, zwiększając ich liczbę do dwunastu. Oprócz tego Kayla, Lucas, Connor, Rafe, Brittany i ja byliśmy przewodnikami. Czuwaliśmy nad bezpieczeństwem turystów podczas ich wędrówek po parku narodowym. Właśnie w ten sposób poznaliśmy ludzi z Bio-Chrome i odkryliśmy ich prawdziwe zamiary.

- Nie sądzę, żebyśmy teraz wiele zrobili - sugerował Connor, a ja poczułam dumę, że tak swobodnie przemawia przed starszyzną. - Doktor Keane i jego ludzie opuścili las przed dwoma tygodniami. Może zrezygnowali.

Doktor Keane był szefem zespołu badawczego i jednym z pomysłodawców przeprowadzenia eksperymentów. Drugim był jego syn, Mason.

- Pewnie tylko zbierają siły. Według mnie w każdej chwili mogą tu wrócić - stwierdził Lucas.

- Zgadzam się - przytaknęła Kayla. Lucas uśmiechnął się do niej i ujął ją pod stołem za rękę.

Kayla i tak się wyróżniała dzięki długim rudym włosom, ale zainteresowanie Lucasa sprawiało, że dosłownie błyszczała. Wyglądała oszałamiająco. -Wierzcie mi, Mason zrobi wszystko, żeby kogoś z nas schwytać i rozgryźć tajemnicę przemiany. Oni tu wrócą, dlatego musimy być gotowi - ciągnęła. -On się nie podda.

Przez moment, na początku lata, Kayla była zainteresowana Masonem - może nawet widziała w nim potencjalnego chłopaka. Rzecz jasna, całe zainteresowanie prysło, kiedy odkryła, że

była dla niego tylko przynętą. Teraz nie można było wyobrazić sobie jej z kimś innym niż z Lucasem.

Elder Wilde, dziadek Lucasa, wstał.

- Będziemy czujni. Nasze życie zależy od umiejętności i sprytu naszych Strażników Nocy. Nie wątpię w ich możliwości. A teraz czas uczcić letnie przesilenie, tym bardziej że wielu przyjechało tu właśnie w tym celu. - Rozłożył ręce, jakby chciał

nas objąć. - Zapomnijmy o problemach. Świętujmy.

- Żartuje, prawda? - zapytała Brittany szeptem.

- Elder Wilde nie poznał Masona ani jego ojca. Nie zdaje sobie sprawy z ich obsesji i zagrożenia, które stanowią - odparłam.

- Myślisz, że to naprawdę się uda? Opracowanie receptury preparatu, który będzie umożliwiał przemianę?

- Nie wiem. Przecież to jest uwarunkowane genetycznie. Albo masz odpowiedni gen, albo nie.

- Waśnie - wymamrotała Brittany. - Niestety, nie każdy jest tym szczęśliwcem.

- W każdym razie to nie nasze zmartwienie. Wkrótce i my do nich dołączymy. - Wstałam i odsunęłam się od niej, kiedy podeszła Kayla; była uśmiechnięta, a jej niebieskie oczy błyszczały.

- O czym tak plotkowałyście? Czułam się całkowicie pominięta.

- O niczym ważnym - odparłam.

- To tylko dowodzi, że mam rację - stwierdziła dobitnie Brittany.

Sugerowała, że nie przywiążę wagi do wyboru mojego życiowego partnera. Te jej insynuacje zaczynały mnie już irytować. Gdyby nie była tak pochłonięta moimi sprawami, na pewno znalazłaby sobie faceta.

- Rację? Co do czego? - Connor stanął obok mnie. Zesztywniałam, zastanawiając się, jak zareaguje na domysły Brittany, że to rodzice zmusili nas do bycia razem.

Ale ona powiedziała tylko:

- Do niczego.

Odprężyłam się. Nie zamierzała mnie zdradzić i podzielić się z Connorem swoimi obawami. A ja nie chciałam, żeby we mnie zwątpił, bo naprawdę mi na nim zależało, niezależnie o tego, co myślała Brittany. Connor i ja zawsze wiedzieliśmy, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Lucas podszedł do Kayli, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, jakby nie mógł wytrzymać bez jej dotyku. Dlaczego Connor i ja nie odczuwaliśmy tego szalonego pragnienia, żeby ciągle się przytulać?

Nieśmiało rozejrzałam się po sali i odkryłam, że Rafe już wyszedł. Nie byłam tym zaskoczona. O ile razem nie pracowaliśmy, nie imprezowaliśmy czy nie ochranialiśmy innych, trzymał się na uboczu.

- Gotowi na imprezkę? - zapytał Lucas.

- Żartujesz? To moja pierwsza impreza z okazji letniego przesilenia. Muszę się przygotować - rzuciła Kayla.

- Jak dla mnie, wyglądasz bardzo dobrze. - Prześliznął się po niej wzrokiem.

- Mężczyźni - zakpiła Brittany.

- Ja też się przebiorę - powiedziałam do Connora.

- Okej. Spotkamy się później.

Jego ton głosu różnił się tak bardzo od tego, jakim Lucas zwracał się do Kayli! Ale Lucas i Kayla byli ze sobą od niedawna, a ja z Connorem - od zawsze. Mimo to nie mogłam pozbyć się myśli, że nie odczuwamy do siebie nawet odrobiny podniecenia.

- To miejsce jest super. Nie mogę się nadziwić - stwierdziła Kayla, kiedy szliśmy do foyer. Chłopcy zostali w sali obrad. Znałam tu każdy kąt, ale dla niej to wszystko było nowe. Jej zachwyty sprawił, że i ja spojrzałam na to miejsce inaczej.

Ściany wyłożono panelami z ciemnego drewna. Kamienna podłoga nosiła ślady pazurów. W korytarzu wisiały portrety naszych przodków, zarówno tych w ludzkiej, jak i w wilczej postaci.

- Kiedyś mieszkał tu cały klan - powiedziała Brittany. Pasjonowała się naszą historią, podczas gdy mnie zwykle to nie obchodziło. - Byliśmy samowystarczalni. Ale wraz z rozwojem cywilizacji uświadomiliśmy sobie, jak wiele tracimy, izolując się od wszystkich.

- Tak więc wyruszyliśmy w wielki i zły świat - wtrąciłam.

- Nie jest taki zły - odparła Brittany.

- To dlaczego utrzymujemy nasze istnienie w tajemnicy? - zapytałam.

- Bo kiedy próbowaliśmy się ujawnić, byliśmy torturowani i paleni na stosach - tłumaczyła Brittany.

- Ale to było dawno temu - zauważyła Kayla. - Nie sądzicie, że obecnie ludzie są inni?

- A ty, co pomyślałaś, kiedy dowiedziałaś się o naszym istnieniu? - rzuciłam.

Zaczerwieniła się tak bardzo, że rumieniec pokrył nawet jej piegi na policzkach.

- Osłupiałam. I z niechęcią przyznaję, że przeraziło mnie odkrycie, że jestem jedną z was. Ale teraz kiedy już wiem, że nie przypominamy w niczym wilkołaków, już się nie boję. Gdyby ludzie mieli okazję przekonać się, kim tak naprawdę jesteśmy, na pewno by nas zaakceptowali.

- Albo schwytali i rozpoczęli badania. Jak ci z Bio-Chrome.

- Ale gdyby o nas wiedzieli, władze mogłyby nas chronić.

- Sami się chronimy - odezwała się gwałtownie Brittany. - Zawsze tak było. I zawsze tak będzie.

- Ja tylko uważam, że pozyskanie dodatkowej pomocy to dobry pomysł.

- Ia decyzja nie należy do nas - podsumowałam, kiedy podeszłyśmy do potężnych krętych schodów, którymi miałyśmy się wspiąć do naszego pokoju. - Poza tym musimy podjąć ważniejszej decyzje - dodałam. - W co się dziś ubierzemy?

Rozdział 2

W przeciwieństwie do Kayli uczestniczyłam w wielu obchodach letniego przesilenia.

Charakteryzowały je góry jedzenia i staroświecka muzyka, przy której tańczyli nasi rodzice, a której my nie mogliśmy stawić. Młodzi gromadzili się w małych grupkach i gadali, unikając starszych, którzy mieli dziwny pociąg do szczypania nas w policzki i przypominania, jacy to słodcy byliśmy kiedyś.

- Jak mam się ubrać? - zapytała Kayla, szperając w torbie podróźnej.

- Seksownie. - Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam czerwony top na cieniotkich ramiączkach. Tu, na północy, noce były bardzo chłodne, więc zamierzałam włożyć na wierzch białą dzinsową kurtkę.

Weszłam do łazienki, gdzie Brittany prostowała swoje czarne włosy za pomocą prostownicy. Kiedy wędrowaliśmy po lesie, zwykle zaplatałyśmy warkocze. Ale dziś wieczorem zamierzałam rozpuścić włosy.

Nachyliłam się do lustra i zaczęłam malować rzęsy. Miałam zdrową cerę. Świeże powietrze wyraźnie mi służyło. Podekscytowanie wywołane zbliżającą się imprezą sprawiło, że moje piwne oczy błyszczały.

- Czy podczas letniego przesilenia dzieje się coś dziwnego? Powinam się na coś przygotować? To znaczy faceci nie zrzucają ciuchów i nie przemieniają się, prawda? - zapytała nagle Kayla, wchodząc do łazienki. Miała na sobie dzinsową spódniczkę i słodki top z różowej koronki.

- Niestety nie - wymamrotała Brittany. - Wyglądają najlepiej, kiedy są w wilczej postaci.

- Naprawdę? - zdziwiłam się.

- Tak. A dla ciebie nie?

Myślałam o tym przez chwilę. To, co powiedziała, wydało mi się takie doniosłe, choć nie wiedziałam dlaczego. Zupełnie, jakby postrzegala nas w inny sposób niż większość Zmiennekształtnych. - Nie, dla mnie wyglądają tak samo, niezależnie od postaci. A ty, Kaylo?

- Ja nie przedkładałam jednej postaci nad drugą. Lucas to Lucas. Niezależnie od formy.

- Dokładnie tak - zgodziłam się.

- Może po prostu nie docenicie wilków - syknęła cierpko Brittany. - Spadam.

Wyszła z łazienki. Kayla uniosła brew, spoglądając na mnie.

- Jest w jakimś dziwnym nastroju. - Wzruszyłam ramionami.

Kayla zmarszczyła czoło.

- Odnosisz czasem wrażenie, że ona jest... -urwała.

- Jaka?

- Nie wiem. Inna. Z tobą czuję więź, ale jeśli chodzi o nią, jest inaczej.

Nie chciałam być nielojalna wobec Brittany, więc nie przyznałam się, że i ja czasem wyczuwałam od niej jakieś dziwne wibracje.

- Po prostu nie zdążyłaś jej dobrze poznać.

- Pewnie tak.

Kiedy Kayla była gotowa, wyszliśmy na zewnątrz, gdzie odbywała się impreza. Na ruszcie piekła się wołowina, na stołach leżały warzywa i słodkości. Ludzie przechadzali się, jedząc i rozmawiając.

- To przypomina piknik korporacyjny albo coś w tym stylu - stwierdziła Kayla.

- W pewnym sensie to zjazd rodzinny. Może i nie łączą nas wszystkich więzy krwi, ale jesteśmy związani klątwą.

- Naprawdę uważasz, że pierwszy wilk to rezultat klątwy?

- Może?

- Lucas sądzi, że istnieliśmy od początku świata.

- Zdaje się, że jest i taka możliwość. Brittany powinna wiedzieć. Namyślnie zgłębia historię.

- Jaką historię? - zapytał Connor, podchodząc do nas z Lucasem. Connor wziął mnie za rękę.

Od dawna tego nie robiliśmy. Zastanawiałam się, czy zauważył bliskość pomiędzy Kaylą i Lucasem i postanowił wziąć z nich przykład. Miał na sobie ciemnozieloną koszulę

wpuszczoną w ciemne dzinsy. Wyglądał świetnie.

- Naszego pochodzenia - dodałam.

- Starożytne pismo mówi, że istnieliśmy od zawsze - odezwał się Lucas. Objął Kaylę w pasie i przyciągnął do siebie.

- Starożytne pismo przeznaczone wyłącznie dla naszych oczu? - chciała się dowiedzieć Kayla, spoglądając na niego z uwielbieniem. Nie było wątpliwości, że byli dla siebie stworzeni.

- Dla oczu starszyny. Jest przechowywane w specjalnym pomieszczeniu. - Lucas przechylił głowę. - Okej, chodźmy się zabawić.

Zrobiłam pierwszy krok, ale Connor mnie przytrzymał.

- Myślę, że chce ją oprowadzić - szepnął. - Sam.

- Och. Racja. - Poczulałam lekkie ukłucie zazdrości. Kayla i Lucas nie mogli się od siebie odkleić, podczas gdy Connor i ja zachowywaliśmy się jak stare małżeństwo.

Uśmiechnął się do mnie. Ciepło, z aprobatą.

- Ładnie wyglądasz.

- Chcesz powiedzieć, że zwykle tak nie jest? - droczyłam się.

- Zawsze super wyglądasz. Wiesz o tym. Pewnie dlatego Rafe ciągle się na ciebie gapi.

Poczulałam skurcz żołądka i zastanawiałam się, czy Connor zauważył, że ostatnio i ja ciągle wpatrywałam się w Rafe'a.

- Nie zauważyłam - skłamałam.

- Dobrze, że jesteś moja, bo inaczej mógłbym być zazdrosny - ostrzegł.

W duchu zastanawiałam się, czy przypadkiem odrobina zazdrości nie byłaby wskazana.

Chciałam poczuć jakieś iskrzenie, żeby między nami było tak, jak między Kaylą i Lucasem.

- Chodź. Przegryziemy coś. - Connor pociągnął mnie w stronę rusztu. Zachichotałam. Jego entuzjazm na widok jedzenia mnie rozbrajał. Ile to razy przez te wszystkie lata pędziliśmy gdzieś, bo był głodny?

Po nałożeniu mięsa na talerze usiedliśmy pod drzewem i zaczęliśmy jeść.

- Wydaje mi się, czy w tym roku czegoś tu brakuje - stwierdziłam po chwili.

- Tak, zdecydowanie czegoś brakuje. Śmiechu.

Miał rację.

- Myślisz, że ta sprawa z Bio-Chrome to naprawdę aż taki problem? - zapytałam z nadzieją, że odpowie nie.

- Obawiam się, że tak. Nie sądzę, żeby odpuścili - urwał na moment. - Ale będziemy wypełniać swoje obowiązki tak jak zawsze; będziemy zabierać turystów do lasu. Musimy być tylko świadomi, że niektóre osoby mogą być ich szpiegami.

Zastanawiałam się przez chwilę.

- Myślisz, że oprócz Lucasa podejrzewają jeszcze kogoś z naszej grupy?

- Trudno powiedzieć.

- Sądzę, że Mason naczytał się w dzieciństwie za dużo komiksów. Nie zdziwiłabym się, gdyby wierzył, że ugryzienie przez radioaktywnego pająka zamieni go w Spider-Mana.

Connor zaśmiał się głośno.

- A nie?

Pacnęłam go w ramię. Był fanem superbohaterów. Jego ulubieńcem był Iron Man, który właściwie nie posiadał żadne supermocy. Nagle wydało mi się to dziwne, że uwielbiał faceta, który bez swojego metalowego kostiumu był równie „normalny” jak większość ludzi.

- Dobrze ci z tym, że jesteś Zmiennokształtny? - wyrzuciłam z siebie.
- Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałem. A co?
- Po prostu myślałam o tym Jak podziwiasz Iron Mana. Zdaje się, że powinnam zostawić psychoanalizę profesjonalistom.
- Zdecydowanie tak.

Skupiłam się ponownie na sprawie Bio-Chrome.

- Może umieścimy szpiega w ich obozie. Connor wpatrywał się we mnie.
- Co? - zapytałam zaniepokojona intensywnością jego spojrzenia.
- Niezły pomysł.
- Żartowałam. Poza tym kto byłby na tyle szalony, żeby zgłosić się na ochotnika?
- Ktoś, kto uważa, że nie ma nic do stracenia.
- Może Brittany - zasugerowałam cicho. Dotknęłam jego kolana. - Connor, to twoi kumple. Dlaczego żaden z nich nie interesuje się Brittany? Czy z nią jest coś nie tak?

Pokręcił głową.

- Kto to wie? W niej jest coś dziwnego.
- Co masz na myśli? - Zmarszczyłam czoło. Westchnął i odgryzł kawałek mięsa. Przeżuwał przez chwilę, jakby musiał przetrawić swoje myśli.
- Trudno to wyjaśnić. Jest w formie. Co rano biega kilka kilometrów, do tego te wszystkie pompki i brzuszki, a nawet trening siłowy. To dziwne, nie sądzisz? Przecież jesteśmy zaprogramowani genetycznie do bycia w formie. Więc dlaczego tak intensywnie ćwiczysz?
- Ty też ćwiczysz - przypomniałam mu.
- Tak, ale w przypadku facetów to co innego. Faceci już tak mają.
- Dziewczyny też trenują.
- Ale nie z takim zacięciem jak Brittany - urwał na moment, szukając słów. - Ale chodzi o coś jeszcze. Patrzę na Ciebie i czuję łączącą nas więź. Porozumienie wilka z wilkiem. Nawet kiedy poznałem Kaylę, wiedziałem, że jest jedną z nas. Ale w przypadku Brittany nie czuję niczego. To zupełnie jak z dziewczynami, które spotykam w kampusie. Patrzę na nie i po prostu wiem, że są z zewnątrz.
- Ale Brittany jest jedną z nas - upierałam się.
- Wiem. To bez sensu, ale nie jestem jedynym facetem, który ma takie wrażenie.
- Nie może być Statyczna. Jej rodzice są Zmiennokształtni. - Znałam jej matkę. Co do jej ojca, nikt go nigdy nie spotkał. Mieszkał w Europie, był członkiem innego klanu. Zawsze były tylko one dwie. Mimo to nie wyobrażałam sobie, żeby jej mama mogła się zadać ze Statycznym. Nie wiedziałam nawet, czy było to w ogóle możliwe. - Musiałaby być mutantem albo coś. - Pokręciłam głową, uznając ten pomysł za nedorzeczny. Powtórzyłam: - Ona jest jedną z nas.
- Hej, Connor! - zawołał jeden z chłopaków, przerywając naszą rozmowę. Nie żeby było coś jeszcze do dodania na ten temat. Pomysł, że Brittany nie jest Zmiennokształtna, wydawał mi się nedorzeczny. Nic takiego nie miało miejsca. - Staruszkowie wyzywają nas na piłkarski pojedynek. Ojcowie kontra synowie. Grasz?
- Jasne.
- To za pięć minut na polanie! - krzyknął.
- Popatrzysz, jak gramy? - zapytał Connor.
- Pewnie.
- A dasz mi buziaka na szczęście? Obdarzyłam go uśmiechem, seksownym, miałam nadzieję.
- Tak jakbyś musiał pytać.

Nachylił się i pocałował mnie. Zawsze mnie zdumiewało, jak ciepłe były jego usta i jakie to przyjemne uczucie móc się z nim całować. Wprawdzie nie miałam zbyt dużego porównania, bo Connor był jedynym chłopakiem, z którym chodziłam.

Odsunął się i uśmiechnął.

- Mam nadzieję na więcej, jak już skopię tyłek mojemu tacie.

Roześmiałam się, a Connor pomógł mi wstać. Odstawiliśmy talerze i poszliśmy na polanę.

Chmknął mnie szybko i oddalił się do Lucasa i paru innych Strażników Nocy. Connor był niesamowicie szybki i zwinny. Uwielbiałam patrzeć, jak się porusza. Był doskonały.

Chciałam nawet poszukać Kaylę i Brittany, ale się rozmyśliłam. Nie miałam ochoty na fochy.

Nie byłam też w nastroju na słuchanie wynurzeń szczęśliwej Kayli. Cieszyłam się jej radością, ale nie umiałam się pozbyć zazdrości. 'Dlaczego ona była pewna swoich uczuć do Lucasa, a ja do Connora nie? Co było ze mną nie tak?

Oparłam się o drzewo, rozkoszując się jego siłą. Kocham naturę; cenię ją i czerpię z niej pociechę. A teraz potrzebowałam jakiegoś pocieszenia. Nagle uświadomiłam sobie ze smutkiem, że Connor miał rację. Było znacznie mniej śmiechu niż zwykle. Jakby wszyscy zdawali sobie sprawę, że nasz świat może się zmienić, a niezbyt dobrze znosiliśmy zmiany. Może dlatego dobieraliśmy się w pary na całe życie i tylko faceci mogli publicznie wyznawać swoje uczucia. Pod pewnymi względami byliśmy niezwykle konserwatywni.

Kiedy się ściemniło, rozbłysło kilka latarek, z myślą o tych, którzy nie przeszli jeszcze pierwszej przemiany. Ci, którzy mieli ją za sobą, widzieli w mroku równie dobrze jak wilki, nawet kiedy nie byli w wilczej postaci. Po pierwszej przemianie wyostrzały się nam zmysły. Z jednej strony nie mogłam się tego doczekać. Z drugiej, nadal się bałam przemiany. A jeśli popełnię błąd przy wyborze życiowego partnera?

- Kto wygrywa?

Serce zabiło mi gwałtownie, kiedy dobiegł mnie znajomy, szorstki głos tuż przy moim uchu. Nie znałam nikogo, kto poruszałby się równie cicho jak Rafe. Obejrzałam się przez ramię z nadzieją, że nie słyszy, jak bardzo wali mi serce. Uśmiechnęłam się do niego.

- Synowie, chyba. A czemu ty nie grasz? zapytałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Jego twarz przybrała dziwny wyraz i przypomniałam sobie, że jego ojciec nie żył.

- Przepraszam. Nie pomyślałam...

- Nic się nie stało. Nie była to wielka strata dla klanu.

- Ale dla ciebie tak.

- Nie całkiem. Czy mi się wydaje, czy to najnudniejsza impreza z okazji letniego przesilenia w historii, a może wyrosłem już z takich atrakcji?

Wyraźnie chciał zmienić temat. Jego ojciec zginął w wypadku samochodowym, który spowodował, wsiadając za kółko po pijaku. Chętnie przystałam na nowy temat.

- Och, zdecydowanie jest to najnudniejsza impreza.

- Chcesz się stąd urwać? Mam tu motor.

Ucieszyłam się, że mi to zaproponował, ale natychmiast zdałam sobie sprawę, że moja reakcja była niestosowna.

- Dzięki, ale nie mogę.

Wciąż pamiętałam o tamtym śnie i nie mogłam zapomnieć w jaki sposób na mnie patrzył podczas zebrania. I gdybyśmy znaleźli się sami w lesie...

Prawda była taka, że nie ufałam sobie. Czy uległabym pokusie? Rafe wzbudzał we mnie uczucia, których do końca nie rozumiałam. Sprawiał, że chciałam go lepiej poznać, zbliżyć się do niego, ale przecież byłam już zajęta. Miałam Connora.

Spojrzałam na boisko i zobaczyłam, jak Connor rzucił się do przodu i przejął piłkę podaną przez Lucasa. Tylko parę osób nagrodziło tę akcję oklaskami. Zupełnie jakby się bali, że ktoś nas usłyszy - jakbyśmy cofnęli się do czasów, kiedy musieliśmy ukrywać się w lasach. Jak tak dalej pójdzie, wkrótce zaczniemy bać się własnych cieni.

- Wiesz, że to potrwa jeszcze parę godzin -przekonywał Rafe. - Nie zapominaj o naszej niewiarygodnej wytrzymałości. Nawet starszankowie są jak króliczki Energizera: zasuważą jak na dopalaczach.

- Wiem, ale...

- Nie daj się prosić, Lindsey. Proponuję ci tylko przejażdżkę motorem. To o wiele zabawniejsze niż podpieranie drzewa.

A ja go zawsze miałam za małomównego.

Ale miał rację. Byłam strasznie znudzona. Ponadto się przyjaźniliśmy. Mogłam z nim pójść i nie zdradzić Connora. Prawda? Jasne, że mogłam. Nigdy nie chciałam skrzywdzić Connora.

Między innymi dlatego tłumiłam swoje wątpliwości co do naszego związku.

- Connor i ja...

- Wiem - westchnął jakby ze smutkiem. - Jesteście sobie przeznaczeni. Ma twoje imię na łopatkę i tak dalej.

Zmrużyłam oczy.

- Ty też masz tatuaż. Czyje to imię?

Zwykle chłopak najpierw wyznawał swoje uczucia dziewczynie, a dopiero później tatuował sobie jej imię, ale Rafe nie przestrzegął zasad. Całkiem niedawno dowiedzieliśmy się, że ma tatuaż.

- Chodź ze mną - nie przestawał kusić. - Może ci powiem.

- Nie zrobię niczego, co nie spodobałoby się Connorowi.

- Nie poproszę cię o to.

W jego głosie pobrzmiwała rezygnacja, którą nie całkiem rozumiałam. Znowu zaczęłam się zastanawiać, czy i jego do mnie ciągnęło. Poza tym nie mogłam zaprzeczyć, że chciałam wiedzieć, czyje imię ma na plecach.

- Ale nie na długo - ostrzegłam cicho. Wiedziałam, że po skończonej grze Connor będzie mnie szukał. Nie zamierzałam dawać mu najmniejszego powodu do zazdrości. Byłam świadoma, że im dłużej będę z Rafe'em, tym większe groziło ryzyko, że zrobię coś, czego nie powinnam. Na przykład zechcę się przekonać, czy jego pocałunki są równie wspaniałe w rzeczywistości jak w moim śnie.

- Przejedziemy się i tyle. Nikt nawet nie zauważy naszej nieobecności - obiecał.

Spojrzałam na niego i skinęłam głową. Łatwiej było robić rzeczy, których nie powinnam, jeśli nie mówiłam o nich na głos.

Rozdział 3

Z wiatrem we włosach byłam beztroska, zupełnie nie przejmowałam się przyszłością.

Objęłam mocniej Rafe'a i przycisnęłam policzek do jego szerokich pleców Jechał bez włączonych świateł. Wiedziałam, że to szaleństwo, ale ufałam, że nas nie zabije. Świetnie widział w ciemności, nawet jak na Zmiennokształtnego.

Chichotałam jak szalona, bo wiedziałam, że nikt oprócz Rafe'a mnie nie usłyszy; mój śmiech rozbrzmiewał między drzewami, odbijał się echem od baldachimu z gałęzi nad naszymi głowami. Rafe też się śmiał, tak głośno, że niemal mnie zagłuszał. Wspaniale było znowu poczuć się tak lekko. Byłam zła, że cała ta sprawa z Bio-Chrome zamieniła święto przesilenia w stypę.

Rafe i ja wychowaliśmy się w Tarrant, małym miasteczku w pobliżu parku narodowego. Choć jest dwa lata starszy ode mnie, uczyliśmy się w tej samej szkole. Bywało, że chodziliśmy na te same lekcje. Dla mnie były to zajęcia dla zaawansowanych, dla niego poziom podstawowy. Byłam dobrą uczennicą. Jemu nauka szła średnio. Jestem typem intelektualistki, on woli prace manualne.

Przeszedł mnie dreszcz, kiedy przypominałam sobie swój sen - jego duże dłonie głaszczące moje plecy, przyciskające mnie do niego.

Rafe był bardzo zdolnym mechanikiem, wszyscy to wiedzieli. A dowodem był ten wspaniały motor, którym pędziliśmy przez las. Prototyp - dwukołowa terenówka, która sprawdzała się w trudnych leśnych warunkach. Rafe był prawdziwą złotą rączką. Geniuszem.

Wziął ostry zakręt. Objęłam go mocniej, powstrzymując się od krzyku, choć serce waliło mi jak szalone. To dopiero była jazda. Roześmiał się. Wiedziałam, że kręciło go niebezpieczeństwo. Nie bał się niczego.

Motorem zarzuciło, kiedy zatrzymał go nad samym klifem. Pewnie przeraziłabym się, gdybym zobaczyła zbliżające się urwisko, ale z twarzą przytuloną do jego pleców widziałam tylko wysokie drzewa.

Wyłączył silnik i zapadła cisza. Zsiadłam z motoru, nie spodziewając się, że po jeździe będę miała nogi jak z waty. Zatoczyłam się i pewnie bym upadła, gdyby Rafe nie chwycił mnie za rękę. Nie zauważyłam nawet jego ruchu. To też było efektem pierwszej przemiany - nadludzka szybkość. Przyciągnął mnie do siebie, żebym mogła się na nim oprzeć.

Wiedziałam, że powinnam go odepchnąć, że lepiej byłoby, gdybym osunęła się na ziemię. Wiedziałam, że nie wolno mi pozostawać blisko mego, ale było mi tak dobrze. Dlaczego nie czułam tego wszystkiego, kiedy obejmował mnie Connor? Też był Strażnikiem Nocy, z którym lepiej było nie zadzierać. Ale to w objęciach Rafe'a czułam się bezpiecznie, jakby nic nie mogło mi się przydarzyć.

- Za chwilę złapiesz równowagę - stwierdził cicho Rafe, a ja usłyszałam, jak wdychał mój zapach. Zmysł węchu jest najbardziej wyostrzonym ze zmysłów Zmiennokształtnych. Dlatego niespecjalnie szalejemy za perfumami. Feromony, prawdziwy zapach drugiej osoby, to coś dla nas.

- Dlaczego nic ci nie jest? - wychrypiałam, bo nagle brakło mi tchu. Jego bliskość sprawiała, że z trudem oddychałam, jakby nie wystarczyło to, że z trudem utrzymywałam się na nogach.

- Bo przyzwyczailem się do jazdy motorem.

Czułam jego męski zapach. Był wyrazistszy, intensywniejszy od jakiegokolwiek zapachu, który można było kupić w sklepie. T-shirt opinał go niczym druga skóra, a ja chłoniłam ciepło jego ciała. Choć dzisiaj słońce ogrzewało ziemię dłużej niż w pozostałe dni roku, jednak w lesie, niedaleko granicy z Kanadą, noce bywały chłodne.

Chciałam się tulić do niego w nieskończoność, ale istniało zbyt wiele powodów, dla których powinnam wybić to sobie z głowy. A może był tylko jeden powód? Connor. Nigdy bym go nie zdradziła i z uporem przekonywałam siebie, że bycie tu teraz z Rafe'em nie było zdradą. Nie zrobiłam niczego, czego mogłabym się wstydzić. Co złego było w przejeździe motorem? Nawet jeśli w towarzystwie przystojniaka, który zeszłej nocy odwiedził mnie we śnie? Nie miałam wpływu na moje sny, prawda?

- Już w porządku. - Odepchnęłam go lekko.

Odniosłam wrażenie, że z niechęcią wypuścił mnie z ramion. Nagle przestraszyłam się, że być może grunt, po którym stąkam, jest bardziej grząski, niż sądziłam. Może dla Rafe'a nie byłam tylko urozmaiceniem tego nudnego wieczoru.

Wyminęłam go i podeszłam ostrożnie na skraj urwiska; zanim postawiłam stopę, sprawdziłam stabilność podłoża. Mieszkałam tu całe życie. Ten las był moim placem zabaw. Czułam się w nim dobrze. Spoglądając w dół, widziałam tylko czarną przepaść, ale poniżej były drzewa oraz krzewy. Tylko dzięki gwiazdom można było wytyczyć granicę między ziemią a niebem, tak rozległym, że czułam się niewiarygodnie mała.

Rafe stanął obok mnie; nie słyszałam, jak się zbliżał.

- Chyba już za późno na życzenie do pierwszej gwiazdki - szepnął, a ja poznałam ciepły oddech na włosach.

- Pierwsza weszła dawno temu.

Rafę był wojownikiem, obrońcą, Strażnikiem Nocy. Nie sądziłam, że mógł wierzyć w takie rzeczy. Mimo to uniosłam rękę.

- W takim razie spróbuję. Chciałbym...

Czym prędzej przyłożyłam palce do jego ciepłych ust.

- Nie mów na głos, bo się nie spełni.

- Ponieważ to dotyczy ciebie, i tak się nie spełni, no chyba, żeby...

Pożałowałam, że urwałam się z imprezy. Lubiłam ryzyko, ale bez przesady. A teraz zapuszczaliśmy się na nieznany teren, co było równie podniecające, jak przerażające.

- Nie mów niczego, czego później będziesz żałować - ostrzegłam go.

- Dużo myślę o całowaniu się z tobą.

Nie całkiem to chciałam usłyszeć. Och, kogo miałam zamiar oszukać? Każda dziewczyna marzy, że superfacet myśli o całowaniu się z nią. Problem polegał na tym, że teraz, kiedy już to wiedziałam, musiałam coś z tym zrobić.

- Nie powinienes - powiedziałam twardo, starając się nie dopuścić, by ta sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Nie powinienem też pragnąć, żebyś została moją towarzyszką życia...

Jego wyznanie sprawiło, że zakręciło mi się w głowie. Byłam w szoku. Owszem, przyglądaliśmy się sobie, ale nie podejrzewałam, że ma wobec mnie takie intencje. Miałam wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod stóp.

- A co z dziewczyną, której imię wytatuowałaś na łopatce? - Celtycka symbolika była zawiła i nieczytelna; dopóki facet nie wyjawiał imienia swojej wybranki, tylko on wiedział, co było zaszyfrowane w jego tatuażu.

- Boże, Lindsey, do tej pory powinnaś się już domyślić...

Dosłownie mnie zatkało.

- To moje imię? Czemu to zrobiłaś? Wiedziałaś, że Connor i ja... że my... Czemu mnie wybrałaś?

- Bo jesteś tą, której pragnę.

W jego głosie nie było słyhać najmniejszych wątpliwości. Jak mógł być taki pewny?

- TV nie możesz... nie możesz mówić poważnie. Daj spokój, Rafe, przecież wiesz, że jestem z Connorem.

- Dlaczego? Bo zawsze z nim byłaś? A jeśli on nie jest facetem dla ciebie? Jeśli wcale nie jest ci pisany?

Wypowiedział na głos to, co mnie ostatnio dręczyło.

- To nie fair, Rafe. Dlaczego mówisz mi to teraz? Dlaczego nie powiedziałeś tego w zeszłym roku, zanim Connor ogłosił wszem wobec swoje zamiary?

- Bo w zeszłym roku jeszcze tego nie wiedziałem. Dopiero kiedy zobaczyłem cię po powrocie z college'u... To było zupełnie jak grom z jasnego nieba. Próbowałem walczyć z tym uczuciem. Musisz mi uwierzyć. Ale ono jest coraz silniejsze.

Czułam niepokój. Nie mogłam myśleć. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Po chwili milczenia zapytał:

- A ty kiedykolwiek myślałaś o całowaniu się ze mną?

Przypomniał mi się sen. Moja podświadomość najwyraźniej płatała mi figle, ale nie zamierzałam się do tego przyznać.

- Jestem z Connorem - powtórzyłam uparcie. Byłam z nim od kiedy skończyłam szesnaście lat. Jest jak stary szlafrok, którego nie pozbywasz się tylko dlatego, że zrobił się wytarty.

Dopasowywał się do ciebie przez lata niczym druga skóra.

- To nie jest odpowiedź - zachnął się Rafe.

- To nie byłoby fair wobec Connora. - W tym momencie nie pragnęłam niczego bardziej niż pocałować Rafe'a, ale na większą szczerłość nie mogłam się już zdobyć.

Westchnął ciężko.

- Czemu Connor nie może być idiotą? To by znacznie ułatwiło sprawę. Mógłbym po prostu wyzwać go na pojedynek...

- Ani mi się waź! - krzyknęłam, niemal wpadając w panikę. Byliśmy ludźmi, ale i zwierzętami, i w naszym świecie pojedynek oznaczał walkę na śmierć i życie.

- A więc zależy ci na nim - dodał zaskoczony.

- Oczywiście, że mi na nim zależy.

- Kochasz go?

Wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć, ale znowu ogarnęły mnie wątpliwości. Kochałam Connora. Ale czy dostatecznie mocno?

Spojrzałam na Rafe'a, który wpatrywał się w niebo, jakby szukał tam odpowiedzi na swoje pytanie. W słabym świetle księżycy widziałam jego profil; jego silny podbródek i ostry nos. Biła od niego siła. Zawsze wydawał się starszy, silniejszy od pozostałych. Może dlatego że już jako małolat pracował w warsztacie samochodowym swojego ojca. Teraz, kiedy był przewodnikiem, nadal to robił, tyle że wieczorami. Często, przejeżdżając obok tamtej starej szopy, widziałam zapalone światło. Czasami myślałam nawet, żeby tam wstąpić. Ale przeczuwałam, że byłby to zły pomysł. Więc czemu zgodziłam się na tę przejażdżkę? Żeby zaspokoić swoją żądzę przygody? Mieć ostatnią szansę na zrobienie czegoś, czego nie powinnam robić?

W świecie zewnętrznym funkcjonujemy tak samo jak ludzie. Mamy normalną pracę i tak dalej. Mój tata jest prawnikiem, tak jak ojciec Connora. Prowadzą wspólną praktykę. Nigdy mi niczego nie brakowało; zawsze dostawałam to, czego chciałam. Z kolei Rafe często musiał pragnąć rzeczy, których nie mógł mieć, rzeczy, na które nie było go stać. Czy przypadkiem nie zainteresował się mną, bo byłam nieosiągalna?

Ignorując jego pytanie, wyłożyłam w zamian swoją teorię.

- Może po prostu pragniesz mnie, bo nie możesz mnie mieć. Zakazany owoc zawsze smakuje lepiej, prawda?

Odwrócił się i spojrzał mi prosto w oczy.

- Naprawdę uważasz, że o to chodzi?

- Nie wiem. Może.

- Cóż, łatwo się przekonamy... Pocałuj mnie -rzucił wyzwanie. - Jeśli chodzi tylko o to, jeden pocałunek powinien zaspokoić mój głód.

- Głód? Mówisz, jakbyś zamierzał mnie pożreć.

- To tylko ułamek tego co czuję, Lindsey. To jest jak pierwotny zew. Jakby wilk przyczął się we mnie, czekając na pojawienie się twojego.

- A więc sprowadza się to do wilków?

- Nie możesz tego rozdzielać. To nie są dwie różne istoty. Jestem wilkiem. I jestem człowiekiem.

Myślę o tobie przez cały czas, chcę być przy tobie podczas twojej przemiany.

Żarliwość jego słów przerażała mnie. Connor był po prostu fajnym facetem. Często śmiał się i żartował. Rafe był poważny, mroczny i niepokojący.

Przesunęłam się, żeby na niego spojrzeć.

Nagle ziemia usunęła mi się spod stóp. Wrzasnęłam i wymachując rękami w powietrzu, zaczęłam spadać. Rafe mnie chwycił, ale nie dał rady wciągnąć mnie z powrotem na górę.

Jedynie co mógł zrobić, to przytulić się do mnie, kiedy spadaliśmy w czarną otchłań.

Rozdział 4

Ku mojemu zdziwieniu lądowanie nie było aż tak bolesne, jak się spodziewałam. Rafe się przekręcił i zamortyzował upadek. Leżałam na nim. Przyciskał mnie do siebie jedną ręką. Twarz miałam ukrytą w zagłębieniu jego szyi; jego zapach wypełniał moje nozdrza. Leżąc w bezruchu, głośno jęknął.

- Wszystko w porządku? - zapytałam.

- Tak.

Wypowiedzenie tego jednego słowa musiało kosztować go wiele wysiłku i uświadomiłam sobie, że leżąc na nim, musiałam utrudniać mu oddychanie. Wiedziałam, że powinnam się z niego zsunąć. Ale nie robiłam tego. Zostałam tam gdzie byłam, rozkoszując się bliskością jego silnego ciała, mimo że nie powinnam. Gdyby przechylił nieco głowę, a ja uniosłabym odrobinę swoją, nasze usta spotkałyby się i...

- Nie powinienes mówić tego wszystkiego, Rafe

- szepnęłam, ale moje słowa nie zabrzmiały zbyt przekonująco.

- Pomyślałem, że chciałaś wiedzieć.

- Już za późno.

- Nie, wcale nie - zaprzeczył gwałtownie. - Nie będzie za późno aż do pełni.

Nie mogłam zrobić tego Connorowi i cokolwiek czułam do Rafe'a... Cóż, może to była po prostu chwilowa niepoczytalność.

- Zauważyłem, że mi się przyglądasz - szepnął.

- Pomyślałem, że może czujesz to samo co ja.

- Szczerze, Rafe? Sama nie wiem, co czuję. -Poza strachem, ale do tego nie zamierzałam się przyznawać.

Podniosłam się i przykucnęłam obok niego. Było strasznie ciemno, ale usłyszałam ruch i wiedziałam, że Rafe usiadł. Znowu jęknął.

- Na pewno wszystko w porządku? - zapytałam.

- Obleci.

Co to miało znaczyć? Wydawał się obrażony, więc nie drażyłam tematu. Jego ego musiało ucierpieć. Chciałam powiedzieć mu o swoim śnie, zdradzić, że ostatnio często o nim myślę, ale to wyznanie tylko pogorszyłoby sprawę. Sprawiłoby, że obojgu nam byłoby jeszcze trudniej. Najlepiej byłoby, gdybyśmy po prostu zapomnieli o tym wieczorze i wrócili do Wilczego Szańca, zanim ktokolwiek zauważy naszą nieobecność.

- Jak się stąd wydostaniemy? - Zaniepokoiłam się.

- Widzę po ciemku. Będę prowadził. Wstałam. Ujął moją dłoń i przyciągnął do siebie.

- Trzymaj się mojego paska, łatwiej będzie ci iść.

- Nie byłoby łatwiej, gdybyś przemienił się w wilka?

- Nie, dopóki nie doprowadzę cię do jakiegoś światła.

- To nie ma sensu.

- Lindsey, źle wylądowałam. Chyba złamałam rękę.

- Jezu, Rafe! Czemu nie powiedziałeś tego wcześniej?

- Bo nic by to nie dało i nie chciałem cię martwić.

- Jezu... Czasami zachowujesz się jak typowy... facet.

Zaśmiał się, podczas gdy ja miałam ochotę krzyknąć. Rozumiałam już to napięcie w jego głosie. Zmagał się z bólem. Nie mogłam się zdecydować, czy mam się rozplywać nad tym, że nie chciał mnie martwić, czy wściec się na niego z powodu jego głupiego zachowania. W końcu przecież potrzebował pomocy. W końcu się opanowałam i zapytałam:

- Bardzo jest źle?

- Będziesz musiała złożyć mi kość, jak się przemienię. Żeby prosto się zrosła.

Jedną z zalet przemiany była szybka regeneracja. O ile nie oberwaliśmy w głowę lub serce i o ile broń, która zadała nam ranę, nie była srebrna, szybko dochodziliśmy do siebie.

- Powinniśmy się tym zająć, zanim rozpoczniemy wspinaczkę - przekonywałam.

- Ale nie będziesz widzieć.

Może to lepiej, skoro musiał zrzucić ciuchy, żeby się przemienić.

- Ale mogę wymacać. Która to ręka?

- Lewa.

Super. Wiedziałam, że był leworęczny. Zamierzał wydostać nas stąd za pomocą jednej, sprawnej ręki, i to tej słabszej. Ponieważ moja dłoń znajdowała się na jego pasku, miałam bardzo dobry punkt wyjściowy. Wyciągnęłam mu T-shirt z dżinsów, ostrożnie przesunęłam dłonią w poprzek jego pleców, a później dalej wzdłuż ramienia i w dół ręki...

- Jezu, Rafe! - krzyknęłam, gdy moja dłoń trafiła na ostrą krawędź. To musiała być kość.

Chwycił powietrze. Czułam teraz metaliczny zapach krwi, jej lepkie ciepło na moich palcach. Kość przebiła skórę. - Chyba złamałeś rękę?

- Nie chciałem cię martwić - powtórzył.

Zapięły mnie oczy. Musiał cierpieć. Najdelikatniej jak mogłam, przeciągnęłam T-shirt przez jego głowę, a on stłumił jęknięcie. Pierwszy raz od tygodni pragnęłam pełni, żebym mogła lepiej widzieć. Cienki rogalik księżycy i parę gwiazd rozproszonych na rozległym niebie nie dawały zbyt wiele światła. Nie pomagało też, że byliśmy na dnie urwiska otoczeni drzewami i krzakami.

Uwolniony od T-shirtu powiedział:

- Zajmę się resztą. Zaczekaj tu, a kiedy wrócę, odszukasz złamanie i złożysz kość.

- Okej. - Ciągle ściskając jego koszulkę, usiadłam na ziemi. Podciągnęłam nogi pod siebie. To by było tyle, jeśli chodziło o nasz plan wymknięcia się na chwilę. Pewnie bylibyśmy już w drodze powrotnej, gdybym pozwoliła, żeby mnie pocałował.

Słyszałam szelest krzaków, kiedy Rafe ściągał buty i dżinsy. Robiłam wszystko, żeby nie wyobrazić go sobie nago, przemieniającego się w wilka. Przemiana dokonywała się w mgnieniu oka, szybciej niż mogłam to sobie wyobrazić.

Ledwo widziałam zarys jego sylwetki, kiedy w wilczej postaci, kulejąc, szedł w moją stronę. Teraz cieszyłam się, że nie było dość widno, żebym zobaczyła ból w jego oczach. Położył głowę na moich kolanach. Ostrożnie zanurzyłam palce w jego futrze i przejechałam dłonią po barku, docierając do lewej przedniej łapy.

- To będzie bolało i bardzo mi przykro - szepnęłam, zanim zebrałam się w sobie i wcisnęłam złamaną kość z powrotem na miejsce. Zesztywniał, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

Nawet jako wilk musiał być macho. - Już w porządku. - Zaśmiałam się nerwowo. ~ Nie wiem, dlaczego do ciebie mówię. Możesz czytać w moich myślach, prawda? Szkoda, że ja nieumiem tego robić. A może to i dobrze. Twoje myśli przepełnione się teraz cierpieniem.

Po przemianie zyskujemy zdolności telepatyczne, lak komunikujemy się z innymi wilkami. Dodatkowo możemy czytać w myślach ludzi.

Rafe polizał moje przedramię, może po to, żebym przestała trąkotać, a może po prostu chciał mi powiedzieć, że jest okej. Pragnęłam ukryć twarz w jego futrze i płakać. Było mi przykro z powodu tego, przez co przechodził. Czułam się bezradna. Ale nic nie mogłam zrobić. Znowu mnie polizał.

- To nie fair - westchnęłam. - Myślisz, że nie wiem, że to wilczy odpowiednik pocałunku? -

Próbowałam oczyścić głowę, żeby nie dowiedział się, jak dużą przyjemność sprawiała mi jego bliskość, nawet teraz, kiedy był pod postacią zwierzęcia. Nagle uświadomiłam sobie, że krew przestała się sączyć. Przejechałam kciukiem po ranie. Była gładka, zasklepiona.

Podjeżdżałam, że mięsień i kość będą się goić dłużej.

To, jak szybko zdrowieliśmy, było jednym z powodów, dla których naukowcy z Bio-Chrome interesowali się nami. Ale nie chciałam w tej chwili zastanawiać się nad tym. I choć się starałam ze wszystkich sił, nie mogłam przestać zachwycać się tym pięknym wilkiem. Nawet w tym nikłym świetle wiedziałam, jak wygląda. Jego futro było równie czarne, jak włosy, a w odpowiednim świetle miało granatowy odcień. Najwspanialsza sierść, jakiej kiedykolwiek dotykałam.

Lucas, kiedy zmieniał się w wilka, był mieszaniną kolorów: czerni, bieli, srebra i brązu. Connor miał złocistą sierść. Ja miałam bardzo jasne włosy, niemal białe. Zastanawiałam się, jak będę wyglądać w wilczej postaci. Czy będę przypominać wilka polarnego? Czy będę ładna? Czy może nie będzie we mnie nic szczególnego?

Do tej pory przejmowałam się tylko włosami, makijażem i ciuchami, bo zawsze chciałam wyglądać atrakcyjnie, a teraz dochodziło mi jeszcze jedno zamartwianie. Chciałam być ładną wilczycą...

Rafe szturchnął mnie nosem w ramię, dając do zrozumienia, że nie muszę dłużej przytrzymać jego przedniej łapy. Pogłaskałam go po karku i łopatce, czerpiąc przyjemność z dotykania jego lśniącej sierści.

- Wiem, że zdrowienie, nie wspominając o przemianie, może być *męczące*. Odpocznij *jeszcze* trochę.

Zdaje się, że mówiłam na głos z przyzwyczajenia.

Jesteś piękny, pomyślałam. Było to coś, czego nigdy nie wyznałabym na głos. Tak jak nigdy nie zająknęłabym się, że uważam go za ciacho. Bardzo apetyczne ciacho.

Moje myśli pozegłowały tam, gdzie nie powinny. Zaczęłam bezgłośnie nucić piosenkę *Nine Inch Nails*, usiłując wypełnić głowę chaotycznym rytmem, który zagłuszy wszystko inne.

Rafe odsunął się ode mnie. A mnie natychmiast zaczęło brakować jego ciepła, jego miękkiej sierści pod palcami. Chciałam go zawołać. Ale w zamian zaczęłam nucić na głos.

Coś wylądowało na moich kolanach.

- To moje ciuchy. Zwiń je razem. - Wrócił na moment do ludzkiej postaci, żeby powiedzieć, co mam robić. - A potem chwycił mnie. Jestem silniejszy i sprawniejszy jako wilk.

Ledwie zdążyłam zwinąć jego ubrania i włożyć je pod pachę, a już szturchnął nosem moją nogę. Wczepiłam się w jego sierść i ruszyłam za nim. Przemieszczaliśmy się powoli, ponieważ szukał wystających gładów, żebym mogła się po nich wspinać jak po schodach. Raz czy dwa straciłam równowagę i się ześliznęłam, ale on zawsze był przy mnie i zachęcał do większego wysiłku.

W końcu udało nam się wrócić na górę. Zostawiłam ubranie i poszłam do motoru, starając się nie myśleć o tym, jak wyglądał nago.

- Słuchaj, dzięki za pomoc przy tej złamanej kości.

Wzdrygnęłam się, po czym się roześmiałam i odwróciłam.

- Ciągłe mnie zaskakuje, jak cicho się poruszasz.

- Ostrożność leży w naszej naturze. Nigdy nie wiadomo, kiedy może uderzyć drapieżnik. -

Czułam na sobie jego wzrok. - Domyślam się, że nie chcesz sprawdzić mojej teorii dotyczącej pocałunku?

Bardziej niż sobie wyobrażasz.

- Nie. To bardzo zły pomysł.

- Zależy od punktu widzenia. - Wyminął mnie, usiadł na motorze i odpalił silnik. T[^]m razem włączył światła. - Wskakuj. Lepiej, żebyśmy wrócili, zanim zaczną za nami tęsknić.

Obawiałam się, że na to było już za późno. Wsiadłam na motor, przysunęłam się do Rafe'a i objęłam go rękami w pasie.

Odwrócił głowę na bok.

- Lindsey?

- Tak?

- Też uważam, że jesteś piękna.

Wrzucił bieg i ruszyliśmy, nim zdążyłam odpowiedzieć. Dobrze się stało, bo nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Ale przez całą drogę powrotną nuciłam w głowie wesołą melodię.

Rozdział 5

Kiedy wróciliśmy do Wilczego Szańca, Rafe otworzył bramę kluczem elektronicznym. To nowe zabezpieczenie pojawiło się niedawno i dowodziło naszego rozdarcia - zawieszenia pomiędzy przeszłością a teraźniejszością.

Podjechał do miejsca, gdzie parkowało kilka dżipów i innych terenówek. Było późno.

Uroczystości dobiegły końca. Panowała całkowita cisza, kiedy szliśmy w stronę rezydencji.

- Idź pierwsza - zarządził Rafe, zatrzymując się. - Lepiej, żeby nas nie widziano razem.

- Racja. - Byłoby fatalnie, gdybyśmy natknęli się teraz na Connora. Jak ja bym mu to wytłumaczyła? Pojęcia nie miałam. - Eee, słuchaj, dzięki, że wybawiłeś mnie od tego całego smutku i nudy.

- Przy okazji prawie straciłaś życie. Rzeczywiście jest za co dziękować.

Uśmiechnęłam się.

- To była wyłącznie moja wina. Spędziłam w tym lesie wystarczająco dużo czasu, żeby wiedzieć, że nie staje się nad samą przepaścią. - Nadal miałam wrażenie, że nad nią stoję. W każdym razie metaforycznie. - Nie myślałeś nigdy o Brittany? No wiesz, jako o partnerce? Jest dostępna.

Zaśmiał się szorstko.

- Co ty knujesz?

- Przedstawiam ci inne możliwości - odparłam szczerze.

- Nie interesują mnie inne możliwości. Brittany nie wzbudza mojego głodu. Widzę w niej wyłącznie koleżankę. Nie zastanawiam się, jak by to było ją pocałować. Nie chcę zamknąć jej w swoich ramionach. Nie... - Nachylił się, a jego usta prześliznęły się po moim policzku, kiedy wdychał mój zapach - rozkoszuję się jej zapachem. Nie śnię o niej. Pragnę ciebie. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, odwrócił się i odszedł. Serce waliło mi jak szalone, zaszczoło mi w ustach. Powiedział to, jakby nie zamierzał się poddawać. Nie wiedziałam, czy bardziej mi to schlebiało, czy raczej niepokoiło.

Miałam zamiar za nim pobiec i przemówić mu do rozsądku. Ale ostatecznie pozwoliłam, by się oddalił. Nie chciałam się przyznać, że poniekąd cieszyło mnie, iż nie był zainteresowany Brittany. Co się ze mną działo?

Wewnątrz paliły się światła, ale było niesamowicie cicho. Pewnie wszyscy poszli już spać.

Ruszyłam w stronę schodów.

- Lindsey?

Prawie stanęło mi serce, kiedy usłyszałam głos Connora. Odwróciłam się powoli i zobaczyłam, że stał w drzwiach salonu. Głośno przełknęłam ślinę, zanim powiedziałam:

- Cześć.

Podszedł do mnie.

- Gdzie się podziewałaś? Nie mogłem cię znaleźć.

Wzruszyłam ramionami.

- Po prostu... wszyscy byli melancholijni i zmartwieni, więc chciałam побыć trochę sama.

Patrzył na mnie tymi swoimi ciemnoniebieskimi oczami i przez chwilę wyglądał na smutnego. Poczułam ukłucie w sercu. Chciałam przeprosić za to, że urwałam się z Rafe'em, ale bałam się, że to by tylko pogorszyło sprawę. Naprawdę nie mogłam zranić Connora. A prawda by go zabolala. Nie miałam wątpliwości. W końcu skinął głową.

- Słuchaj, rano wyruszamy z powrotem do bazy, żeby być na miejscu, kiedy zjawią się te skautki, które mamy zabrać do lasu. Pomyślałem, że zabierzemy się z Lucasem. Przyjechał swoim dżipem.

- Okej.

- Okej. *To do* jutra.

Wiedziałam, że powinnam była coś dodać, ale gnębiło mnie poczucie winy. Wbiegłam po schodach, a potem pokonałam pospiesznie długi korytarz, mijając całe mnóstwo zamkniętych drzwi. Skręciwszy za róg, zobaczyłam Kaylę i Lucasa skąpanych w słabym świetle księżyca. Całowali się przy oknie, spleceni niczym precel. Biło od nich takie gorąco, że byłam zdziwiona, iż nie zaparowała szyba tuż obok. Pochłonięci sobą, nawet mnie nie usłyszeli. Najciszej, jak potrafiłam, wycofałam się z powrotem za róg, przykucnęłam i oparłam plecami o ścianę. Chciało mi się płakać. Rzadko kiedy zbierało mi się na płacz, ale nagle poczułam się potwornie zagubiona i samotna.

Dlaczego Connor i ja nigdy tak się nie zachowywaliśmy? Gdzie była nasza namiętność? Czy pojawi się po mojej przemianie? Czy wtedy i my nie będziemy mogli oderwać się od siebie? Pomyślałam o tym, jak bardzo chciałam, żeby Rafe mnie przytulał, dotykał, całował, o tym, jak ciężko było mi się powstrzymać, żeby mu nie ulec. Czyste pożądanie, prawda? wyłącznie fizyczna reakcja. Miłość była czymś więcej. Miłość czuło się w środku. Przepętniała serce i duszę. Tylko ona się liczyła.

Moje rozmyślenia przerwał Lucas, który nagle wyłonił się zza rogu, niemal potykając się o mnie. - Rety! Lindsey? Sorry!

- Może następnym razem wynajmiecie sobie pokój? ~ zakpiłam, podnosząc się.

Chrząknął zakłopotany, że byłam świadkiem ich namiętnego pocałunku. W panującym półmroku nie wiedziałam, czy przypadkiem się nie zaczerwienił. Lucas był najbardziej skrytym chłopakiem, jakiego znałam. Nie miałam pojęcia, że jest zainteresowany Kaylą, dopóki nie zostali parą.

Czułam, że przypatrywał się mi uważnie. Potrafił wziąć człowieka w krzyżowy ogień pytań, nie wypowiadając przy tym ani słowa. Nie byłam w nastroju na podobne atrakcje.

- Dobranoc - rzuciłam.

Ale nim zdążyłam zrobić pierwszy krok, złapał mnie za rękę.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakby coś cię *gryzło*.

Jak by zareagował, gdybym wyznała, że miałam wątpliwości co do Connora? Czy postawiłabym go w niezręcznej sytuacji, zważywszy na to, że przyjaźnił się z nimi?

- Przed chwilą zobaczyłam scenę żywcem wyjętą z filmu dla dorosłych. Staram się wymazać to z pamięci. A teraz idę spać.

Ku mojej ogromnej uldze nie zatrzymał mnie. Jako przywódca naszego stada czuł się odpowiedzialny za nas wszystkich, ale nie sądziłam, żeby mógł mi pomóc w rozwiązaniu problemu.

Wśliznęłam się do pokoju, który dzieliłam z Kaylą i Brittany. Kayla siedziała na swoim łóżku. Brittany robiła brzuszki na macie. Sądząc po pocie na jej czole, dobijała już do setki.

Jak co wieczór. Jeśli o mnie chodziło, zdecydowanie wolałam poczytać książkę.

- Gdzie byłaś? - zapytała Brittany pomiędzy jednym a drugim sapnięciem.

- A jak myślisz? Z Connorem.

- Od kiedy to jesteś niewidzialna? Connor cię szukał.

Opadłam na swoje łóżko i zaczęłam ściągać buty.

- Po prostu chciałam być sama. Skończyła brzuszki i zaczęła się rozciągać.

- To dlaczego nie powiedziałaś tak od razu? Z powodu wyrzutów sumienia?

- Może nie lubię być przesłuchiwana.

- To było tylko jedno pytanie.

Starając się złagodzić napięcie, wzruszyłam ramionami.

- Sorry. Cała ta sprawa z Bio-Chrome wytrąciła mnie z równowagi. - Zerknęłam na Kaylę, która właśnie szcztokowała długie rude włosy. - Zwykle obchody letniego przesilenia są trochę bardziej rozrywkowe.

- Ja tam nie narzekam - odparła pogodnie. - Miałam okazję pogadać z tymi wszystkimi ludźmi, którzy znali moich prawdziwych rodziców.

Wprawdzie moi rodzice adopcyjni są super i w ogóle, ale aż do tego lata nigdzie nie czułam się u siebie, rozumiesz? A tutaj... Mam wrażenie, jakbym wróciła do domu.

Rodzice Kayli zginęli, kiedy była mała, i wychowywała się w rodzinie Statycznych, którzy ją adoptowali. Aż do tego lata nie wiedziała, że w ogóle istniejemy. I nagle cały jej świat wywrócił się do góry nogami. Nawet nie potrafiłam wyobrazić sobie szoku, jaki musiała przeżyć.

Sięgnęłam do plecaka, żeby poszukać bawełnianych szortów i koszulki do spania. Już przebrana usiadłam po turecku na kołdrze. Brittany skończyła ćwiczyć i szykowałą się do snu. Uznałam, że *to* odpowiedni moment na małe dziewczyńskie pogaduszki.

- Słuchaj, Kaylo. I faceci nigdy nie mówią o tym, jak to jest, kiedy się przemieniasz. Robią z tego wielką tajemnicę. Jaki był twój pierwszy raz?

- Rety, trudno to wyjaśnić. - Oparta o zagłówek łóżka zamknęła oczy i splótła palce. - To bardzo intensywne przeżycie. Doświadczasz jednocześnie przyjemności i bólu, nie wiesz, co tak naprawdę powinnaś czuć, i zniechęca... Nadchodzi punkt kulminacyjny i nagle twoje ciało wygląda zupełnie inaczej, a twój umysł jest bardziej... świadomy. - Uśmiechając się łagodnie, otworzyła oczy. - To coś wspaniałego.

- A ja słyszałam, że przemianie towarzyszy niewyobrażalny ból - stwierdziła Brittany.

Kayla skinęła głową.

- Owszem, jeśli przechodzisz przez to sama. Iak jak muszą to robić faceci. Ale kiedy był przy mnie Lucas... Skupiałam się na nim i ból był ledwie irytujący.

- Myślisz, że przemiana byłaby bardziej bolesna, gdybyś go nie kochała? - zapytałam.

- Nie chciałabym przechodzić jej z kimś *innym*. *To* bardzo osobiste, intymne przeżycie.

Nie całkiem na taką odpowiedź liczyłam. Kochałam Connora, ale czy wystarczająco? Czy była to miłość z gatunku „chyba umrę, jeśli on nie odwzajemni mojej miłości”?

- Wygląda na to, że mam przerabane - westchnęła Brittany. - Albo będę wtedy sama, i możliwe, że nie przeżyję, albo będę dzielić tę intymną chwilę z kimś, kogo nie kocham, co wydaje się jeszcze gorsze od przechodzenia przez to samemu.

- Ktoś cię jeszcze wybierze, Brittany - próbowałam dodać jej otuchy.

- To już za dwa tygodnie! Czas się kończy. Poza tym nie chcę kogokolwiek. Chcę kogoś, kto patrzyłby na mnie tak jak Lucas na Kaylę, jakby była całym jego światem.

Kayla zaśmiała się lekko.

- Naprawdę Lucas tak na mnie patrzy?

- Rety, jeszcze pyta - jęknęłam. Dziwnie było widzieć silnego, skrytego Lucasa tak bardzo zakochanego. Ale tak jak wszystkie dziewczyny i ja marzyłam o facecie, który nie widziałby świata poza mną. Było to jednocześnie i romantyczne, i przerażające. Dziewczyny w świecie ludzi nie musiały decydować się na partnera w tak młodym wieku. Ale nasza społeczność rządziła się innymi prawami. - A ty patrzysz na niego w taki sam sposób - dodałam.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Pewnie tak. Szaleję za nim.

- Może ten jedyny jeszcze cię nie zauważył, Brittany. - Staralam się ją pocieszyć. W rzeczywistości bardzo rzadko się zdarzało, żeby na dziewczynę stojącą u progu jej pierwszej przemiany nie zdecydował się żaden facet.

- Tak, jasne. I po prostu wpadniemy przypadkiem na siebie w ciągu tych dwóch tygodni?

Zastanów się. Idę spać - zirytowała się Brittany, po czym wyłączyła lampę stojącą przy łóżku i pokój pograżył się w ciemności.

Było mi jej szkoda, ale zdałam sobie sprawę, że ona wcale nie chciała mojego współczucia. Zawsze starała się dowieść, że jest samodzielna i silna.

Byłam zbyt pobudzona, żeby wsunąć się pod przykrycie i próbować zasnąć. Bałam się kolejnego takiego snu, jaki przyśnił się mi zeszłej nocy. Podeszłam do okna i wyjrzałam przez szparę między zasłonami. Całe to gadanie o znajdowaniu tego jedyne, o przechodzeniu tego pierwszego razu z kimś, kogo się naprawdę kochało, sprawiło, że czułam się zagubiona. Podczas pierwszej przemiany będzie przy mnie Connor. Dlaczego nie stanowiło to dla mnie otuchy?

Usłyszałam kroki bosych stóp.

- Wszystko w porządku? - zapytała szeptem Kayla, stając obok mnie.

- Tak - odparłam również szeptem. Zwykle Brittany zasypiała migiem, ale nie chciałam ryzykować. W przeciwieństwie do Kayli, nie rozumiałaby zamętu w mojej głowie.

- Wiesz... po pierwszej przemianie wyostają się wszystkie zmysły - próbowała wyjaśnić łagodnie Kayla.

- Tak, słyszałam. - Zastanawiałam się, do czego zmierza. Ona wiedziała to od niedawna, ale dla mnie nie była to żadna nowość. Moi rodzice byli Zmiennokształtni. Wychowywałam się wśród Zmienno-kształtnych.

- Największą różnicę zauważam, jeśli chodzi o węch. Wiesz jak to jest, kiedy wchodzisz do swojej ulubionej restauracji, a w powietrzu unosi się smakowity zapach?

- Jasne.

- Cóż, teraz jest tak, że czuję każdy zapach oddzielnie. Rozróżniam aromat pomidorów, czosnku, ciasta i mozzarelli. Każdy składnik osobno. Kiedy wchodzę do pomieszczenia pełnego ludzi, rozróżniam zapach każdego z nich. I teraz też tak jest. Tutaj unosi się delikatny zapach Connora... i intensywny zapach Rafe'a.

Niech to szlag!

- Do czegoś zmierzasz? - zapytałam zirytowana jej dobrym węchem i lekko spanikowana na myśl, że być może Connor już wie. Może to dlatego był taki zdystansowany i nie dał mi całusa na dobranoc.

- Dzisiejszego wieczoru spędziłaś znacznie więcej czasu z Rafe'em niż z Connorem. To nie moja sprawa, ale gdybyś chciała pogadać - położyła dłoń na moim ramieniu i uściśnęła - pamiętaj, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Możesz na mnie liczyć.

- Nie wiem, Kaylo. Nie wiem, co tak właściwie czuję. Podczas pierwszej przemiany między tobą i facetem powstaje więź...

- Myślę, że więź musi istnieć już wcześniej, Lindsey. Tak, zacieśnia się po tym wspólnym przeżyciu, ale uczucia potrzebują kotwicy.

- Connor jest w porządku. Mogę na nim polegać. - Ale czy to, co do siebie czuliśmy, było wystarczająco silne? Gdybym powiedziała mu o swoich wątpliwościach, straciłabym jego przyjaźń? Czy zniosłabym jej utratę po tym, jak miałam ją przez większość swojego życia?

- Kochasz go? - drążyła temat Kayla.

Dlaczego to pytanie powracało do mnie jak bumerang? A ja nie znałam na nie odpowiedzi. Następnego ranka spotkałam się z moimi rodzicami na śniadaniu. Jadalnia była zastawiona okrągłymi stolikami, żeby rodziny mogły sobie spokojnie porozmawiać. Ale to, co się działo przy naszym, nazwałabym raczej przesłuchaniem.

- Gdzie byłaś wczoraj? - zapytał tata, niby od niechcienia, ale nie na darmo byłam córką prawnika. Wiedziałałam, do czego zmierza. Jego ciemne włosy siewały na skroniach. Nadawało mu to dystygowany wygląd. Wpatrywał się we mnie wzrok, jakby namierzył królika.

- Byłam z przyjaciółmi, jak zawsze.

- Connor cię szukał - dodała mama. Nawet w samym środku dziczy mama wyglądała, jakby się wybierała na herbatkę u królowej. Nasze rodziny, Connora i moja, należały do elity klanu. Nigdy nie brudziłyśmy sobie rąk takim przyziemnymi sprawami, jak naprawa silnika.

Zatrudnialiśmy ludzi do tego typu rzeczy. Między innymi ojca Rafe'a, dopóki nie zaczął ostro pić i nie stał się kłótny i niesłowny.

- Znalazł mnie - zapewniłam ją.
- Nie rozumiem, dlaczego w ogóle musiał cię szukać - powiedziała mama, wtykając zbłąkany kosmyk jasnych włosów w swój francuski kok.
- Znudziło mnie patrzeć na mecz, więc poszłam się przejść.
- Wiesz, że kiedy ktoś kłamie, zmienia się zapach jego skóry? - lata smarował tost masłem. Jęknęłam w duchu. Czy tu niczego nie da się ukryć? Postanowiłam zmienić temat.
- To dlatego odnosisz takie sukcesy w sądzie? Bo wiesz, kiedy świadkowie kłamią?
- To jeden z powodów. Może udzielisz innej odpowiedzi?
- Nie. Zostaję przy tamtej.
Ściągnął brwi. Gdybym go nie znała, teraz trzęsłabym się jak galareta. Wiedziałam jednak, że raczej należy do tego typu osób, że szczekają, a nie gryzą - to znaczy, o ile nie był w wilczej postaci. Wtedy spokojnie mógł rozszarpać gardło. I podobno zrobił to kiedyś - rozpruł gardło gościowi, który zabił dwójkę nastolatków. Ale z powodu uchybienia formalnego uszło mu to płazem. Nawet jeśli była to prawda, tata nigdy się do tego nie przyznał. Wierzył w prawo dżungli, ale w pracy zawodowej poruszał się w granicach prawa Statycznych.
- Widziałem cię wczoraj z tym chłopakiem Lowellów - zagadnął.
Czułam wzbierający we mnie gniew.
- Chłopakiem Lowellów? Rafe jest Strażnikiem Nocy, ochrania twój tyłek...
- Uważaj na język, młoda damo.
Czasami moi rodzice potrafili być tacy... staroświeccy. To irytujące.
- Dlaczego nie zapytałeś mnie o niego wprost, zamiast traktować mnie jak jednego ze swoich podejrzanych?
Tacie drgnął policzek.
- Wierz mi, skarbie, wobec nich jestem bardziej bezwzględny. Nie chciałybyś być w ich skórze.
- Po prostu się martwimy, kochanie - stwierdziła mama, przywracając spokój przy stoliku. Była w tym dobra. Prowadziła spa światowej klasy w naszym miasteczku, które przyciągało wielu turystów. - Przechodziłam to samo co ty. Wiem, że kiedy nadchodzi twój czas, można mieć obawy, ale jest Co-nor. On bardziej do ciebie pasuje.
Bardziej do mnie pasuje? Przypomniałam sobie wczorajszy komentarz Brittany o butach. Zabrzmiało to, jakby moi rodzice szukali dodatku do mojej balowej sukienki. Było to obraźliwe zarówno dla mnie, jak i dla Connora.
- To znaczy...? - dociekałam.
- Connor pochodzi z tej samej klasy społecznej co ty. Rodzina Rafe'a jest nieco... nieokrzęsana.
- To jego ojciec był pijakiem. Rafe nic nie zrobił.
- Aresztowano go za kradzież samochodu -włączył się tata.
- Parę lat temu Rafe odpali! cudzy samochód od kabli. - Zupełnie o tym zapomniałam. - Miał szesnaście lat. To było zaraz po tym, jak jego ojciec zginął w tym okropnym wypadku. Może musiał odreagować. Od tamtej pory nie złamał prawa.
- *Chcesz* powiedzieć, że nie *został* przyłapany na łamaniu prawa.
- Okej, słuchajcie. Rafe jest moim przyjacielem. I przyjacielem Connora. Jeśli zamierzacie o nim źle mówić, to ja się stąd zmywam.
- Byłaś z nim wczoraj? - zapytała mama.
- Do niczego nie doszło. — Wiedziałam, że o to tak naprawdę pytali. Czy zdradzałam mojego chłopaka? Idealnego Connora? Odsunęłam krzesło. -Muszę iść. Miło było was zobaczyć. Iak. Miło jak zawsze. Chcieli, żebym była taka jak oni: bogata, pewna siebie i odnosząca sukcesy.
Zanim odeszłam, mama uścisnęła mnie; trwało to chwilę i ledwo się dotknęłyśmy. Słyszałam, że niektóre rodziny Zmiennokształtnych tarzały się po podłodze jak szczenięta wilków. Ale

nie moi rodzice. Czasami zastanawiałam się, czy nie mieli problemu ze zwierzęcą *stroną* naszej natury.

- Potrzebujesz pieniędzy? - To był sposób ojca na wyrażenie uczuć.

- Nie, dzięki. Dostaję wypłatę co tydzień. -Uścisnęłam go, bo wiedziałam, że ktoś mógł na nas patrzeć. Motto naszej rodziny: „Nigdy nie zdradzaj się z tym, że coś jest nie tak”. W przyszłości tata zamierzał ubiegać się o fotel gubernatora. Nie mogliśmy pozwolić sobie na żaden skandal. Pewnie dlatego tego rodzice woleli Connora niż Rafe'a. Connor był wzorowym skautem. Rafe miał na koncie konflikt z prawem.

Wzięłam plecak i wyszłam na zewnątrz. Omiotłam wzrokiem parking. Motor Rafe'a zniknął. Musiał już wyruszyć.

U podnóża schodów stał Connor, wpatrując się w las.

- O losie, oszczędź mi kolejnego śniadania z moimi rodzicami - mruknęłam, podchodząc do niego.

- Nic mi nie mów. Pokłóciłem się z ojcem - westchnął ze znużeniem.

- O co?

- Nie musisz zaprzętać sobie tym głowy.

Ale czy nie powinniśmy wspierać się w takich chwilach?

- Nie widziałam cię w jadalni - stwierdziłam.

- Spotkałem się z rodzicami z samego rana. Potem byłem na specjalnym posiedzeniu zwołanym przez starszych.

- Nic o nim nie słyszałam.

Wzruszył ramionami.

- Uczestniczyli w nim sami faceci.

Brittany miała rację. Byliśmy strasznie seksistowską społecznością. Nie zdołałam ukryć irytacji w moim głosie.

- Co knujecie? Planujecie jakąś tajną operację, zbyt niebezpieczną dla dziewczyn?

- Owszem, jest tajna, ale będzie niebezpiecznie, jeśli Brittany się o niej dowie.

- Nie ona jedna się wścieknie, że została wykluczona.

- Nie o to chodzi.

- A o co?

Przeniósł wzrok z powrotem na las.

- Connor? Co się dzieje?

- Musisz obiecać, że się nie wygadasz. Wydało mi się to dziecinadą, ale co tam. Bardzo chciałam wiedzieć, co jest grane.

-To chyba zrozumiałe.

- Mimo to obiecuj.

- Obiecuję, że się nie wygadam. - Zwykle nie bywał taki melodramatyczny i zaczynałam się trochę niepokoić.

- Starsi martwią się o Brittany. No wiesz. Tym, że nie ma partnera. Szukali ochotnika.

Zbulwersowało mnie, że próbowali narażać jej kogoś, kto jej nie kochał. Tym bardziej że Kayla mówiła, jak bardzo intymne było to przeżycie. Connor miał rację. Brittany nie mogła się o tym dowiedzieć,

- Co? Ktoś miałby zrobić to z litości?

Connor miał zakłopotaną minę i zdałam sobie sprawę, że to prawda. To było gorsze od randki w ciemno. Równie dobrze od razu mogłaby się zgodzić na aranżowane małżeństwo.

- Connor, to szaleństwo. - Nagle przyszło mi coś do głowy. Możliwe, że któryś z chłopaków interesował się nią, ale był zbyt nieśmiały, by zrobić pierwszy krok. Ta akcja z ochotnikiem mogła go zmobilizować...

- Czy ktoś się zgłosił? - zapytałam.

- Nie. Odbyło się losowanie.

- To obłąd!

- Słuchaj, przecież nie musi się na niego zdecydować. On po prostu dołączy do nas jako przewodnik. Będziemy spędzać razem czas. A nuż pojawi się jakaś chemia.

Nie miałam wątpliwości, że pojawi się całe mnóstwo chemii, a wybuch zmiecie nas z powierzchni ziemi, jak Brittany odkryje, że usiłowano ją swatać. Choć z drugiej strony nie spędzaliśmy za wiele czasu z innymi Strażnikami Nocy, więc może po prostu trzeba było stworzyć okazję, żeby między nią a kimś mogło zaiskrzyć.

Częściowo żałowałam, że nie byłam na jej miejscu; ja czułam coś do dwóch facetów naraz, co wydawało mi się jeszcze gorsze.

Lucas zatrąbił i zatrzymał dżipa przed schodami. Obok niego siedziała Kayla, a na tylnym siedzeniu Brittany.

Connor otworzył mi drzwi. Pochodził z rodziny, w której robiło się takie rzeczy. Jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić Rafe'a w podobnej sytuacji. Uznałby, że sama sobie poradzę.

Wsiadłam. Connor wrzucił nasze plecaki na tył i usadowił się obok mnie.

- Co robimy z Bio-Chrome? - zapytałam.

- Będziemy czujni - odparł Lucas.

- Nie sądzisz, że powinniśmy być bardziej aktywni, spróbować dopaść ich, zanim nas znajdą?

- Nie, dopóki nie będziemy wiedzieć więcej.

Spojrzałam na Connora. Ujął moją dłoń i ją pocałował. Poczułam, że Brittany odsunęła się, i spiekłam raka.

- Słyszałam, że ma do nas dołączyć nowy przewodnik - odezwałam się od niechcienia.

- Tak - przyznał Lucas, podchwytyjąc moje spojrzenie w lusterku wstecznym, po czym nieco zmodyfikował jego ustawienie, żeby widzieć Brittany. - Daniel. Będzie z nami od jutra.

- To ten gość ze Seattle, tak? - zapytała Kayla.

- Zgadza się - potwierdził Lucas.

Dopiero tego lata został Strażnikiem Nocy. Jasne, znaliśmy go, ale nie wiedzieliśmy o nim za wiele.

Zerknęłam na Brittany. Patrzyła przez okno, jakby ani trochę ją to nie obeszło.

- Cieszę się, że będzie nas więcej - zauważyłam. - Jutro zabieramy do lasu całe stado skautek. Im więcej nas będzie, tym łatwiej nad nimi zapanujemy.

Lucas odchrząknął.

- Będzie nas tyle samo. Rafe został przeniesiony. Zerknęłam na Connora. Jego dłoń zacisnęła się

na mojej. Trwało to chwilę.

- Nie wspominałeś mi o tym.

- A czy to ważne? - zapytał cicho, nie patrząc na mnie.

To zależało od powodu jego przeniesienia. I było ważne. Dla mnie. Ale nie mogłam się do tego przyznać, nie wyjaśniając dlaczego. Jednak kiedy patrzyłam na zacisnięte szczęki Connora, odnosiłam niepokojące wrażenie, że i tak zna odpowiedź.

Rozdział 6

Po wierzchnia parku narodowego wynosi nieco ponad pięćdziesiąt tysięcy hektarów - prawie tyle co stan New Jersey. Zanim dotarliśmy na miejsce, zrobiło się późne popołudnie. Fakt, nie jechaliśmy zbyt szybko. Nawet kiedy dotarliśmy już do prawdziwej drogi, byliśmy ostrożni, bo leśne zwierzęta miały w zwyczaju wyskakiwać z nienacka przed maski samochodów, a może dlatego że las, w którym dorastaliśmy, nie był już bezpieczny, nie był już tylko nasz. Od czasu zetknięcia się z ludźmi z Bio-Chrome nie mogliśmy się w pełni odprężyć i cieszyć pięknymi okolicznościami przyrody. W każdej chwili spodziewaliśmy się ich ataku. Nie mogłam przestać martwić się o Rafe'a. Chciałam znać powód jego przeniesienia. Zanim Lucas zatrzymał samochód, byłam tak spięta, że nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Przy wejściu do parku znajdowała się mała wioska z kilkoma chatami, w których mieszkali przewodnicy, kiedy nie byli w terenie. Ja dzieliłam chatę z Kaylą i Brittany. Po zostawieniu plecaków ponownie wsiedliśmy do dzipa Lucasa i pojechaliśmy do miasta. Wszystkich nas nosiło, więc postanowiliśmy spędzić trochę czasu w naszej ulubionej knajpce Sly Fox. W rustykalnym budynku znajdowały się bar i salka z grami, nic wymyślnego, ale było to ulubione miejsce spotkań zarówno turystów, jak i miejscowych. Jedynymi ludźmi powyżej trzydziestki byli właściciel, Mitch, który skrupulatnie wszystkich legitymował, i parę kelnerek pracujących tu od wieków i zwracających się do wszystkich: „skarbie”. Wsunęłam się do boksu w kształcie podkowy na końcu sali. Connor usiadł obok mnie. Kiedy Kayla z Lucasem usadowili się naprzeciwko, Brittany powiedziała:

- Idę pograć w bilard.

- Nie jesteś głodna? - zapytał Connor.

- Niezbyt. To na razie.

Zwróciła uwagę jakiegoś mężczyzny przy barze, który poszedł za nią do salki z grami. Był wysoki, miał długie czarne włosy i kilkunastocentymetrowy zarost.

- Kto to? - zapytałam.

- Nie wiem - odparł Connor. - Pierwszy raz go widzę.

- Czy nie powinniśmy uważać na obcych?

- Nie popadajmy w paranoję - rzucił Lucas.

- Nie nazwałabym tego paranoją, skoro grozi nam niebezpieczeństwo - odparłam. - Jest tu wiele osób, których nie kojarzę.

- Jest lato. Sezon turystyczny. Connor pogładził mnie po ramieniu.

- Lucas ma rację. Nie możemy podejrzewać wszystkich.

Ale brak czujności nie był dobrym wyjściem.

Po złożeniu zamówienia ~ wszyscy wzięliśmy krwiste hamburgery z frytkami - oparłam się o Connora. Spędziliśmy parę miesięcy oddzielnie, kiedy był w college'u. Może to było przyczyną, że się od siebie oddaliśmy. Może po prostu potrzebowaliśmy chwili, żeby znowu między nami zaskoczyło. Objął mnie ramieniem i zaczął bawić się moimi włosami. Zawsze to lubił. Otarł się twarzą o moją szyję.

- Connor - szepnęłam.

- Co?

- Jesteśmy w miejscu publicznym.

- To co? TU jest ciemno. - Przechylił głowę na bok. Kayla i Lucas szeptali i się przytulali. Na nikogo nie zwracali uwagi. - Tęskniłem za tobą, Lindsey. Właściwie to nie mieliśmy jeszcze

okazji, żeby ze sobą pobyć. A jutro zabieramy do lasu kolejną grupę. I znowu obowiązki. - Położył mi rękę na karku i zaczął gładzić kciukiem policzek, aż przeszły mnie ciarki.

- Nie jest lekko, kiedy jesteś w college'u - poskarżyłam się.

- Jeszcze tylko rok i też tam będziesz. Prawda?

- Mam nadzieję. Jakoś tracę serce do nauki. Zresztą ostatnio tracę serce do wszystkiego.

- Łącznie ze mną? Zaśmiałam się zmieszana.

- Nie. - A potem pomyślałam o tym, jak kiepsko nam się ostatnio układało i przyszło mi coś do głowy. - Interesujesz się kimś innym? To znaczy, czy poznałeś kogoś w college'u?

- Nie. Ale między nami jest jakoś inaczej. Nie wiem, o co chodzi. - Uniósł mi włosy i znowu otarł się o moją szyję. - I martwi mnie, że nie mogę czytać ci w myślach.

Jego gorące usta na mojej szyi sprawiały mi dużą przyjemność. Na chwilę całkowicie poddałam się temu uczuciu.

- Znaczy, kiedy jesteś w wilczej postaci?

- Nie. Na przykład teraz. Jako człowiek. Lucas potrafi czytać w myślach Kayli niezależnie od tego, w jakiej jest postaci. Kiedy tylko zechce.

- Co? - Szarpnęłam się. - To prawda?

Lucas oderwał się od ust Kayli. Miał minę, jakbym go właśnie obudziła.

- Co?

- Że potrafisz czytać w myślach Kayli, nawet kiedy nie jesteś... - Rozejrzałam się. Mężczyzna przy barze szybko przeniósł wzrok na swój kufel. Obserwował nas? Kim był? Przyprawił mnie o gęsią skórkę. Był wielki, łysy, a jego bicepsy oplatał wytatuowany drut kolczasty. Sprawiał wrażenie kogoś, kto właśnie wyszedł z więzienia. Zdecydowanie nie wyglądał na technika laboratoryjnego... Spojrzałam ponownie na Lucasa. - No wiesz.

Nie chciałam powiedzieć na głos słowa „wilk”. Nie byliśmy wśród swoich, a w takiej sytuacji zawsze trzeba było uważać na słowa.

Lucas wzruszył ramionami, po czym nachylił się nad stołem.

- Oboje czytamy sobie w myślach. Kiedy chcemy.

- Straszne! To już człowiek nie ma prywatności?

- Wyczuwamy, kiedy to drugie potrzebuje samotności. Wtedy to wyłączamy - dodała Kayla. Spojrzałam na Connora.

- To tak to wygląda? Rodzice nigdy mi tego nie mówili.

- Moi też o tym nie wspominali. Może to dla nich jak rozmowa o seksie. Zbyt krępujące.

- Wiecie - zaczął Lucas - myślę, że każda więź jest inna. Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Kaylę, to było tak, jakbym stanął zbyt blisko jakiegoś urządzenia pod napięciem.

- Och, jakie to romantyczne - zakpiłam, a Connor parsknął śmiechem.

- Było to jak delikatne porażenie prądem - wyjaśnił Lucas. - To nie było nieprzyjemne, ale trochę... niepokojące.

- Niezależnie od gatunku wszyscy faceci są tacy sami - stwierdziła Kayla z uśmiechem. - Boją się słowa na M.

- Ja nie - zaprzeczył Connor. - Kocham Lindsey od chwili, kiedy rozkwasila mi nos, bo zabrałem jej gumową zabawkę.

Moje serce na chwilę wybitnie z rytmu. Z taką łatwością przychodziło mu mówienie o miłości. W naszym związku to ja bałam się słowa na M. Uwielbiałam Connora, ale nie przypominałam sobie, żebym kiedykolwiek wyznała mu, że go kocham. Teraz zdecydowanie nie była na to odpowiednia pora. Poklepałam go po ramieniu.

- To był gryzak, a ja miałam roczek. Nawet tego nie pamiętam. Ale moi rodzice zawsze to wywlekają, kiedy nasze rodziny się spotkają.

- To i rozbierane filmy.

- Co takiego? - zapytała Kayla, śmiejąc się. Jęknęłam.

- Miałam wtedy dwa lata, a Connor cztery. Bawiliśmy się w baseniku. Potem ściągnęliśmy ubrania i przenieśliśmy się do piaskownicy. To chyba logiczne. Nie wchodzisz do piaskownicy w mokrych ciuchach.

- Od tamtej pory nie widziałem jej nago. - Connor pokiwał głową.

Ale zobaczy. Podczas mojej pierwszej przemiany. Ubrania bardzo utrudniały proces przemiany. Niezależnie od tego, jak to wyglądało w przypadku filmu *Incredible Hulk*, koszule nie pękały z trzaskiem, spodnie się nie rozciągały. Zaczerwieniłam się, kiedy Connor poruszył wymownie swoimi jasnymi brwiami. Owszem, nagminnie pozbywaliśmy się ciuchów podczas przemian, ale tak poza tym byliśmy bardzo skromni.

Na szczęście kelnerka przyniosła nasze hamburgery i rozmowa zamilkła, bo rzuciliśmy się na nie jak... wilki. Nic tak dobrze nie smakowało jak ciepłe czerwone mięso. Choć ja miałam również wielką słabość do czekolady.

Kiedy skończyliśmy jeść, postanowiliśmy z Connorem pójść w ślady Brittaney, żeby Lucas i Kayla mogli być sami. Przeszliśmy do sali obok i zobaczyłam, że *wszystkie* stoły były zajęte. Przy najbliższym chłopak przymierzał się właśnie do strzału. Uniósł na chwilę wzrok, a wtedy napotkał spojrzenie Connora. Wzruszył ramionami, odłożył kij, stuknął swojego partnera w ramię - który również odłożył kij - i obaj stanęli pod ścianą ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Ich reakcja świadczyła o tym, że nie mieli jeszcze osiemnastu lat. Byli jednymi z nas. Natychmiast rozpoznali osobnika stojącego wyżej w hierarchii. Tak to już było u nas, wilków. Dopóki nie przeszliśmy pierwszej przemiany, ustępowaliśmy tym, którzy już mieli to za sobą.

Statyczny mógł pożałować tych dwóch chłopaków. W końcu to oni grali. Ale dla nas przestrzeganie zasad było czymś naturalnym. Hierarchia musiała istnieć, żeby stado prawidłowo funkcjonowało. Jako Strażnik Nocy Connor znajdował się na samej górze. Musiałam przyznać, że rozpieła mnie duma, kiedy z ręką na moich plecach prowadził mnie do stołu.

| Ja ustawię, ty rozbijesz. - Wyciągnął bile z kieszeni i ułożył je w trójkąt.

Wzięłam kij porzucony przez pierwszego chłopaka. Idealnie się nadawał. Kiedy smarowałam kredą końcówkę, przeniosłam wzrok na Brittaney. Właśnie ograła mężczyznę, który przyszedł tu za nią. A może pozwolił jej wygrać, żeby się wyluzowała? Szykowali się do kolejnej rundy.

- Coś nie tak? - zapytał cicho Connor, obejmując mnie ramieniem i przyciągając do siebie. Ostatnio często mnie o to pytał.

- Nie wiem. Ten facet. Jakoś mi się nie podoba. Nie jest jednym z nas.

- Pewnie turysta. Może przyjechał się po-wspinać.

- A może to szpieg?

- Myślę, że jest nieszkodliwy.

- Mason też się taki wydawał. - A schwytał Lucasa, kiedy ten był w wilczej postaci. Gdyby nie Kayla, Lucas nadal siedziałby w klatce.

- Masz rację. - Connor spojrzał na chłopaków, którzy odstąpili nam stół. Miałam wrażenie, że wstrzymali oddech, czekając na jego słowa.

- Dzięki za stół, ale zmieniliśmy zdanie. Zagramy ze znajomymi.

Kiedy podeszliśmy do stołu, Brittaney opierała się o niego prowokująco. Omiotła leniwym spojrzeniem Connora i dopiero oddała strzał. Celowała do narożnej kieszeni, ale chybiła.

- No! - rzucił nieznamy z szerokim uśmiechem. - Może tym razem wygram.

Podał jej butelkę z piwem i zaczął przymierzać się do strzału. Patrząc wyzywająco w moje oczy, *Brittaney* upiła łyk.

- Wylecisz, jak Mitch się dowie, że pijesz - ostrzegłam ją.

- Najpierw musiałby mnie przyłapać, a jest zajęty. - Upiła kolejny łyk, po czym wskazała butelką na swojego nowego znajomego. - To jest Dallas. Przyjechał, żeby trochę połazić po

górach. A to moi przyjaciele, Lindsey i Connor. Są sobie przeznaczeni - mówiła nieco niewyraźnie i zaczęłam się zastanawiać, ile już zdążyła wypić.

- Super. - Rozbawiony Dallas skinął mi głową i przyłożył dwa palce do brwi, salutując Connorowi, a następnie umieścił dwie bile w dwóch, przeciwległych kieszeniach.

- Dallas świetnie gra w bilard. Runda skończona

- stwierdziła Brittany.

- Nie wiesz tego - odparł Dallas, posyłając do łuzu kolejną bilę. - Mógłbym chybić, gdybyś zaczęła mnie rozpraszać.

Śmiejąc się, Brittany pokręciła głową. Przyszło mi do głowy, że może żaden chłopak jej nie wybrał, bo sprawiała wrażenie niedostępnej. Nigdy z nikim nie flirtowała.

- A może zagramy w parach? Przyjmujecie wyzwanie? - zapytał Connor.

- Jasne. Nie ma to jak przyjacielska rozgrywka. Tylko dokończę. -1 Dallas szybko oczyścił stół z pozostałych bil.

- Widzieliście? - Brittany się roześmiała. - Nie macie szans.

- Zobaczymy - mruknął Connor. Rywalizacja leżała w naszej naturze.

Connor i Dallas rzucili bile przez stół. Ten, którego bila po odbiciu od górnej bandy zatrzyma się jak najbliżej dolnej, rozpoczyna grę.

Ja przysunęłam się do Brittany i zapytałam szeptem:

- Co o nim wiesz?

- Mówi, że jest fanem pieszych wędrówek.

- Wierzysz mu?

- Coś ty, za błady.

- Wysłannik Masona?

- Może.

Kiedy spędza się całe dnie w laboratorium, trudno się opalić.

Connor wygrał rozgrywkę o rozbicie, a ja znowu poczułam dumę. Mój facet. Ale kiedy przymierzał się do pierwszego uderzenia, przeniosłam wzrok na Dallasa. Obserwował salę, jakby spodziewał się kłopotów. Zaniepokoiłam się.

Byliśmy w kiepskim położeniu. Co prawda znajdowali się tu nasi najlepsi wojownicy, ale przecież nie mogli się przemienić na oczach tych wszystkich turystów. Nasze niezwykle umiejętności były pilnie strzeżonym sekretem. Ale teraz miałam wrażenie, jakbyśmy mieli napisane na plecach: „Uwaga, przemieniamy się, kiedy chcemy”.

Nawet jeśli ja jeszcze tego nie potrafiłam, wkrótce będę mogła to zrobić.

Connor zawołał mnie. To była moja kolej. Przysunęłam się do niego. Wskazał bilę. - Powinnaś ją wbić bez problemu.

Pokiwałam nerwowo głową. Położył mi dłoń na plecach.

- Spokojnie.

- Wiem, że to głupie, bo nie mam dowodów, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że szykują się kłopoty - szepnęłam.

- Poradzimy sobie.

Przypomniało mi się zeszłe lato, kiedy debiutowałam jako przewodniczka. Wtedy też się de-nerwowałam. Bałam się, żeby nikomu z moich podopiecznych nic się nie stało. Towarzyszył mi Connor.

- Jeśli coś się stanie, poradzimy sobie - dodał mi otuchy. Był całkowicie spokojny. Nigdy nie wątpił w swoje umiejętności.

Skinęłam głową i schyliłam się, szykując do strzału.

Wiedziałam, że Rafę jest w sali, ledwie przekroczył jej próg. Nie patrzyłam na drzwi.

Musiałam go po prostu wyczuć. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że idzie w naszą stronę.

- Kto wygrywa? - zapytał.

- Jeszcze nikt - stwierdziła Brittany, po czym dokonała prezentacji.

Rafe przyglądał się uważnie Dallasowi. On też mu nie ufał. A więc nie ufaliśmy mu wszyscy.

- Grasz czy śpisz? - popędziła mnie Brittany.

Ponownie się pochyliłam i ustawiłam kij.

- Musisz ułożyć kij pod odpowiednim kątem. - Nim zdążyłam zareagować, Rafe był za mną.

Objął mnie od tyłu ramionami. Zamarłam. Zastanawiałam się, czy też był taki skrepowany,

kiedy obejmowałam go podczas wczorajszej jazdy motorem.

Usłyszałam cichy pomruk. Wszyscy inni mogli to wziąć za chrząknięcie, ale to było ostrzegawcze warknięcie Connora. Zupełnie go ignorując, Rafe nieco zmodyfikował ustawienie mojego kija.

- Teraz jest dobrze - mruknął.

Skinęłam głową. Poczułam pustkę, kiedy się odsunął. Uderzyłam w białą bilę i patrzyłam, jak wpada na kolejną, a ta toczy się do narożnej luzy.

- Czy to przypadkiem nie oszukiwanie? - zapytał Dallas.

- Postawię ci półmisek skrzydełek w ramach zadośćuczynienia, w porządku? - zaproponował Rafe.

- W porządku.

Connor i ja wygraliśmy tę grę z łatwością, co nasunęło mi podejrzenie, że Dallas nawet się nie starał. Może naprawdę tylko wykorzystywał sytuację, żeby nas obserwować. Po skończonej grze wróciliśmy do boksu, gdzie czekali na nas Lucas i Kayla. Po dokonaniu prezentacji usadowiliśmy się na kanapie w kształcie podkowy. Dallas siedział w samym środku.

Nie zdawał sobie sprawy z potencjalnego niebezpieczeństwa, bo rozejrzał się, uśmiechnął i zapytał.

- To wy jesteście tymi wilkołakami, o których słyszałem?

Rozdział 7

Cały nasz stół znieruchomiał, zupełnie jak drapieżnik w dziczy, tuż przed rzuceniem się na swoją ofiarę. Miałam wrażenie, że nawet moje serce się zatrzymało. Dallas zaśmiał się nieswojo.

- Żartowałem. Słyszałem zwariowane plotki o tej okolicy. I nagle jednego wieczoru tyle nowych twarzy. Pomyślałem, że może ukrywacie się podczas niektórych faz księżyca albo coś.

- Byliśmy na zjeździe rodzinnym - powiedział Lucas ze śmiertelnym spokojem, a mnie aż przeszedł dreszcz. Nie chciałam być jego wrogiem. -Gdzie słyszałeś te plotki?

- Tu i tam. Szaleństwo, prawda? To znaczy pomysł, że ktoś mógłby przybierać inną postać. - Dallas wyciągnął dłonie i przyglądał się im, jakby nigdy wcześniej ich nie widział. - Przecież to niemożliwe. Jak ciało mogłoby się tak zmienić?

Powoli przejechał po nas wzrokiem, jakbyśmy znali odpowiedź. Nie zamierzaliśmy jednak dzielić się z nim tą wiedzą.

- Krążą różne zwariowane historie o tych lasach

- stwierdziła Brittany, a ja zastanawiałam się, czy go polubiła. Jeszcze nigdy nie widziałam, by okazywała tyle zainteresowania jakiemuś facetowi. Chyba dziwnie byłoby pokochać Statycznego. Czy to w ogóle było możliwe?

Moje myśli oddaliły się na chwilę od problemu, który zaprzętał moją głowę. Kim był ten facet i czego tałe naprawdę chciał?

- Wilkołaki, wampiry, duchy - ciągnęła Brittany.

- Ludzie zawsze opowiadają straszne historie przy ogniskach. Ale to tylko historie. Nic więcej.

Dallas znowu się roześmiał, ale tym razem w jego śmiechu słychać było ulgę.

- Tak, wiem. Ale szkoda, że nie widzieliście swoich twarzy. Patrzyliście na mnie, jakbyście myśleli, że mówiłem poważnie. Nie sądzicie, że to byłoby super? Gdyby można było zmieniać postać?

- Chciałabym być koniem - rzuciłam, żeby jeszcze bardziej oddalić tę rozmowę od prawdy.

- Konie muszą ciężko pracować - odparł Connor, biorąc mnie za rękę i ściskając ją. - Ja bym chciał być psem. Mógłbym spać przez cały dzień.

- A ja kotem - odezwała się Brittany. - Tyle że mam na nie alergię. Czy miałabym alergię na siebie?

Dallas ponownie się zaśmiał; wydawał się już odprężony.

- Okej, okej, kumam. Nie powinienem słuchać bajek opowiadanych przy ognisku. - Puścił oko do Brittany. - Może jeszcze zagramy?

Kiedy on i Brittany zniknęli w drugiej sali, popatrzyliśmy po sobie nieswojo.

- Co to miało być? - zapytała w końcu Kayla. Lucas powoli pokręcił głową.

- Nie jestem pewien. Rafę, miej go na oku. *Zwłaszcza* kiedy będzie z Brittany.

Automatycznie przeniosłam wzrok na Rafe'a, żeby zobaczyć jego *reakcję*. Jak zwykle niczego nie dał po sobie poznać. Nawet na mnie nie spojrział. Po prostu skinął Lucasowi głową i opuścił boks.

- Myślicie, że jest niebezpieczny? - niepokoiłam się.

Lucas wzruszył ramionami.

- Jeśli jest, zajmiemy się nim. Opuszczając bar godzinę później, zgodziliśmy

się co do jednego, Dallas był turystą, *którego* ściągnęły tu legendy. Nie była to dla nas nowość; tacy jak on zjawiali się często, dlatego naukowcy z Bio-Chrome uśpili naszą czujność. Myśleliśmy, że oni *też* byli nieszkodliwi.

Rafe miał mieć Dallasa na oku, ale cała reszta poszła spać. Następnego dnia musieliśmy bardzo wcześnie wstać.

Rano zebraliśmy się przy chatach, żeby powitać nasze skautki. Ponad tuzin dziewczyn było podekscytowanych perspektywą obozowania w dziczy. Ich entuzjazm zapewne potęgował fakt, że trzech z ich przewodników wyglądało kusząco - i nie mówię o Kayli, Brittany i o mnie.

Lucas, Connor i Daniel sprawdzali, czy plecaki dziewczyn dobrze leżą na ich plecach i czy nie są zbyt ciężkie. My, przewodnicy, mieliśmy nieść wszystkie pozostałe rzeczy.

- Fajny ten Daniel - szepnęła Kayla.

Daniel nie chodził z nami do szkoły, ponieważ jego rodzina mieszkała w pobliżu Seattle, ale tego lata przyłączył się do Strażników Nocy, więc go znaleźliśmy. Wtedy nie zwróciłam na niego szczególnej uwagi. Miał czarne włosy zgolone na jeża, co było nietypowe, bo większość naszych chłopaków nosiła dłuższe fryzury.

- Może i tak - zgodziła się Brittany.

- Nie myślałaś o tym, że może to twoja postawa trzyma facetów na dystans? - zapytałam.

- Nie chcę faceta, który mnie nie chce.

- Może zachce... jeśli dasz mu szansę - poradziła Kayla.

- Poza tym starsi stwierdzili, że musi być przy tobie jakiś chłopak - dodałam. - Kiedy zjawi się ten odpowiedni, nic nie będzie stało na przeszkodzie, żebyś się z nim związała.

Posłała mi zniecierpliwione spojrzenie.

- Niewiedzą, jak będzie. Jestem pierwszą dziewczyną, która być może będzie musiała przejść przez to sama. Mogą tylko zgadywać.

Cóż, chyba jednak nie miała racji. Skoro wiedzieliśmy, że dziewczyna mogła stracić życie podczas przemiany, to kiedyś musiała istnieć jakaś nieszczęśliwiczka, którą to spotkało. Ale uznałam, że lepiej o tym nie wspominać. Nie chciałam dodatkowo drażnić Brittany.

- Oczywiście, że wiedzą, jak będzie - powiedziałam. Może i Brittany ostatnio mnie wkurzała, ale mimo wszystko byłyśmy przyjaciółkami. Chciałam, żeby przetrwała najbliższą pełnię księżycy. - Mają starożytne przekazy, księgi. Są zobowiązani odwoływać się do nich w razie problemów.

- Myślisz? - zapytała.

- Pewnie. - Położyłam dłoń na jej ramieniu. - Jesteś Strażnikiem Nocy. Cenią cię. Nie poprzestawaliby na domysłach w tak ważnej sprawie.

Przeniosła wzrok na Daniela. Kucał przed trzema skautkami i coś im wyjaśniał. Miał na twarzy szeroki ciepły uśmiech. Brittany westchnęła.

- Zdaje się, że mogłam trafić gorzej.

- No! I tak trzymać! — zawołałam. Czy i ja byłabym taka uparta, taka niechętna dać komukolwiek szansę, gdybym nie miała Connora?

Brittany przewróciła oczami.

- Nie wiesz, jak to jest. Ostatnio martwiłam się, czy... - urwała.

— Czym?

~ Nieważne. Zapomnij.

Chciałam ją przekonać, żeby jednak mi wyznała, ale ona podeszła już do skauetek i przedstawiła się ich zastępowej i opiekunkom.

Spojrzałam na Kaylę. Miała zmartwioną minę.

- Musimy wierzyć, że nic jej nie będzie - powiedziałam.

Kayla uśmiechnęła się łagodnie.

- Wiem. Ja miałam zaledwie czterdzieści osiem godzin na przygotowanie się do mojej pierwszej przemiany... Wyobrażam sobie, że im więcej ma się czasu, tym bardziej człowiek się tym denerwuje.

Zwłaszcza Brittany.

Jeszcze miesiąc temu powiedziałabym jej, że nie mogę się doczekać. Teraz nie byłam taka pewna.

- Mówiłaś, że Lucas zwrócił twoją uwagę, ledwo go zobaczyłaś, że z miejsca zawiązała się między wami silna więź. Brittany ma jeszcze czas, by kogoś znaleźć.

Kayla skinęła głową, ale podejrzewałam, że nie wierzyła w to, co powiedziałam. Co mogło być gorsze: przechodzić pierwszą przemianę samemu czy z kimś, kto tak naprawdę wcale nie chciał ci towarzyszyć?

Spojrzałam w stronę skautek. Brittany rozmawiała z Danielem. Może jednak była jeszcze dla niej nadzieja.

Lucas dał znak do wymarszu. Poprawiłam plecak i ruszyłam. Szłam na końcu i moim zadaniem było dopilnować, by żadna z małych skautek nie została w tyle.

Dziwnie czułam się bez Rafe'a. Zastanawiałam się, gdzie był i co robił. Rozejrzałam się po raz ostatni, ale nigdzie go nie dostrzegłam. Gdy wchodziłam w las, dopadła mnie samotność. Uświadomiłam sobie, że wiele bym dała, żeby Rafe był tu z nami.

Jeszcze przed zachodem słońca większość dziewczynek straciła swój entuzjazm. Nie żebym im się dziwiła. Lucas nieźle dał nam popalić.

Wieczorem, kiedy obóz został już rozbity, wszyscy usiedliśmy przy ognisku i zabraliśmy się do robienia kanapek z pieczonymi piankami i czekoladą.

Kayla i Lucas siedzieli obok siebie i rozmawiali szeptem. Było oczywiste, że starali się przyzwoicie zachowywać przy dziewczynkach, bo ich dotknięcia były przelotne, a i te wydawały się nieumyślne. Ale nawet kiedy się nie całowali ani nie obściskiwali, wyraźnie było widać łączącą ich bliskość.

Za to Brittany i Daniela nie łączyło zupełnie nic. Siedziała obok niego sztywno, przykładając większą wagę do robienia kanapek niż rozmowy z nim. Chłopak czuł się niezręcznie. Jak na mój gust randka w ciemno nie mogła być już większą katastrofą. W tym momencie pomyślałam, jakie to szczęście, że zawsze miałam Connora.

Wprawdzie nie rozmawialiśmy i się nie dotykaliśmy, ale przynajmniej znowu było nam razem dobrze.

Skautki milczały. Kilka wyglądało, jakby miało zasnąć na siedząco.

Zerknęłam ukradkiem na Brittany.

- Myślę, że na przyszłość starsi powinni sobie odpuścić swatanie - szepnęłam do Connora.

- Też tak uważam - odparł. - Co za niewypał. Odwróciłam głowę, żeby spojrzeć na Connora.

Kątem oka dostrzegłam, że Brittany mi się przygląda. Przynęłam się do Connora.

- Ale może jeszcze nie wszystko stracone. Założył mi za ucho kilka kosmyków, które uwolniły się z mojego warkocza, patrząc na mnie czule.

- No nie wiem. On się nawet nie stara. Mógłby z nią przynajmniej pogadać.

Wydało mi się interesujące, że uważał, iż wina leży po stronie Daniela, podczas gdy według mnie to postawa Brittany była problemem.

- Może po prostu trzeba trochę więcej czasu, żeby między nimi zaskoczyło. - Naprawdę dobrze jej życzyłam i starałam się myśleć pozytywnie.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że nie musiałem tego wszystkiego robić. Całe te zaloty i randkowanie...

Poczułam dziwny ucisk w piersi.

- Ale nie dlatego jesteśmy razem, bo tak jest wygodnie, prawda?

- Nie. - Nachylił się do mnie i pocałował. Jedna z dziewczynek zapiszczała i zaczęła śpiewać:

- Connor i Lindsey siedzą na drzewie... Odsunęliśmy się od siebie jak oparzeni.
Po chwili przyłączyło się do niej kilka koleżanek.

- C-a-t-u-j-ą s-i-ę...

Oczywiście źle zakończyły piosenkę - zapomniały wspomnieć, że po miłości przychodzi przemiana - ale postanowiłam to przemilczeć.

lak się rozochociły, że opiekunowie nie mogli nad nimi zapanować i zgarnąć do namiotów. Najpierw zaśpiewały jeszcze o Lucasie i Kayli oraz Brit-tany i Danielu. *Jeszcze* nigdy nie widziałam, żeby Brittany aż tak poczerwieniała. Pewnie uciekłyby do lasu, gdyby się nie bała, że wyjdzie przez to na tchórza.

Kayla pierwsza pełniła rolę, więc Brittany i ja byłyśmy same w namiocie. W milczeniu szykowałyśmy się do snu. Po zgaszeniu światła leżałam w swoim śpiworze, patrząc w górę. Myślałam o Connorze i zastanawiałam się, czemu nie przytułaliśmy się częściej? Dlaczego wystarczała nam rozmowa? Czy byliśmy ze sobą już tak długo, że zobojętnieliśmy? Czy po przemianie będę czuła inaczej?

Już zaczynałam zauważać pewne różnice.

- Brit? Czy nie uważasz, że las pachnie jakoś... intensywniej? - Podczas dzisiejszej wędrownki zapachy zwracały moją uwagę o wiele bardziej niż zwykle.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- Nie umiem tego wyjaśnić. Wszystko pachnie mocniej. Wiem, że po przemianie wyostają się zmysły, myślisz, że to się już zaczyna?

- Hm, może... to znaczy teraz, kiedy o tym wspomniałaś, tak, zapachy są bardziej... wyraziste. Niby potwierdziła moje słowa, ale jakoś bez przekonania. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że tak tylko powiedziała. Przekręciłam się na bok.

- Co myślisz o Danielu? Wydaje się fajny.

- Jest w porządku.

- Wiesz, mogłabyś trochę bardziej się postarać.

- Łatwo ci mówić. Ty nigdy nie musiałaś się starać. Zawsze miałaś Connora.

Chodziło mi po głowie, czy jej nie wyznać, że miała rację co do mojego związku z Connorem. Być może nie byliśmy dla siebie stworzeni. Ale póki nie wyrażałam swoich wątpliwości na głos, mogłam udawać, że nie istniały.

- Nie chcę mówić o mnie i Connorze - rzuciłam o wiele ostrzej, niż zamierzałam.

- A ja nie chcę mówić o Danielu.

- W takim razie, dobranoc. - Przekręciłam się na drugi bok. Po co w ogóle próbowałam być miła, pomagać jej w znalezieniu partnera? To nie była moja sprawa.

- Lindsey? - odezwała się z wahaniem po paru minutach.

Kusiło mnie, żeby nie odpowiedzieć, żeby udawać, że śpię.

- Co?

- Co, jeśli... jeśli nie jestem Zmiennokształtna? - zapytała cicho.

Poderwałam się gwałtownie zbyt oszołomiona, żeby odpowiedzieć. Czy Connor nie zastanawiał się nad tym samym?

- Może to dlatego nie mogę nawiązać więzi z żadnym chłopakiem? - ciągnęła. - Może ze mną jest coś nie tak?

- Och, Brittany, po prostu... po prostu... - Nie wiedziałam, co powiedzieć. - Oczywiście, że jesteś Zmiennokształtna.

- Czuję się, jakby wszyscy faceci patrzyli przeze mnie, jakbym była przezroczysta. Nawet Daniel uśmiecha się do mnie w taki sam sposób jak do skautek: „Jesteś miła, ale to wszystko”. Nigdy nie ma żadnego iskrzenia.

Iskrzenia? Mówiła o tym niepokojącym wrażeniu, którego doświadczałam za każdym razem, kiedy Rafę był w pobliżu? Czy w długoletnim związku nie było ważniejsze, żeby czuć się z

kimś dobrze i bezpiecznie? Iskrzenie było preludium ognia, a ogień mógł cię spalić na popiół. To było tylko pożądanie, nie miłość, prawda?

Ale Brittany nie potrzebowała, żebym dzieliła się z nią swoimi rozterkami. Potrzebowała wsparcia.

- Słuchaj, Brittany. Jestem pewna, że to nie chodzi o ciebie - przekonywałam, choć sama nie byłam tego taka pewna. Nawet Connor miał wątpliwości, ale ze względu na to, że jej pierwsza przemiana zbliżała się wielkimi krokami, nie był to odpowiedni czas, żeby to drażnić. - Mamy tu ograniczony wybór chłopców. Więc w sumie to chyba nic dziwnego, że w końcu doszło do takiej sytuacji. Boże, przeznaczony ci chłopiec może mieszkać... No nie wiem. W Kalifornii albo na Florydzie. W tym roku tak niewielu ich przyjechało na uroczystości letniego przesilenia. Gdyby nie to, może wtedy byś kogoś poznała. Ale może Daniel mógłby go zastąpić, dopóki nie znajdziesz prawdziwej miłości.

- Ale pierwsza przemiana powinna mieć w sobie jakiś romantyzm... Nie sądzę, żebym zadowolona była z chłopakiem, który będzie trzymał mnie za rękę, kiedy chciałabym być w czyichś objęciach. To wolę już być wtedy sama.

- Możesz umrzeć.

- A może uwolnię nas od tej archaicznej tradycji.

Uważasz, że jest archaiczna, bo nie masz chłopaka. Osobiście, nie chciałabym przechodzić przez to sama. Chciałam wszystkiego: magii przemiany i cudu zacieśnienia więzi.

- W każdym razie mam jeszcze dwa tygodnie na podjęcie decyzji - stwierdziła. - Coś wymyślę.

Znowu mówiła jak stara, zadziorna Brittany. Wszystko będzie dobrze. Zasypiając, byłam tego pewna.

Noc była ciemna. Księżyc jeszcze nie wzeszedł. Delikatny wietrzyk rozwiewał moje włosy. Za moimi plecami stanął Connor. Objął mnie i pocałował w kark. Przeszedł mnie przyjemny dreszcz. Przytuliłam się do niego.

- Wkrótce - szepnął przy moim uchu. - Już wkrótce.

Odwróciłam się do niego, a on mnie pocałował. Pocałunek był gorący, pełen namiętności.

Jego palce muskały moje nagie *ramiom*, dosłownie mnie parząc.

Słyszałam trzaski i syki. Było mi tak gorąco, iż myślałam, że zaraz się roztopię. Odsunęłam się, a kiedy to zrobiłam, nie zobaczyłam niebieskich oczu Connora, tylko brązowe Rafe'a. Zamienili się.

Nie wiedziałam jak ani kiedy. Widziałam Rafe'a wyraźnie, bo otaczające nas drzewa płonęły, a wielkie, pomarańczowe i czerwone jęzory ognia lizały niebo.

Ignorując niebezpieczeństwo, w którym się znajdowaliśmy, Rafe przyciągnął mnie z powrotem do siebie i złączyliśmy się ustami, aż i my stanęliśmy w płomieniach, trawieni...

Obudziłam się, cała spocona, dysząc ciężko. Wygrzebałam się ze śpiwora i wyszłam z namiotu. Nocne powietrze było przyjemnie chłodne. Spałam w ciuchach, więc brakowało mi tylko butów, ale nie robiło mi to różnicy, ponieważ byłam przyzwyczajona do chodzenia na bosaka.

Przy ognisku stał Connor. Zrobił krok w moją stronę.

- Wszystko w porządku?

Przytaknęłam szybko i zaczęłam przeczesywać palcami włosy, uświadamiając sobie, że były zaplecione w warkocz. To we śnie były rozpuszczone.

- Tak, w porządku. Po prostu przyśnił mi się koszmar. - Tyle że nie w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Bardziej niż jakiegokolwiek potwora obawiałam się siebie i obrazów, jakie podsuwała mi wyobraźnia.

Na kłodzie siedziała Kayla. Wstała i podeszła do mnie.

- Jesteś strasznie błada. Na *pewno nic ci nie jest*?

- Na pewno. Jak chcesz, możesz iść spać. Do? kończę za ciebie twoją zmianę.

- Lucas uważa, że będziemy bardziej czujni, jeśli...

- Wiem. Nie będziemy pełnić warty ze swoimi partnerami. Connor i ja będziemy się zachowywać.

Zerknęła na Connora. Przymknął, a potem wskazał głową na nasz namiot. Kayla wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się i poklepała mnie.

- W takim razie, w porządku. Dzięki. Zniknęła w namiocie.

Connor wziął mnie za rękę.

- Usiądź przy ogniu. Poczujesz się lepiej. Wątpiłam w to.

- Śnił mi się pożar. Wszystko wokół mnie stało w ogniu. Możesz mnie przytulić?

Nie czekałam na jego odpowiedź. Podeszłam do niego bez cienia wątpliwości, że otoczy mnie ramionami. Od zawsze był moją opoką.

Już w objęciach odchyliłam głowę, żeby spojrzeć w jego niebieskie oczy. Nie wiem, co wyczytał z mojej twarzy, ale nachylił głowę i pocałował mnie.

Pocałunek zupełnie nie przypominał tamtego ze snu. Był przyjemny, słodki, ciepły. Łagodny. Pewny. Prawdziwy.

Pocałunek ze snu... cóż... to był tylko sen.

Connor zaprowadził mnie do kłody, na której wcześniej siedziała Kayla. Kiedy usiadłam, przykucnął przede mną i założył mi za ucho kilka zbłąkanych kosmyków.

Przełknęłam ciężko ślinę.

- Tamtego wieczoru, kiedy nie mogłeś mnie znaleźć... byłam z Rafe'em.

W jego oczach błysnął smutek.

- Wiem.

- Poczuleś ode mnie jego zapach. Skinął głową.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Albo jesteś moja, albo nie. Jeśli jesteś moja, będę o ciebie walczyć. A jeśli nie... Może po prostu nie chcę wiedzieć.

Musnęłam palcami jego policzków. W przeciwieństwie do Rafe'a przeważnie był gładko ogolony

- Nic się nie wydarzyło. Byliśmy na przejażdżce jego motorem. Musiałam na chwilę uciec od tej ponurej atmosfery

- Rafe też tak mówił.

- Rozmawiałaś z nim?

- Jasne. Właśnie o to pokłóciłem się z ojcem, lata uważał, że powinienem wyzwąć Rafe'a na pojedynek.

- To chore! Nie możesz go zabić tylko dlatego, że jeździł ze mną motorem.

- Uspokój się, Lindsey. Nie mam zamiaru z nim walczyć. Chcę wierzyć, że jesteśmy trochę bardziej cywilizowani niż kiedyś i umiemy rozwiązywać konflikty.

- To dlatego Rafe został przeniesiony?

- Nie. Starsi naprawdę martwią się o Brittany. Jeśli między nią i Danielem nic się nie wydarzy, pewnie przydzielą kogoś innego.

Zastanawiałam się, czy nie powiedzieć, że Brittany nie czuje żadnej więzi z Danielem, ale to mogło się jeszcze zmienić.

Nagle zjeżyły mi się włoski na karku, ale o ile w moim śnie towarzyszyły temu przyjemne doznania, tak teraz...

- Nie masz wrażenia, że ktoś nas obserwuje?

- Mam.

Mój oddech zwolnił, kiedy zastanawiałam się, kto i z której strony mógł nas obserwować.

Connor odwrócił się gwałtownie. Dwie dziewczynki przypatrywały się nam ze swojego namiotu. Zapiszczały i szybko schowały się w środku.

Connor się zaśmiał.

- Nawet nie pamiętam, kiedy byłem taki młody i beztroski.
- Wydaje mi się, że to nie ich wzrok czułam. - Wstałam. Odwróciłam się powoli, ale
wcześniejsze uczucie zniknęło.
- Nikogo więcej nie zauważyłem. - Connor po-węszył.
Ale ja nadal nie mogłam pozbyć się wrażenia, że wcześniej ktoś tu był.
- Lucas chyba ma rację. Nie powinno się pełnić
warty z partnerem.
Connor się uśmiechnął.
- Mądry jest ten nasz przywódca. TV zostań tutaj. Ja obejdę obóz.
Wiedziałam, że niczego nie znajdzie. Ktokolwiek na nas patrzył, już się ulotnił. Ale ja nie
przestawałam się zastanawiać, kim był ten osobnik i czego chciał.

Rozdział 8

Wędrowaliśmy jeszcze przez dwa dni, prowadząc skautki głębiej w las. Istniały takie rejony parku narodowego, w które nie zapuszczało się zbyt wiele osób, gdzie było bardziej dziko, i my również zostawiliśmy te rejony w spokoju, pomagając dziewczynkom i ich zastępowym rozbić obozowisko w bezpiecznym miejscu. Po upewnieniu się, że wszystko jest w porządku, zaczęliśmy przygotowywać się do wymarszu. Z obozowiczami mieli zostać Brittany i Daniel. Zwykle zostawał tylko jeden przewodnik, ale starsi wydali rozkazy, by stworzyć Brittany okazję do zbliżenia z Danielem.

Nie widziałam, by między nimi coś się działo, ale parę dodatkowych dni razem chyba im nie zaszkodzi.

- Kiedy po was wrócimy, będzie jeszcze dość czasu na powrót do Wilczego Szańca przed pełnią księżyca - powiedział Lucas do Brittany.

- Spoko - odparła, jakby była tym wszystkim znudzona.

To miała być najważniejsza noc w naszym życiu, a ona zachowywała się, jakby to jej nie obchodziło. Złapałam Brittany za rękę i odciągnęłam na bok.

- Hej! - zaprotestowała, wyrwijąc dłoń.

- Przestań się tak zachowywać. Daniel stara się...

- Nic nas ze sobą nie łączy. Zupełnie nic, I oboje o tym wiemy. Wolę przejść przez to sama.

- Pomyśl o nim jak o linie ratunkowej. Mógłby tam być... tak na wszelki wypadek.

- To nie może być aż tali bolesne, jak mówią chłopcy. I jeśli Lucas po prostu odciągał uwagę Kayli od bólu... No cóż, sama sobie poradzę.

Uściskałam ją.

- Obie damy radę - szepnęłam, bardzo chcąc, żeby była to prawda.

Z powrotem szliśmy znacznie szybciej, ponieważ nie musieliśmy taszczyć zapasów ani nie mieliśmy pod opieką stadka rozbawionych dziewczynek. Kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, postanowiliśmy rozbić obóz. Jeśli nic się nam nie przydarzy, jutro wieczorem dotrzemy do bazy.

Lucas i Connor ruszyli na polowanie. Kayla rozpałała ognisko. Mnie nosiło.

- Pójdę nazrywać jeżyn. - Złapałam mały pojemnik.

Odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

- Chyba nie *powinnaś* się sama oddalać.

- Tu niedaleko widziałam jeżyny w zaroślach. Niedługo wrócę.

- Uważaj.

- Zawsze uważam.

Dziwne, ale jeżyny znajdowały się dalej, niż mi się zdawało. Przeszłam przez głęboki rów i zabrałam się do zrywania owoców, uważając, żeby się nie pokłuć. Spróbowałam jednej.

Jeżyny prosto z krzaka były zawsze smaczniejsze od tych ze sklepu.

Pojemniczek był w połowie napełniony - optymistka ze mnie - kiedy wyczułam czyjąś obecność i stanęły mi włosy na rękach. Powolutku się rozejrzałam. I nagle zobaczyłam. Pumą.

- Milutki kotuś - szepnęłam. Byłam w tarapatach. Gdybym pachniała jak człowiek, może puma by odeszła. Ale my, Zmiennokształtni, pachnieliśmy jak dzikie zwierzęta.

Kot wydał z siebie gardłowy pomruk i obnażył kły. Ostrożnie przeniosłam ciężar ciała z jednej nogi na drugą, *szykując* się do skoku w krzaki; miałam nadzieję, że ich kolce zniechęcą pumą. Zaszło mi w ustach. Serce waliło jak młotem, niemal mnie ogłuszając.

Mięśnie zwierzęcia się napięły.

Wrzasnęłam, kiedy skoczyła w moją stronę.

Ale nie dopadła mnie, bo w ostatniej chwili coś w nią uderzyło. W powietrzu się zakotłowało. Upadłam. Kiedy się cofałam, nie spuszczałam wzroku z kłębowa. Wiedziałam już, że pumą zaatakował wilk. Ale nie obcy wilk. Tylko znajomy.

Rafę.

Co on tutaj robi? I co, jeśli przegra walkę?

Podniosłam się. Zrobiłam krok do przodu, a potem w tył. Musiałam to przerwać. Nie chciałam, żeby Rafe został ranny. Serce waliło mi jak oszalałe. Chciałam wołać o pomoc, ale nie mogłam ryzykować, że go rozproszę, tak mocno zaciskałam pięści, że paznokcie wbijały mi się w dłonie.

Słysząc było wściekłe wrzaski kota i warczenie wilka. Walka była zaciekle. Zataпали w sobie nawzajem Idy i pazury. Widziałam, że Rafe krwawił. Chciałam rzucić się tam i mu pomóc. Chciałam, żeby był bezpieczny, żeby ta cholerna puma zniknęła.

Kot w końcu odskoczył i uciekł w gęstwinę. Wilk zrobił krok w moją stronę i upadł.

Podbiegłam, padłam na ziemię i oparłam jego głowę na kolanach. Miał rozoraną łopatkę i zad. Usiłował podnieść głowę, ale nie pozwoliłam mu na to. Delikatnie gładząc jego futro, szeptałam:

- Odpoczywaj. Musisz wyzdrowieć. Wszystko będzie dobrze.

Patrząc mu w oczy, myślałam o tym, że jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa z czyjegoś przybycia, ale chodziło o coś więcej niż fakt, że ocalał mnie przed pumą. Po prostu cieszyłam się na jego widok. Chciałam wiedzieć, co porabiał, jak sobie radził. Miałam do niego całe mnóstwo pytań, ale przede wszystkim pragnęłam trzymać go w objęciach. Polizał mnie po kolanie, jakby chciał przekazać, że czuł; to samo. Nie skrzyczałam go, że skradł mi pocałunek.

Nagle trzasnęła gałązka. Odwróciłam szybko głowę i zobaczyłam chłopaka, którego poznaliśmy w barze.

Dallasa.

- Jesteś zaklinaczką wilków czy co? - zapytał.

- Staram się opanować - powiedział Dallas. - Ale to... zupełnie szaleństwo. Jezu. Nie mogę uwierzyć. Wilkołaki. One istnieją.

Od pierwszej chwili wiedziałam, że nie było sensu kłamać. Sytuacja nie mogła być już gorsza. Ciuchy Rafe'a leżały na ziemi. Jego krwawiące rany zasklepiały się na oczach Dallasa. Niby jak miałam to wyjaśnić? Ja, tuląca wilka i przemawiająca do niego czule. Czy normalni ludzie tak robią?

Tak więc zabrałam Dallasa do naszego obozu. Zaledwie po paru minutach marszu dołączył do nas Rafe, już w ludzkiej postaci, kompletnie ubrany. Widząc go ponownie, niemal zakreśliło mi się w głowie. Nie zdawałam sobie wcześniej sprawy, że za nim tęskniłam, zapewne o wiele bardziej niż powinnam. Odniosłam wrażenie, że i on się stęsknił, kiedy bez słowa podał mi pojemnik z jeżynami. Był pełny.

A teraz siedzieliśmy przy ogniu, na którym gotowały się dwa zające. Nie sądziłam, żebym była zdolna jeść. Katastrofa wisiała w powietrzu.

- Wolimy określenie Zmiennokształtni - zasugerował Lucas. - Wilkołaki to takie... hollywoodzkie.

- Nie chciałem was urazić. Jezu. Mason ciągle gadał o wilkołakach, ale ja myślałem, że po prostu mu odbiło. Że jego nadzwyczajna inteligencja w końcu spowodowała pomieszanie zmysłów.

- Znasz Masona Keane'a? - wyrzuciłam z siebie.

- Trudno, żebym nie znał, skoro pracuję... pracowałem w Bio-Chrome.

- Pracowałeś? - zapytał podejrzliwie Lucas.

- Tak. Zrezygnowałem jakieś dziesięć dni temu. Postanowiłem zrobić sobie dawno zaległe wakacje. I byłem ciekaw. Chciałem przekonać się, czy naprawdę istniejecie.

- I dlatego nas śledziłeś? - zapytał Connor.

- Spokojnie, stary. A że on mnie śledził, to w porządku? - Wskazał kciukiem Rafe'a. - Nie żebym go widział. Po prostu czułem jego obecność.

Tak, wiedziałam coś o tym. A więc to wrażenie, że byliśmy obserwowani... to był Dallas.

Choć mógł to być także Rafe, który krążył w pobliżu, żeby mieć na nas oko.

- Czemu nas śledziłeś? - dopytywała się Kayla.

- Jestem naukowcem. Potrzebny mi dowód. Czy wszyscy jesteście... - urwał, patrząc na nas po kolei.

- Jeśli ci powiemy, będziemy musieli cię zabić

- syknął Rafe, a ja nie byłam przekonana, czy żartował.

- Posłuchaj, stary, ja nie mam złych zamiarów, j Po prostu chciałem się przekonać, czy naprawdę istniejecie. Z tego, co słyszałem, wynikało, że jesteście wściekłymi bestiami.

- A teraz już wiesz, że tacy nie jesteśmy - stwierdził Lucas. - I co ci to daje?

Kayla nakryła jego dłoń swoją. Zastanawiałam się, czy była świadoma, że Lucas usiłował zdecydować, co z nim zrobić. Najgorszy scenariusz zakładał jego eliminację, ale nie sądziłam, żebyśmy się do tego posunęli. Mogliśmy zabrać go do Wilczego Szańca i przekazać starszyźnie, żeby zdecydowała, co dalej. Mogliśmy też zaryzykować i po prostu puścić go wolno. No bo kto by mu uwierzył?

- Proponuję, żebyśmy wszyscy trochę wyluzowali, okej? Jestem po waszej stronie.

Pomyślałem, że jeśli naprawdę istniejecie, powinienem powiedzieć wam, co wiem. A gdyby się okazało, że wasze istnienie to bujda, wtedy przynajmniej potwierdziłoby się, że pracowałem dla bandy szaleńców.

- Co takiego wiesz? - zapytał Connor.

- Na zalesionym terenie graniczącym z parkiem narodowym Bio-Chrome wybudowało w zeszłym roku laboratorium. Trochę dziwna lokalizacja, nie? Z dala od wszystkiego, w samym środku niczego. Żywność i wszystko inne dostarczają helikoptery. Mieszkamy tam i pracujemy. Prawie jak w więzieniu. Szczerze mówiąc, nie byłem pewien, czy pozwolą mi odejść. W każdym razie to wszystko owiane jest tajemnicą. Kiedy ubiegałem się o pracę, wiedziałem tylko, że prowadzone tam badania dotyczą identyfikacji „genu M”. Tak brzmi robocza nazwa. Idiota, pomyślałem, że może chodzi o miłość... Odkrycie czegoś, co by pomogło niezaradnym w życiu uczuciowym. Naprawdę nie miałem zielonego pojęcia. Dopiero, kiedy podjąłem pracę, okazało się, że „M” oznaczało metamorfozę. I że chodzi o wilkołaki. Myślałem, że to jakiś żart.

Wpatrywał się w ogień. Zastanawiałam się, czy chce coś jeszcze dodać, czy nie może otrząsnąć się z szoku, że naprawdę istniejemy.

- Doktor Keane i Mason mieli prawdziwą obsesję. Ciągłe mówili o tym, że chcą złapać wilkołaka i poddać go badaniom. Wydawało mi się to barbarzyństwem. To znaczy, jeśli wilkołaki naprawdę istniały, więzienie ich byłoby równoznaczne z odebraniem im ich praw.

Wspomniałem o tym, al\$ Mason stwierdził, że wilkołaki to nie ludzie, a więc nie mają żadnych praw. To nie było w porządku.

Cały Mason, pomyślałam. Zerknęłam na Kaylę. Była smutna. Nie rozumiała, dlaczego inni nie mogli uwierzyć w nasze istnienie, tak po prostu. Jak ZKK biła to ona.

- Dlaczego nie powiedziałaś nam o tym tamtego wieczoru? - zagadnął Lucas.

Dallas spojrzął na niego.

- Chciałem, ale to wszystko wydawało się takie śmieszne. - Znowu zapatrzył się w swoje dłonie, jak wtedy w barze.

- Więc uznałeś, że śledzenie nas będzie lepszym rozwiązaniem? - Connor nie był przekonany.

- Nigdy wcześniej nie bawiłem się w Jamesa Bonda, okej? Więc mi wybaczenie. Poza tym widziałem, do czego on jest zdolny. - Wskazał na Rafe'a. - Mogłeś mnie zabić, ale udało mi się dotrzeć aż tutaj.

- No i wracamy do pytania, po co właściwie tu jesteś - drążył temat Lucas.

- Po prostu uznałem, że powinniście wiedzieć, co planują.

- Powiedziałeś, że laboratorium znajduje się na terenie graniczącym z parkiem. Gdzie dokładnie?

- Przy północno-wschodnim narożniku parku.

- Pokażesz nam? - zapytał Lucas.

- Znaczą jak? Na mapie?

Lucas spojrział na niego wzrokiem mówiącym „nie igray ze mną”. Sądząc po tym, że oczy Dallasa lekko się rozszerzyły, musiał właściwie zrozumieć przekaz.

- Myślałem o tym, że mógłbyś nas tam zaprowadzić - wyjaśnił Lucas.

- Nie ufacie mi - odpowiedział Dallas lekko urażonym głosem.

- Po prostu powiedzmy, że mieliśmy już tę nieprzyjemność zetknąć się z Bio-Chrome.

Nagle Dallas, sprawiając wrażenie bardzo zdenerwowanego, rozejrzał się.

- Tam roi się od ochrony. Ci najemnicy wyglądają na takich, co zabiliby własne babcie, gdyby im odpowiednio dużo zapłacić.

- I dopiero teraz nam o tym mówisz? - mruknął Rafe śmiertelnie spokojnym głosem, sprawiając, że aż zadrżałam. Choć wiedziałam, że nigdy by mnie nie skrzywdził. W ogóle na mnie nie patrzył, podczas gdy mnie przychodziło to z wielkim trudem.

- Słuchajcie, chcę wam pomóc. A wy się czepiacie.

- Musisz nam pokazać to laboratorium - odparł Lucas, ignorując go. - To dla nas bardzo ważne.

Dallas kiwnął głową.

- Okej, rozumiem. Zgoda. Słuchajcie, zatrzymałem się w hotelu w Tarrant. Zostały tam moje rzeczy.

Chcę je zabrać, zanim wyruszymy, bo później wyjeżdżam do Kanady.

Wszyscy patrzyli na Dallasa, jakby był wrogiem. Jedyne ja widziałam w nim przyjaciela.

Miałam nadzieję, że nie byłam naiwna.

- Wiele ryzykowałeś, zjawiając się tutaj, żeby powiedzieć nam o laboratorium. - Próbowałam załagodzić sytuację.

- Jak już mówiłem, to, co oni robią... jest nie w porządku.

- Doceniamy, że się do nas pofatygowaleś. - W głosie Lucasa ciągle było słychać nieufność.

- Tak - zgodził się Dallas. - Obym tylko wyszedł z tego żywy.

Miałam nadzieję, że wszyscy wyjdziemy z tego żywi.

Dallas miał ze sobą mały namiot, który chciał rozstawić, ale Lucas przekonał go, żeby przespał się w namiocie chłopców. Zresztą i tak nie wymknąłby się niezauważony, bo pełniliśmy na zmianę wartę.

Leżałam na wznak w śpiworze. Wartę pełnił teraz Rafe. Potem miała go zmienić Kayla. Nie miałam jeszcze okazji, żeby porozmawiać z Rafe'em, podziękować mu za jeżyny i za uratowanie mi życia.

Po cichu, bardzo ostrożnie rozsunęłam śpiwór, usiadłam i wciągnęłam buty.

- Gdzie idziesz?

Wzdrygnęłam się, słysząc pytanie Kayli.

- Nie mogę spać. Idę zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Słuchaj, Lindsey, to nie moja sprawa...

- Owszem, nie twoja - przerwałam jej, domyślając się do czego zmierza. Ale natychmiast pożałowałam swojej gwałtowności. - Słuchaj, ja po prostu muszę... się upewnić.

Nie chciałam mówić jej o swoich snach z Rafe'em ani jak bardzo ucieszył mnie jego widok. Obie te rzeczy były nie na miejscu, skoro byłam związana z Connorem. Ale nie mogłam dłużej zaprzeczać, że czułam podekscytowanie, kiedy Rafe był w pobliżu. Czy to dlatego, że był dla mnie nowością, podczas gdy Connora znałam prawie tak dobrze jak samą siebie?

- To nie fair wobec Connora - dodała Kayla.

- A będzie fair, jeśli zabiorę te wątpliwości w naszą wspólną przyszłość?

Nie czekając na odpowiedź, podniosłam się i wyszłam z namiotu. Wyczułam obecność Rafe'a, zanim jeszcze go zobaczyłam. Stał w cieniu, niedaleko naszego namiotu. Patrzył na mnie. Jego spojrzenie było tak intensywne... Zrobiło mi się gorąco, zupełnie jak w moich snach. Podchodząc do niego, skrzyżowałam ręce na piersi, bo bałam się, że nie wystarczy mi silnej woli, żeby go nie dotknąć.

- Chciałam ci podziękować za jeżyny. - Oczywiście pragnęłam nie tylko tego, ale przecież nie mogłam mu o tym powiedzieć.

- Za jeżyny? - zapytał, jakby przez zaciśnięte zęby.

Przełknęłam ślinę.

- I za ocalenie życia.

- Nie mogę uwierzyć... - Pokręcił głową. - Nie mogę uwierzyć, że oddaliłaś się sama od obozu.

- To mój las - odparłam z naciskiem. - Nasz las. Zawsze czułam się w nim bezpiecznie.

- Ale nie jest już bezpiecznie. Nie rozumiesz? - zapytał ostro. - Gdyby coś ci się stało, gdyby mnie tam nie było... Chyba bym umarł.

Zanim zdałam sobie sprawę z jego zamiarów, przyciągnął mnie do siebie i pocałował z taką gwałtownością, że przywarłam do niego, zupełnie jakbym tonęła, a on był moją jedyną nadzieją.

Zawsze myślałam, że pocałunek to po prostu pocałunek. Myliłam się. Moje ciało było całe rozedrgane. Byłam niczym struna harfy, którą ktoś szarpnął i teraz wibrowała słodkim dźwiękiem. Ten pocałunek był gorętszy od jakiegokolwiek, który przeżyłam z Connorem. Objęłam go za szyję, a on jeszcze mocniej przycisnął mnie do siebie. Jego jedna ręka gładziła mnie po plecach, druga zagubiła się w moich włosach. Wydawało się, że już nigdy mnie nie wypuści. Byliśmy tak blisko siebie, że nie wiedziałam, gdzie kończy się moje ciało, a zaczyna jego. Nic by między nas nie wniknęło.

Ale nawet w tych rozkosznych chwilach mój mózg nie chciał się uciszyć. Krzyczał, że to co robimy jest złe, bardzo złe. Należałam do Connora. Byłam jego. To było postanowione.

Przerwałam pocałunek i odsunęłam się. Dysząc ciężko, wpatrywałam się w Rafe'a.

Próbowałam zrozumieć co się właśnie stało. Wyciągnął do mnie rękę.

- Lindsey...

- Nie - szepnęłam. Cokolwiek zamierzał powiedzieć, ja nie chciałam tego słyszeć. - Tak nie można.

Odwróciłam się i pędem wróciłam do namiotu. W głowie huczała mi prawda. W lesie czyhały na mnie bardziej niebezpieczne rzeczy niż pumy, bardziej niebezpieczne nawet niż Bio-Chrome.

Rozdział 9

Zmierzchało, kiedy dotarliśmy do bazy. Przez cały dzień unikałam patrzenia na Rafe'a, jakbym się bała, że stanę w płomieniach, kiedy nasze oczy się spotkają lub że Connor dowie się jakoś o naszym pocałunku.

Przyszło mi do głowy że potrzebowałam jakiegoś mocniejszego słowa na określenie tego, co się wczoraj wydarzyło - pocałunek w pełni tego nie oddawał. Intensywność emocji, jakich doświadczyliśmy, była spowodowana strachem i czającym się w pobliżu niebezpieczeństwem. Ale wciąż nie mogłam się uspokoić.

- Czyli postanowione? Jutro wyruszysz z Rafe'em do laboratorium? - zapytał Lucas, kiedy zebraliśmy się przy wejściu do parku.

- Jasne - odparł Dallas.

- Mam motor - powiedział Rafe. - To nam znacznie skróci podróż. Co ty na to, żebyśmy spotkali się o świcie?

- Raczej nie jestem rannym ptaszkiem. - Dallas się ociągał. - Może lepiej umówmy się później?

W końcu się dogadali i Rafe z Dallasem nas opuścili. Byłam ciekawa, czy Rafe zamierzał mieć go na oku przez całą noc. Następnego ranka ja i Kayla miałyśmy zabrać w teren grupkę miłośników ptaków. Lucas zdecydował, że on i Connor powinni udać się do Wilczego Szańca, żeby porozmawiać ze starszą.

- Wyruszamy z rana - rzucił Connor. - Może wybierzemy się do kina?

Skinęłam głowę i starając się, by zabrzmiało to entuzjastycznie, powiedziałam:

- Jasne.

Rozpaczliwie potrzebowałam spędzić trochę czasu z Connorem, ale jednocześnie bałam się, że odkryje mój wczorajszy brak lojalności. Nawet jeśli to nagły przyptyk adrenaliny doprowadził do tego pocałunku, powinnam być dość silna, żeby się oprzeć. Problem polegał na tym, że nie byłam pewna, czy chciałam się opierać.

Z ulgą weszłam do swojego domku, jakby cztery ściany mogły jakimś cudem obronić mnie przed samą sobą, przed uczuciami, jakie miałam wobec Rafe'a. Nie pomagało mi, że Kayla przez cały dzień mnie obserwowała, jakby spodziewała się, że lada moment wybuchnę.

- Coś się stało wczoraj wieczorem, kiedy poszłaś porozmawiać z Rafe'em, prawda? - zapytała, rzucając plecak na swoje łóżko.

- Nie mam teraz czasu, żeby o rym gadać. Idę na randkę z Connorem. - Weszłam do łazienki i wzięłam gorący prysznic. Począwszy od jutra, miałam spędzić kilka dni bez Connora i Rafe'a. Może w końcu zrozumie, co się ze mną dzieje.

Teraz chciałam wyglądać jak najlepiej dla Connora, ale jakoś mi nie wychodziło. Włosy nie dawały się ułożyć, makijaż wyszedł mi nijaki. Uratowały mnie ciuchy: krótka biała spódniczka, fioletowy top bez ramiączek, biała dzinsowa kurteczka. Włożyłam nawet sandały na niskich obcasach. Sprawily, że poczułam się sexy.

Sądząc po cichym gwizdnięciu, którym przywitał mnie Connor, kiedy wyszłam z domku, musiał podzielać moje zdanie. Poczułam się trochę mniej winna z powodu tego, co wydarzyło się zeszłego wieczoru.

Księżyc był dziś nieco większy i jaśniejszy. Postanowiliśmy z Connorem, że pójdziemy pieszo do miasta. Oznaczało to późniejszy seans, ale bardziej niż na filmie zależało mi na wspólnym spacerze. Trzymaliśmy się za ręce i szliśmy w zgodnym milczeniu. Starłam się nie myśleć o Rafe, ale martwiło mnie, że sam się wybierał do laboratorium Bio-Chrome. To znaczy miał mu towarzyszyć Dallas, ale nie sądziłam, żeby na wiele się przydał, gdyby wpadli w tarapaty.

- A jeśli cała ta sprawa z Dallasem to pułapka? - zapytałam. - Może zwyczajnie podsuwamy im Rafe'a na srebrnej tacy?

Palce Connora zacisnęły się na moich.

- Dziś wieczorem trzymamy się jednej zasady: nie rozmawiamy o Bio-Chrome ani o niczym, co się z nimi wiąże. Choć przez parę godzin udawajmy, że wszystko jest normalne.

Nie myślałam, że nie tylko ja tęskniłam za bezpiecznym światem, w którym do tej pory żyliśmy. Ale Connor miał rację. Warto było spróbować choć na chwilę uciec od rzeczywistości.

- Okej, w porządku. To co grają w kinie? - zapytałam. Kino w Tarrant było małe i wyświetlali w nim tylko jeden film.

W mroku błysnęły jego zęby, kiedy się uśmiechnął.

- Coś z Reese Witherspoon, co oznacza, że to film dla dziewczyn. Będiesz moją dłużniczką.

- To ty chciałeś iść do kina - odparłam, żartobliwie szturchając go w ramię.

- Auć! - Potarł ramię, a potem pociągnął mnie ku drzewom. Przycisnął mnie do jednego z nich. - Lindsey, byłaś przy mnie we wszystkich ważnych momentach mojego życia i tych mniej ważnych.

- Ale nie dzieliłam z tobą twojej pierwszej przemiany.

- Dzieliłabyś, gdyby to było możliwe. Chcę być *przy* tobie podczas twojego pierwszego razu. Kocham cię.

Serce waliło mi jak oszalałe. Powinna przepętniać mnie radość, a ja czułam się przytłoczona wagą jego wyznania. Najgorsze było jednak to, że nie mogłam mu się odwzajemnić. Ale Connor albo zdawał sobie sprawę z moich rozterek, albo nie oczekiwał ode mnie odpowiedzi, bo przycisnął swoje usta do moich. Ten pocałunek wydawał się ważniejszy od wszystkich poprzednich, bo pierwszy raz odbył się po tych dwóch słowach, które miały tak ogromne znaczenie.

Broniłam się przed porównywaniem tego pocałunku z tamtym z zeszłego wieczoru, który pozbawił mnie oddechu i zostawił rozedrganą.

Connor przerwał. Wyczuwałam jego napięcie, kiedy położył mi dłonie na ramionach.

- Myślisz o Rafe.

- Co? Nie.

- Powiedz, że mnie kochasz.

- Wiesz, że tak.

Prychnął i odsunął się ode mnie.

- Kochasz go? Zapiekły mnie oczy.

- Connor, daj spokój.

- Kochasz go!

Zawsze mogłam z nim o wszystkim porozmawiać. Nagle miałam problem, żeby wydusić choć kilka słów

- Nie wiem.

- Jezu, Lindsey, do twojej pierwszej przemiany zostało tak mało czasu, a ty nie wiesz? Nie sądzisz, że powinnaś się dowiedzieć?

- Co proponujesz? Mam pójść z nim do kina? Zapadła cisza, zupełnie jakbym zrzuciła bombę i rozpoczęło się odliczanie, aż eksploduje.

- Skąd wiesz, że jestem tą jedyną, Connor? - zapytałam, a w moim głosie słychać było wielką niepewność.

- Po prostu wiem.

- To nie jest odpowiedź. Skąd wiesz? Zrobił kilka kroków w tył, ale potem wrócił.

- Okej, w porządku. Może powinnaś spędzić z nim trochę czasu.

Serce stanęło mi na chwilę; przeraziła mnie możliwość rozstania. Czy tego chciałam?

Naprawdę nic już nie wiedziałam.

- Mówisz poważnie?

- Tak, chyba tak. Zaczął się oddalać.

- Zaczekaj! - Rzuciłam się za nim. - Nie chcę, żebyśmy...

Zatrzymałam się gwałtownie. Włoski na moim karku stanęły dęba; czułam, że coś było nie tak.

- Connor - wyszeptałam na tyle głośno, żeby nie tylko usłyszał mnie, ale i mój strach. Nim zdążyłam mrugnąć okiem, był z powrotem przy mnie. - Czujesz? - zapytałam. Czułam jakąś... dysharmonię we wszechświecie, wiem, jak to dziwacznie brzmi, jakbym była guru New Age czy kimś takim, ale nie wiem, jak inaczej to wyjaśnić. Coś było nie tak z lasem...

Słyszałam, jak Connor wciągnął powietrze.

- Krew - powiedział cicho. - Dużo krwi. Ciągłe ciepła. Albo ktoś niedawno zginął, albo został ciężko ranny.

- Ktoś? Skąd wiesz, że nie zwierzę?

- Zdecydowanie człowiek.

Poczułam skurcz żołądka na myśl, kto mógł tam leżeć, ranny, być może umierający.

Musieliśmy sprawdzić, co się stało.

Wziął mnie za rękę. Najwyraźniej nasza kłótnia poszła w niepamięć.

- Jesteś pewna, że dasz radę?

- Tak. - Szczerze mówiąc, wcale nie byłam pewna, ale nie zamierzałam się do tego przyznawać.

Wypuścił moją rękę, a chwilę później trzymałam już w ramionach jego ciuchy.

- A jeśli to pułapka? - zapytałam.

- To ludzka krew, Lindsey. Ktoś może potrzebować pomocy. Nie będziemy mogli rozmawiać, więc po prostu trzymaj się blisko mnie. Jeśli uznasz, że grozi ci niebezpieczeństwo, uciekaj, uciekaj jak najszybciej. I krzycz, jeśli będziesz potrzebowała pomocy. - Okej.

Musnął przelotnie moje usta, a ja mogłam mieć tylko nadzieję, że nie był to nasz ostatni pocałunek. Czy mogłam być jeszcze bardziej rozdarta? W jednej chwili nie jestem pewna, czy powinniśmy być razem, w następnej mam nadzieję, że pocałunek nie był naszym ostatnim.

Powietrze się naelektryzowało. Po chwili poczułam muśnięcie sierści. Nietrudno było zobaczyć Connora w ciemności, bo miał bardzo jasne futro, minimalnie tylko ciemniejsze od moich włosów. Jako wilk mógł czytać w moich myślach, więc skupiłam się na tym, co przed nami. Pogłaskałam go. Ruszył, węsząc przy ziemi i w powietrzu, a ja trzymałam się możliwie jak najbliżej niego.

Byłam świadoma, gdy nagle się zjeżył, jakby znalazł to, czego szukaliśmy. Po sekundzie poczułam metaliczny zapach, tak intensywny, że zrobiło mi się niedobrze. Na ziemi zobaczyłam postać leżącą twarzą w dół.

Connor zawył. Długo i przejmująco. Nie wiedziałam, jak to się działo, że wycie wilka docierało tak daleko i było tak skuteczne. Gdybym zaczęła wzywać pomocy, usłyszeli by mnie tylko nieliczni. Ale wołanie Connora usłyszeli wielu naszych.

I zjawia się. Przy odrobinie szczęścia przyniosą latarki. Wyciem można było przekazać wiele informacji.

Nagle Connor znowu był człowiekiem, a moje palce dotykały jego nagiego ramienia. Kucał.

- Nie żyje - powiedział ponuro.

- Kto to? - odważyłam się zapytać.

- Dallas. Rozpoznałem jego zapach już wcześniej.

Oszołomiona, zapomniałam zupełnie o ubraniu, które trzymałam. Wypuściłam je. Kto mógł to zrobić? Dlaczego? Tylko jedna odpowiedź przychodziła mi do głowy: Bio-Chrome.

Connor przytulił mnie. Włożył już dzinsy, ale był bez koszulki. Czułam ciepło jego skóry pod moim policzkiem.

- W porządku? - zapytał.

Mając go tak blisko, mogłam zadać pytanie, na które bałam się odpowiedzi.

- Jak zginął?

Connor objął mnie mocniej, jakby potrzebował pociechy równie bardzo, jak ja.

- Ktoś lub coś rozpruło mu gardło.

Rozdział 10

Connor pozostał bez koszulki, którą okrył twarz i ramiona Dallasa. Kiedy zjawili się Lucas, Rafe i Zander - również jeden z naszych - wyposażeni w latarki, byłam wdzięczna, że nie muszę oglądać ciała, tylko zaplamiony krwią ciemnozielony T-shirt.

- Nie zauważyłeś nikogo w pobliżu? - zapytał

Lucas.

- Nie - odparł Connor.

Ktoś dotknął mojej ręki. Spojrzałam w bok. To był Rafe. Niesamowicie, jak bardzo uszczęśliwił mnie jego widok. Świadomość, że nic mu nie było. Jego wzrok powoli wędrował po moim ciele, jakby chciał się upewnić, że ta krew nie należała do mnie.

- Wszystko w porządku? - powtórzył ochryple. Przytaknęłam szybko - zbyt szybko.

- Tak, tylko... W porządku.

Oddalił się ode mnie. Przyklęknął i zajrzał pod, T-shirt.

- Wyglądała autentycznie - powiedział. Chodziło mu o rozszarpane gardło Dallasa.

stało podgryzione. Nie była to rana zadana przez człowieka.

- Miałeś go pilnować - oskarżył Rafe'a Connor. Nie byłam pewna, czy chodziło tylko o to, że zaniedbał swoje obowiązki.

- Mieliśmy zjeść po hamburgerze w Sly Fox, ale najpierw chciał wziąć prysznic. Uznałem, że nie ma powodu, żebym tkwił w jego pokoju, więc czekałem na niego w barze. Kiedy się nie zjawił, *wróciłem do* hotelu. Nie było go tam.

- Ciekawe co się stało - wymamrotałam.

- Może ktoś zorientował się, że chciał nam pomóc, i nie spodobało mu się *to* - zasugerował Rafe ze współczuciem. Patrzył na mnie, a ja powinnam była odwrócić wzrok, ale nie mogłam.

- Dowiedziałem się od recepcjonisty, że Dallasa szukał jakiś wielki facet.

- Jeden z najemników Bio-Chrome? - zapytałam cicho.

- Iak przypuszczam. I wygląda na to, że go znalazł.

- Musimy zawiadomić szeryfa - zarządził Lucas.

- Chcemy w to wmieszać policję? - zdziwił się Rafe.

- Chyba nie mamy innego wyboru. On nie był jednym z nas. Mógł mieć jakąś rodzinę.

Natomiast szeryf Riley był jednym z nas. Byłam pewna, że zrobi wszystko, żeby ta sprawa się nie rozniosła, bo nie potrzebowaliśmy tu nalotu dziennikarzy. Co z kolei zaowocowałyby materiałami o wściekłych wilkołakach, które atakują niewinnych turystów.

- Odprowadzę Lindsey do domku - powiedział Connor.

- Okej - odparł Lucas, nie odrywając wzroku od ciała.

Nie pamiętam niczego z drogi powrotnej, poza tym że upłynęła w ciszy. Nawet sowy nie pohukiwały. Było zupełnie tak, jakby cały las pogrążył się w żałobie.

Kiedy dotarliśmy do domku, otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Connor wszedł za mną.

Kayla siedziała na łóżku. Natychmiast odrzuciła nakrycie i podbiegła do mnie. Ciekawa byłam, co zobaczyła. Pewnie wyglądałam jak zombie.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

Zaczynałam myśleć, że było to najgłupsze pytanie na świecie. Czemu ludzie o to pytali, kiedy nic nie było w porządku?

- Powiedz jej, dobrze? - poprosiłam Connora. - Chcę wziąć prysznic.

Poszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Odkręciłam ciepłą wodę. Letnie noce były

zaledwie chłodne, ale ja czułam się, jakbym wróciła ze skutej mrozem tundry. Nie zdejmując ubrania, weszłam pod prysznic, usiadłam w brodziku i pozwoliłam, by woda po prostu na mnie spływała. Miałam wrażenie, że moje ciuchy i skóra nasiąkły zapachem krwi. Przyciągnęłam nogi, objęłam je rękami, przycisnęłam czoło do kolan i zaczęłam płakać. Nie byłam beksą. Ale Dallas wydawał się porządnym facetem. Chciał nam pomóc. Dlaczego zbagatelizowaliśmy jego słowa? W końcu podejmował ogromne ryzyko. Mieliliśmy już do czynienia z naukowcami z Bio-Chrome. Zależało im tylko na jednym: dobraniu się do naszego DNA.

Łazienka była pełna pary. Niewykluczone, że gorąca woda mnie parzyła, ale byłam w takim stanie, że nie czułam zupełnie nic.

Usłyszałam skrzypnięcie drzwi.

- Lindsey? - Kayla uchyliła zasłonkę od prysznica.

- Tylko nie pytaj mniej czy wszystko w porządku - poprosiłam.

- Nie będę. - Sięgnęła do kurka i zakręciła wodę. - Chodź, wysuszymy cię.

- Sama dam radę. - Zdjęłam mokre rzeczy, wytarłam się i włożyłam piżamę, którą zostawiła mi na szafce. Potem opuściłam łazienkę i weszłam do łóżka. - Gdzie Connor? - zapytałam.

- Wyszedł. Chciał wrócić i pomóc Lucasowi rozgryźć, co się stało. - Przysiadła na moim łóżku. - Chcesz o tym pogadać?

- Niezbyt.

- Kiedy moi rodzice zginęli, nie mówiłam o tym - dodała Kayla. - Taka trauma może ci zrobić niezłe spustoszenie w głowie.

- Ledwie go znaleźliśmy - przypominałam jej. - Ale wydawał się mity.

- Connor twierdzi, że nie zaatakowało go przypadkowe zwierzę. Sądzi, że Dallas został zamordowany - rzuciła Kayla. - Albo ktoś z naszych przeszedł na ciemną stronę, albo ktoś z Bio-Chrome ma specjalnie wytresowanego psa lub wilka.

- Tylko my wiedzieliśmy, że Dallas zamierzał nam pomóc - odparłam, choć nie przychodziła mi do głowy inna możliwość niż ta, że była to sprawka Bio-Chrome.

Ciągle było mi zimno. Zagrzebałam się głębiej pod kocami i spojrzałam na Kaylę.

- Pewnie poznamy odpowiedzi, kiedy znajdziemy laboratorium Bio-Chrome.

- Teraz będzie trudniej.

- Pewnie tak, ale nadal jest to możliwe. Przynajmniej wiemy, gdzie go szukać.

- Chyba że kłamał - szepnęła Kayla. - Może miał nas wprowadzić w błąd.

- Cóż, dziś i tak nie rozwiążemy tej zagadki. Idę spać.

- Jesteś pewna, że wszystko...

- Nic mi nie jest. - Nie dałam jej dokończyć, Przekręciłam się na bok, odwracając do niej plecami. Usłyszałam skrzypienie łóżka, kiedy Kayla się kładła. Potem wyłączyła lampkę znajdującą się między naszymi łóżkami.

Długo leżałam. Byłam wyczerpana, ale nie mogłam zasnąć. Zarejestrowałam moment, w którym Kayla całkowicie znieruchomiała. Nigdy nie wierciła się *podczas* snu. Nagle *usłyszałam coś za drzwiami*. Skrzypnięcie, jakby ktoś wszedł na ganek.

Wstałam, podeszłam na bosaka do drzwi i powoli je otworzyłam. Wyszłam na zewnątrz i zamknęłam cicho drzwi za sobą. Skąd wiedziałam, że zastanę na ganku Rafe'a? Chciałam się znaleźć w jego ramionach. Chciałam go przytulać. Chciałam, żeby on przytulał mnie.

Przypominałam sobie kłótnię z Connorem. Czy mówił poważnie? I czy miał rację? Czy musiałam zgłębić swoje uczucia do Rafe'a?

- Nie chciałem cię obudzić. - Rafe stał z rękami w kieszeniach dzinsów.

- Nie obudziłeś.

- Chciałem się tylko upewnić, czy nic ci nie jest. Zapiekły mnie oczy

- Rafe, *może to moja wina*, że on zginął.

- Co? Nie. - Wyciągnął rękę i delikatnie pogłodził mnie po policzku. - Jeśli już, to ja jestem winien.

- Ale gdybym nie poszła po te jeżyny, gdyby nie zobaczył ciebie w wilczej postaci... Uciszył mnie, kładąc palec na moich ustach, a potem przyciągnął do siebie. Jego dłonie głąskały moje plecy, działały na mnie kojąco.

- Gdyby powiedział nam o wszystkim tamtego wieczoru, może sprawy potoczyłyby się inaczej. Nigdy się tego nie dowiemy. Wyszło jak wyszło, nikt z nas nie miał na to wpływu. Jedyne, co wiemy na pewno, to że ktoś go szukał i że teraz nie żyje. Ale nie miej wyrzutów z tego powodu.

Nic nie powiedziałam, bo nie chciałam się z nim kłócić. Miałam dość atrakcji. Teraz wołałam się rozkoszować jego ramionami; było to równie odprężające, jak masaż w spa mojej matki.

- Słuchaj, kiedy cię pocałowałem... - powiedział łagodnie. - Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem. Ale tak strasznie się wystraszyłem, kiedy zobaczyłem tamtą pumę... Po prostu potrzebowałem czegoś więcej niż tylko uścisku, żeby przekonać się, że nic ci nie jest. Gdybym z tobą porozmawiał, może byłoby inaczej, ale to... wzbierało we mnie...

- W porządku - przerwałam mu, żeby nie dodał czegoś, czego oboje moglibyśmy żałować. Pocałował mnie w czoło, a potem niechętnie wypuścił z ramion i cofnął się o krok.

- Cóż, tak jak mówiłem, chciałem się tylko; upewnić, że nic ci nie jest, zanim ruszę w drogę.

- Dokąd się wybierasz?

- Znaleźć to laboratorium. Moje serce przyspieszyło.

- Connor i Lucas jadą z tobą?

- Nie, oni wybrali się do starszyny. Wrócą jutro. Ja ruszam teraz.

- Chcę jechać z tobą.

- Nie, to zbyt niebezpieczne.

- Rafe, naprawdę źle się czuję z powodu śmierci Dallasa. Sama się udam na poszukiwania tego laboratorium, jeśli będę musiała.

Westchnął.

- Lindsey, to nie to samo, co oddalenie się od obozu w poszukiwaniu jeżyn.

- Wiem. Chcę to zrobić.

- Connorowi się to nie spodoba.

Czy Connor nie powiedział, że powinnam więcej czasu spędzić z Rafe'em? Wprawdzie nie całkiem to miał na myśli, ale w ten sposób mogłam za jednym zamachem i pomóc, i spędzić trochę czasu z Rafe'em.

- Muszę to zrobić.

Rafe milczał przez upiornie długą chwilę.

- Okej. Masz dziesięć minut, żeby się spakować. Skinęłam głową.

- Lindsey?

Spojrzałam na niego.

-Zastanawiasz się czasem, czy to jest tego warte: cena, którą płacimy za utrzymanie naszego istnienia w tajemnicy?

- Zastanawiam się nad wieloma rzeczami, Rafe. - Głównie nad tobą i mną, nad tym, co tak naprawdę do ciebie czuję. Czy chodzi tylko o fascynację? Czy o coś więcej.

Rozdział 11

Trudno niepostrzeżenie wyniknąć się z domku, kiedy jedna z twoich współlokatorek zaliczyła już pierwszą przemianę, która wyostrzyła jej zmysły.

- Co robisz? - zapytała sennie Kayla, siadając na łóżku.

Nie zapaliłam lampy, pakując się w nikłym świetle latarni, przenikającym do środka przez zasłonięte okno.

- Nic. Śpij.

- Przecież widzę, że coś jest na rzeczy.

W ciągu minionego roku Kayla stała się moją najlepszą przyjaciółką, podczas gdy moje relacje z Brittany stały się napięte, podobnie jak z Connorem. Ktoś powinien wiedzieć, dokąd się wybieram. Mogłam jej zaufać.

- Poszukamy z Rafe'em tajnego laboratorium.

Nagle zapaliło się światło; Kayla wpatrywała się we mnie zmrużonymi oczami.

- A co z grupą, którą mamy zabrać jutro do lasu?

- To ornitologdy. Będą tu tylko przez jeden dzień. Poradzisz sobie beze mnie.

Przeczesała palcami gęste rude włosy, po czym pokręciła głową.

- Nie uważasz, że Rafe mógłby je znaleźć szybciej bez ciebie?

Tu mnie zagięła. Czy będę go spowalniać? Zawadzać mu? Czy chciałam z nim jechać z czystej chęci pomocy, czy kierowały mną bardziej egoistyczne pobudki?

- Mam wyrzuty sumienia z powodu Dallasa. Być może zginął, bo chciał nam pomóc.

- Lindsey, to ja. Możesz powiedzieć mi prawdę.

- To jest prawda. Po prostu niecała. - Westchnęłam i spojrzałam na zegarek. Zostało mi zaledwie parę minut, ale musiałam się podzielić swoimi rozterkami sercowymi. Usiadłam na skraju łóżka, próbując uspokoić walące serce. Pierwszy raz miałam to komuś wyznać.

Powiedzieć na głos coś, do czego do tej pory nie chciałam się przyznać. - Kaylo, ostatnio stale myślę o Rafe. Śnię o nim. Wczoraj nawet mnie pocałował.

- W twoim śnie? Pokręciłam głową.

- Nie, naprawdę. To było... niesamowite. Oszałamiające. Namiętne. Nie chcę ranić Connora, ale muszę dowiedzieć się, co właściwie czuję do Rafe'a. Nigdy wcześniej nie doświadczałam czegoś takiego, Jestem skołowana. I przerażona.

- Kochasz Connora?

Odchyliłam głowę do tyłu i wpatrywałam się w deski na suficie, próbując przywołać twarz Connora.

- Kocham, ale...

- Ale...?

Spojrzałam jej w oczy.

- Opisz mi *swoją* miłość do Lucasa. Zmarszczyła brwi.

- To intensywne, pochłaniające uczucie. Nie mam wątpliwości, że jest tym jedynym.

- I na tym polega mój problem. Zależy mi na Connorze, ale mam wątpliwości. I on o tym wie.

Sprzeczałyśmy się z tego powodu, zanim znaleźliśmy Dallasa. Connor chce, żebym dowiedziała się, jakie są moje prawdziwe uczucia, ale nie mogę tego zrobić, jeśli nie spędzę trochę czasu z Rafe'em. Księżyc nie będzie czekać, aż zdecyduję. Pełnia już niedługo...

Muszę wiedzieć. Może kilka dni z Rafe'em w lesie pomoże mi zrozumieć, co się ze mną dzieje. Przy okazji zrobimy coś dobrego.

- Lindsey, to zbyt niebezpieczne. Istne szaleństwo.

Musiałam się z nią zgodzić. To było szaleństwo.

- Wiem, ale muszę zaryzykować. - Nie tylko, żeby odnaleźć laboratorium, ale i poznać swoje prawdziwe uczucia.

- A co, jeśli uznasz, że Connor nie jest tym jedynym?

Poczułam ukłucie w klatce piersiowej. Nie chciałam go skrzywdzić.

- Czy byłoby w porządku wobec niego, gdybym przyjęła go jako swojego partnera, nie kochając go tak mocno jak ty Lucasa?

Kayla podeszła do mnie i mocno uścisnęła.

- Nie byłoby w porządku ani wobec niego, ani wobec ciebie. Jeśli niczego nie zdecydujesz, ja będę z tobą podczas twojej pierwszej przemiany.

- Ale przecież jesteś związana z Lucasem.

- To co? - Odchyliła się żeby spojrzeć mi w oczy. - Nie możemy być związani z więcej niż jedną osobą? Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Lindsey. Nie pozwolę, żebyś przechodziła przez to sama'

Zapiekły mnie oczy.

- Dzięki, Kaylo. Rozpracuję to. Jeśli nie, będzie to oznaczało, że nie zasługuję na to, by być Strażnikiem Nocy. A pragnę tego równie mocno, jak dowiedzieć się, kto jest moim prawdziwym przeznaczeniem.

Zanim wyszłam, poprosiłam Kaylę, by wyjaśniła Connorowi, gdzie jestem i że dokładnie wiedziałam, co robię. Pod żadnym pozorem miał mnie nie szukać. Znając Connora, istniały niewielkie szanse, by go to powstrzymało, ale nie zaszkodziło spróbować.

Kiedy wyszłam z domku i zobaczyłam Rafe'a opartego o słupek ganku, dotarło do mnie, co robiłam. Wyjeżdżałam z nim. Mieliśmy być sami. Zaskoczyło mnie, jak bardzo tego pragnęłam. Wpatrywał się we mnie. Na jego twarzy, z której zwykle tak; trudno było coś wyczytać, malowało się wyraźne zadowolenie. Mimo że narażaliśmy się na niebezpieczeństwo, cieszył się na moje towarzystwo. Po-czułam przyjemne ciepło, kiedy wziął mnie za rękę, splatając swoje silne palce z moimi. Nawet nasze dłonie do siebie pasowały. W milczeniu opuściliśmy wioskę. Zaprowadził mnie do miejsca, w którym zostawił motor, na tyle daleko, żeby nikt nie usłyszał, jak będzie go uruchamiać.

Usadawiłam się za Rafe'em, poprawiłam plecak i objęłam go rękami w pasie, rozkoszując się jego i siłą i ciepłem.

- Jesteś tego pewna, Lindsey? - zapytał. Zdawał sobie sprawę, że zdecydowałam się na tę wyprawę z różnych powodów, nie tylko po to, by pomóc mu w znalezieniu tajnego laboratorium.

- *Jestem.*

- Wiesz, że jak Connor wróci i dowie się, że pojechałaś ze mną, wyruszy za tobą.

- Ale on nie ma prawa się na mnie wściekać, Rafe. Prawda jest taka, że... postanowiłam zastosować się do jego sugestii.

Zaśmiał się.

- Będzie wściekły. Możesz być tego pewna. Odpalił motor. Objęłam go mocniej i ruszyliśmy. Nagle ogarnęło mnie dziwne uczucie i obejrzałam się przez ramię. Choć niczego nie zobaczyłam, nie mogłam pozbyć się wrażenia, że byliśmy obserwowani.

Przez cały następny dzień jechaliśmy przez gęsty zielony las. Zatrzymaliśmy się raz, żeby zjeść zapakowane przez Rafe'a kanapki. Nie rozmawialiśmy. Może powodem naszego milczenia było poczucie, że robiliśmy coś, czego nie powinniśmy, a może obawialiśmy się, że ktoś mógłby nas podsłuchać. A może zwyczajnie dotarła do nas powaga przedsięwzięcia, na które się porwaliśmy. Pakowaliśmy się w niezłe tarapaty. A moja podróż z Rafe'em nie była najmądrzejszym posunięciem. Ale samotna wyprawa też nie była lepszym pomysłem.

Po zapadnięciu zmroku zatrzymaliśmy się na nocleg. Rafe podtrzymywał mnie, dopóki nie odzyskałam władzy w nogach.

- Kiedy się przyzwyczaję do długiej jazdy? - zapytałam.

- Mam nadzieję, że nigdy. Lubię cię podtrzymywać.

Było mi dobrze w jego objęciach. Z nosem wtulonym w klatkę piersiową Rafe'a rozkoszowałam się jego niepowtarzalnym zapachem. Niezależnie od tego, jak skończy się ta wyprawa, pomyślałam, nigdy nie zapomnę jego zapachu.

- Chyba nie powinniśmy rozpałać ogniska -stwierdził Rafe. - Nie wiemy, czy kogoś nie ma w pobliżu.

~ Myślisz, że ktoś nas śledzi?

- Nie wiem, ale nie lekceważyłbym tych najemników, o których mówił Dallas.

- Sądzisz, że to oni go zabili?

- Tak przypuszczam. Mogli kręcić się w pobliżu, żeby zobaczyć, jak zareagujemy.

- Dranie. - Niechętnie odsunęłam się od Rafe'a, wyjęłam z kieszeni małą latarkę i rozejrzałam się po okolicy. Namierzyłam kłodę, usiadłam i wyłączyłam latarkę. Z niemałym trudem uwolniłam się od plecaka. Zastanawiałam się, jakim cudem mogłam się tak zmęczyć, skoro przez cały dzień siedziałam na motorze. Bolały mnie wszystkie mięśnie i kości.

Księżyc świecił mocniej niż wczoraj i widziałam, jak Rafe podszedł, a potem usiadł obok mnie. Odszukałam przednią kieszeń mojego plecaka i otworzyłam ją.

- Mam batony proteinowe i jabłka.

- Świetnie. Słuchaj, jeśli zmieniłaś zdanie, to dzisiaj mogę cię jeszcze odwiedzić. Bo jeśli rozmyślisz się po dwóch dniach, będzie już trudniej...

- Nie chcę wracać. - Podałam mu batonik. Z bocznej kieszeni wyjęłam butelkę z wodą.

- Jutro dotrzemy do jednej z naszych kryjówek. Będziemy mogli uzupełnić zapasy i przespać się w cywilizowanych warunkach - powiedział Rafe.

My, Zmieniokształtni, mieliśmy kryjówki w całym lesie. Trzymaliśmy w nich jedzenie, ciuchy i inne rzeczy, które mogły się przydać, gdyby ktoś z nas oddzielił się od reszty, został ranny czy wpadł w jakieś tarapaty. Może i las był własnością państwa, ale i tak należał do nas. Niektórzy z naszych przodków przyплыли do Ameryki na statku „Mayflower”. Kiedy zaczęły się te akcje z paleniem czarownic z Salem i część naszych poniosła śmierć, przenieśliśmy się do tego lasu. Dopiero jakieś sto lat temu został uznany za park narodowy, podczas gdy naszym domem był znacznie, znacznie dłużej.

Nawet po ciemku czułam się tu dobrze.

- Co zrobisz, jak już znajdziemy laboratorium? - zapytałam. - No wiesz, zniszczysz je albo zabijesz wszystkich?

- Zgłoszę jego położenie Lucasowi. Potem zadecydujemy, co dalej. Niewykluczone że przeprowadzimy jakąś akcję.

- Mam nadzieję, że do tego czasu będę już po pierwszej przemianie. Jako wilk będę bardziej skuteczna.

- Nie wiem, czy możemy tak długo czekać. Prychnęłam.

- Mówisz, jakby to była niewiadomo jak odległa perspektywa, podczas gdy pełnia zbliża się wielkimi krokami, może nawet zbyt wielkimi jak dla mnie.

- Większość z nas nie może doczekać się swojej pierwszej przemiany. - Przejechał palcem po mojej gołej ręce, a ja zadrżałam. - Czemu z tobą jest inaczej?

Podchodził mnie, żebym przyznała się do swoich uczuć?

- Potrafisz czytać w moich myślach? - zapytałam.

- Kiedy jestem w wilczej postaci.

- A kiedy nie jesteś?

- Czasem coś wychwycę. Czy miało to jakieś znaczenie, że potrafił czytać w moich myślach, kiedy nie był w wilczej postaci, a Connor nie? Wstałam.

- Nie rozumiem. Myślałam, że dla każdego przeznaczona jest jedna osoba i że powinno się ją instynktownie rozpoznać. Dlaczego to *wszystko* jest takie pogmatwane?

- Co jest pogmatwane?

Odwróciłam się.

- Jezu, Rafe, jeśli naprawdę potrafisz czytać w moich myślach, to powinienes wiedzieć.

- Staram się nie ingerować w twoje myśli. Ale jeśli udzielasz mi pozwolenia...

- Nie! - Moje myśli musiały pozostać moje, dopóki nie rozgryzę tego wszystkiego.

- Co czułaś, kiedy cię pocałowałem? - Rafe wstał.

- Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. Ale może ta intensywność była spowodowana faktem, że byliśmy wciąż podekscytowani tym, co się stało. Oboje doświadczyliśmy tego dnia silnych emocji...

- W takim razie zgódź się, żebym jeszcze raz cię pocałował. I zobaczymy, jak będzie. ~ Jego głos był łagodny, kojący. Niemal hipnotyzujący.

- To nie byłoby w porządku wobec Connora.

- A twoje wątpliwości są w porządku? Z facetami jest inaczej. Ten, który towarzyszy ci podczas pierwszej przemiany, którego wybrałaś, by dzielić z nim ten moment, już zawsze będzie z tobą związany. My wybieramy partnerkę na całe życie. Ty możesz zmienić zdanie i odejść. My nie możemy. I nawet jeśli później zdecydujesz się na mnie, zawsze będę pamiętała, że to on był z tobą. Ja nigdy tego z tobą nie doświadczę.

- Ale będą inne przemiany...

- Ale żadna nie będzie taka jak pierwsza. Pierwsza jest jak narodziny. *Motyl, który opuszcza kokon*, już zawsze będzie motylem, ale ten niesamowity moment, kiedy po raz *pierwszy rozkłada* skrzydła... już więcej się nie powtórzy. Dlatego więź, która nawiązuje się podczas pierwszej przemiany kobiety, jest taka silna. Już nigdy więcej nie przeżyje czegoś takiego. Pierwszego cudu przemiany. I mężczyzna chce w tym uczestniczyć.

Zawsze wiedziałam, że to niezwykła chwila, ale nikt wcześniej nie wyjaśniał mi tego w taki sposób.

Co miałam powiedzieć? Pomyślałam, że to wszystko nie powinno być dla mnie zaskoczeniem. Przecież byłam Zmiennokształtna, ale moja mama **J** nigdy na ten temat ze mną nie rozmawiała. Przemiana była niezmiernie ważną częścią mojej podróży ku **I** dorosłości, a nikt nie zaopatrzył mnie w mapę,

Nagle Rafe znalazł się bliżej mnie. Czułam ciepło promieniujące z jego ciała. Chciałam przytulić się do niego.

- Dlaczego ze mną pojechałaś, skoro nie chcesz się przekonać, jak będzie nam razem?

Nie odpowiedziałam. W zamian ujęłam jego twarz w dłonie. Dotykałam jego zarostu i jego długich czarnych *włosów*. Wpatrywał się we mnie. I czułam, jak zastygł, czekając na moją decyzję. Wybacz mi, Connorze.

Wspięłam się na palce i powiedziałam łagodnym, i jak miałam nadzieję, seksownym głosem:

- Pocałuj mnie.

Wydał z siebie cichy, zwycięski pomruk i pocałował mnie namiętnie. Pocałunek pozbawił mnie tchu. Dzisiaj nie byliśmy pobudzeni otarciem się o śmierć ani nic takiego. Ale i tak spalał nas ogień, zupełnie jak w moich snach. I tak jak tamten pierwszy, ten pocałunek był oszałamiający, przytłaczający, prawie nie do wytrzymania.

Oderwałam się pierwsza. Wiedziałam już, że nie chodziło tu wyłącznie o pożądanie. To była Więź, o której tyle słyszałam. Miałam kłopoty. Duże kłopoty.

Przytuliłam policzek do jego ramienia. Ucieszyłam się, kiedy mnie objął.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- To najgłupsze pytanie na świecie.

- Czyli nie jest w porządku.

- Nie wiem, Rafe. To wszystko jest takie skomplikowane, teraz nawet bardziej niż wcześniej.

- Nie powiem, żebym był zadowolony, ale nie jestem też rozczarowany. Przynajmniej istnieje szansa, że mnie wybierzesz.

Jakie to by miało konsekwencje dla Connora?

- Powinniśmy się położyć - westchnął, a ja się zastanawiałam, czy chciał zapełnić ciszę, która zapadła między nami. - Śpij ze mną w moim śpiworze.

Super! Zapomniałam zabrać śpiwór.

- Nie mogę. - Po przekroczeniu pewnych granic nie będzie już powrotu.

- Znowu martwisz się Connorem.

- To chyba oczywiste, że się nim martwię. Rafe, on zawsze był częścią mojego życia. Aż do tego lata żadne z nas nie miało wątpliwości, nie kwestionował o... A teraz sama nie wiem. Miłość powinna być *czymś* najłatwiejszym pod *stońcem*, a nie jest.

To wszystko było takie skomplikowane. Waśnie zakochałam się w Rafie. I nie chodziło tylko o te cudowne pocałunki. Potrafił otworzyć przede mną serce i duszę. *Był silny* i dobry. Troszczył się o mnie. Dążył do osiągnięcia celu. Nie rezygnował. Czule dotknął mojego policzka.

- Nie chciałem ci tego utrudniać.

- Nie?

- Chciałbym, żeby to było prostsze. Dla nas obojga. Ale nie mogłem sobie odpuścić, jeśli istnieje choć najmniejsza szansa.

- *Nie jestem zła*. Po prostu... nagle zrobiłam się zmęczona.

- Wiem, że nie zabrałaś śpiwora - dodał. - Obiecuję, że będziemy tylko spać.

Nie *czekając* na moją odpowiedź, *poszedł* po śpiwór, który został na motorze. Choć czułam się potwornie winna, nie mogłam zaprzeczyć, że z niecierpliwością czekałam na wtulenie się w jego ramiona.

Nigdy w ten sposób nie myślałam o Connorze. Ale nigdy nie wątpiłam w to, że zawsze przy mnie będzie. Teraz martwiłam się, że ja mogę nie być przy nim.

Patrzyłam, jak Rafe rozkłada śpiwór. Wyciągnął rękę i splótł swoje palce z moimi. Pociągnął mnie lekko, opadłam na kolana, po czym się położyłam. W następnej sekundzie leżał już na plecach obok mnie. Przyciągnął mnie do swojego bolcu; czułam siłę jego uścisku, twardość jego mięśni. Przytuliłam policzek do jego ramienia i słuchałam miarowego bicia jego serca. Powinnam była coś powiedzieć, ale wszelkie słowa, jakie mogłam wypowiedzieć, wydawały się mało znaczące w porównaniu z tą chwilą. Obiecał, że będziemy tylko spać, ale teraz, gdy leżałam obok niego, miałam ochotę na więcej. Marzyłam o kolejnym pocałunku. Chciałam poczuć na skórze jego palce. Jeszcze nigdy nie pragnęłam tak bardzo czyjeś bliskości.

Rafe przekręcił się, zamykając mnie w objęciach. Otoczył swoim ciepłem. Chciałam się opierać, ale nie mogłam. Odprężyłam się i wtuliłam w niego.

Do tej pory sądziłam, że największe niebezpieczeństwo czyha na nas tam, dokąd podążaliśmy, ale się myliłam. To ramiona Rafe'a stanowiły dla mnie zagrożenie, zamknięte wokół mnie. Nigdy wcześniej nie czułam się równie bezpieczna.

Rozdział 12

Kiedy się obudziłam następnego ranka, ciągle przytulałam się do Rafe'a. Przez całą noc trzymał mnie w objęciach, a ja nie chciałam opuszczać tej bezpiecznej przystani. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek spała tak głęboko, nawet we własnym łóżku. W rezultacie moje sny były niezwykle intensywne i niepokojąco rzeczywiste. Wszystkie kręciły się wokół niewyobrażalnie namiętnych pocałunków z Rafe'em. Ale jeden był straszny. Rafe i Connor walczyli o mnie. Obecnie takie walki się nie zdarzały, ale w przeszłości były dość powszechne wśród Zmiennokształtnych. Czasami zastanawiałam się, jakim cudem nasz gatunek przetrwał.

Wtuliłam twarz w jego ramię, zastanawiając się, czy był rannym ptaszkiem i w jakim humorze się obudzi. Zdziwiłam się, że jestem taka wypoczęta.

Pocałunek złożony na mojej skroni uświadomił mi, że nie spał. Jego wargi były miękkie i ciepłe; chciałam go pocałować, ale bałam się realizować swoje pragnienia, dopóki nie byłam pewna swoich uczuć. Nie mogłam zaprzeczyć, że były coraz silniejsze, ale czy przewyższały uczucia, które miałam dla Connora? Czy w ogóle można było je zmierzyć?

Przechyliłam głowę, żeby spojrzeć w ciepłe brązowe oczy Rafe'a. Zanim zdążyłam powiedzieć: „dzień dobry”, już mnie całował, odsuwając na bok moje wątpliwości i wyrzuty sumienia. Przez kilka chwil, pochłonięta pocałunkiem, byłam na wakacjach, wolna od zmartwień i stresu, z dala od wszelkich niebezpieczeństw. Gładziłam jego ramiona i plecy. Jego mięśnie napinały się i rozluźniały. Był taki silny, tak wspaniale zbudowany. Chciałam mieć jego siłę, jego pewność, chciałam wiedzieć, że był tym jedynym. Ale kilka godzin w jego towarzystwie nie mogło wymazać z mojej pamięci całego życia spędzonego z Connorem.

Odsunęłam się z żalem. Wpatrywał się w moją twarz, zatrzymując się na jej szczegółach - brodzie, ustach, nosie, oczach, czole.

- Za wcześnie na spontaniczny pocałunek? - zapytał cicho.

Skinęłam głową. Uśmiechnął się. Dotknęłam kącika jego ust.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj, Lindsey. Jestem cierpliwy. W przeciwieństwie do księżyca.

Wyszedł ze śpiwora, a ja natychmiast zaczęłam za nim tęsknić. Musiałam się otrząsnąć.

Usiadłam i sięgnęłam po plecak. Wyjęłam szczotkę do włosów. Rozplotłam włosy i zabrałam się do czesania.

Rafe przykucnął przede mną, podsuwając opakowanie, w którym znajdowało się sześć donatów oblanych czekoladą.

- O, moje ulubione - ucieszyłam się.

- Wiem.

Spojrzałam na niego.

- Skąd?

- Jesteś fanatyczką czekolady. - Dotknął moich włosów. - *Zostaw je dzisiaj rozpuszczone.*

- Do wieczora będę miała jeden wielki kołtun.

- Rozczeszę je.

- *Walczyłeś kiedyś z kołtunami we włosach? Nie sądzę, żebyś miał świadomość, jak ciężko rozczesać włosy potargane przez wiatr. Przykro mi. Rozpuszczę je dopiero na noc.*

Roześmiał się.

- Może być.

Po szybkim śniadaniu spakowaliśmy się i wsiedliśmy na motor.

- Czy możesz zaglądać do moich snów tak jak do myśli? - zapytałam.

Obejrzał się na mnie i puścił oko.

- Tylko kiedy nie śpię.

Zanim zdążyłam się dowiedzieć, czy spał zeszłej nocy, odpalił motor i ruszyliśmy.

Nie było tak pogodnie jak wczoraj. Gdyby spadł deszcz, musielibyśmy iść pieszo, bo motor utknąłby w błocie, albo poczekać, aż znowu zrobi się sucho. Nie byłam pewna, która opcja byłaby lepsza.

Im dalej na północ, tym ciemniejsze były chmury. Wisiały nad lasem jak jakiś złowieszczy znak. Nawet jeśli chcieliśmy tylko ustalić lokalizację laboratorium, narażaliśmy się na ryzyko pojmania. Jeżeli uznają nas za wilkołaki, poddadzą nas eksperymentom. Nie chroniło nas żadne prawo, bo nie istnieliśmy w świetle żadnego prawa, poza naszym własnym. Może jedynie jakaś organizacja ochrony nad zwierzętami by zaprotestowała. Ale czy byliśmy zwierzętami? Nie całkiem. Nie byliśmy też ludźmi. Zastanawiałam się, czy nie nadszedł czas, żeby się ujawnić.

Jakąś godzinę przed zmierzchem skończyło się nam paliwo. Rafe i tak podrasował motor, żeby dłużej można było na nim jechać, ale nawet większy bak był za mały jak na las tej wielkości. Jednak mój towarzysz się nie przejmował. Pewnie dlatego że wiedział, iż byliśmy w pobliżu jednej z naszych kryjówek, gdzie znajdowały się zapasy.

Ja nie miałam nic przeciwko tej przymusowej wędrówce. Byłam przyzwyczajona do długich marszów.

Z jednej strony chciałam iść szybko, z drugiej, jak najwolniej. Nasze kryjówki zwykle znajdowały się w skalnych jaskiniach. Były przytulne i bezpieczne. Tę noc ja i Rafe mieliśmy spędzić sami w jednej z nich. Czy będę dość *sima*, by oprzeć się kolejnym pocałunkom? Czy znowu będziemy spać w swoich objęciach? Czy znajdziemy siłę, by nie ulec pokusie?

Rozejrzałam się po lesie, który znałam od dzieciństwa, a który nagle wydał mi się jakiś obcy.

- A jeśli zastawili na nas pułapki? Chyba się domyślają, że szukamy laboratorium.

- Jeśli napatoczymy się na jakąś, to miejmy nadzieję, że ja w nią wpadnę, nie ty - powiedział Rafe. - Ja mogę się przemienić i szybko wyleczyć. Gdyby tobie się coś stało, musiałbym zabrać cię z powrotem do cywilizacji.

- Zakładasz, że wydostaniemy się z pułapki. A co, jeśli zabiorą nas do laboratorium?

Dotknął mojego policzka.

- Nie pozwolę, żeby coś ci się stało, Lindsey. Przypomniam sobie walkę, którą stoczył z pumą. Ale Bio-Chrome było o wiele groźniejszym przeciwnikiem.

- Jak to możliwe, że wybudowali laboratorium przy samym parku narodowym i nikt tego nie zauważył? - zapytałam.

- To słabo zaludniona okolica, a my nie jesteśmy w stanie patrolować non stop całego obszaru. Słyszałam, że kartele narkotykowe mają plantacje marihuany i opium na terenie parku narodowego, tuż pod samymi nosami strażników. Wszystkiego nie da się upilnować.

- Las straciłby urok, gdyby wszędzie były zainstalowane kamery przemysłowe.

Obejrzał się na mnie i uśmiechnął.

- Zdecydowanie. Nie mielibyśmy chwili prywatności.

Spojrzał na moje usta, wiedziałam, że znowu chce mnie pocałować. To była bardzo kusząca perspektywa. Musiałam skupić się na czymś innym.

- Jak myślisz, kto zabił Dallasa? Czy mógł to zrobić ktoś z naszych? Ktoś, kto mu nie ufał? A może jego śmierć była przypadkowa?

- Są różne możliwości, ale ja bym się skłaniał ku temu, że zabił go ktoś wynajęty przez Bio-Chrome. Dallas zamierzał ich zdradzić. A oni nie chcą robić wokół siebie zamieszania. Nie

chcą rozgłosu, żeby przypadkiem nie zainteresowały się nimi władze, dopóki nie opracują formuły czy jak to nazywają. W każdym razie tego, co pozwoli duplikować nasze zdolności.

- A co, jeśli ich nie powstrzymamy?

- Powstrzymamy - zapewnił mnie. Sprawił, że mu uwierzyłam, iż wszystko będzie dobrze. W ciągu tak krótkiego czasu udało mi się poznać go o wiele lepiej, i teraz już nie tylko jego pocałunki robiły na mnie wrażenie. Był urodzonym przywódcą. Szliśmy wijącą się ścieżką w górę zbocza, aż dotarliśmy do miejsca, w którym mały, szmerzący strumyczek spływał między kamieniami i znikał pod ziemią. Znałam to miejsce; to była jedna z naszych kryjówek.

- Przytrzymaj motor - poprosił Rafe. Patrzyłam na jego napięte mięśnie, kiedy odsuwał na bok wielki głaz. Zmierzchało już, kiedy wśliznęłam się do chłodnej ciemnej pieczary, Rafe wprowadził motor. Rozglądałam się, próbując oswoić się z ciemnością. Chciałam udawać, że *byliśmy* w magicznym miejscu, do którego nie miał dostępu prawdziwy świat. Rafe stanął za mną i objął mnie w pasie. Pocałował mnie w kark, a ja odwróciłam się do niego przodem. Powinnam była to przerwać, ale ciemność spowodowała, że obudziła się we mnie dzikość. Przejechał ustami po mojej szyi. Przeszedł mi przyjemny dreszcz. Ale nawet w takim *momencie* nie mogłam przestać myśleć o Connorze. Ogarnięta poczuciem winy, odsunęłam się od Rafe'a, zanim jego usta dosięgły moich.

Nagle jaskinię wypełniło słabe światło. Odwróciłam się, zaciekawiona, i zobaczyłam Rafe'a odsuwającego się od lampy na baterie, którą właśnie włączył. Następnie zasłonił wejście czarną zasłoną, odgradzając *nas* od świata.

Rafe spojrzał mi prosto w oczy, a ja wyczytałam z jego spojrzenia, że chciał ode mnie więcej, niż ja byłam gotowa mu dać. Chciał, żebym udawała, że na świecie istniejemy tylko my dwoje. Nie mogłam zaprzeczyć, że było to niezmiernie kuszące. Parę minut temu to on podszedł do mnie. Teraz przyszła na mnie kolej, żeby zbliżyć się do niego. Czy mogłam się dłużej opierać?

Nie byłam pewna, czy czytał w moich myślach, czy to, jak bardzo go pragnęłam, było widoczne na mojej twarzy, ale uśmiechnął się do mnie leniwie, a jego wzrok zrobił się cieplejszy. Powiedział, że był cierpliwy, ale co nawet istotniejsze, był wyrozumiały. Podszedł do dużego plastikowego pojemnika, sięgnął do środka i podał mi puszkę z kiełbaskami. Nie było to moje ulubione jedzenie, ale głód sprawił, że nie narzekałam, kiedy sadowiłam się na zimnej twardej podłodze. Dobrze, że w ogóle mieliśmy coś do jedzenia.

- Skąd wiesz, gdzie to jest? - zapytałam.

Rafe siedział na jednej ze skrzynek i zajadał kiełbaski.

- Dallas wspominał, że laboratorium znajduje się na północnym wschodzie, więc kierunek się zgadza. Mam nadzieję, że jak się zbliżymy do celu, wyczuję zapach pracowników Bio-Chrome.

- Byłoby łatwiej, gdybyś przemieszczał się w wilczej postaci.

Wzruszył ramionami i się uśmiechnął. Może, ale nie tak zabawnie.

- *O tak*, bo ja sypię *dowcipami* na prawo i lewo

- *Dzięki tobie nie czuję się samotny*. Przyglądałam mu się przez *chwilę*, *cofając myślami do czasów*, kiedy *jeszcze* był moim szkolnym kolegą.

- *Zawsze* trzymałeś się na uboczu.

- Tak było prościej.

- Co masz na myśli? - Wpatrywałam się w niego.

Wyjął z puszkę kolejną kiełbaskę i przeżuwał ją przez *chwilę*.

- Zapytałaś mnie niedawno, czy przypadkiem nie chcę rzeczy, których nie mogę mieć.

- Ja tylko... sama nie wiem. Nie powinnam była tak mówić.

- Nie, nie myliłaś się. Jako dzieciak chciałem mieć rodziców, którzy chodziliby na szkolne uroczystości i interesowali się moimi wynikami w nauce. Chciałem mieć ojca, który grałby ze

mną w piłkę, zamiast mnie prac. Wolałem z nikim się nie przyjaźnić, żeby nie zazdrościć tego, czego nie mogłem mieć.

I nie chodziło o rzeczy materialne, tylko wspólną kolację z całą rodziną...

Poczułam ucisk w piersi. Wiedziałam, że Rafe dorastał w innym świecie niż ja, ale nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak innym.

- Nigdy nie gapiłaś się na mnie, kiedy przychodziłem do szkoły z podbitym okiem - dodał cicho.

- Rodzice zawsze mi powtarzali, żeby tego nie robiła. - Choć ostatnio chyba zapomniałam o manierach, bo bardzo często wpatrywałam się na Rafe'a. Teraz, kiedy opowiadał mi o swojej przeszłości, chciałam zrobić coś więcej, niż tylko na niego patrzeć. Chciałam go przytulić, pocieszyć.

- Twój ojciec ci to robił, prawda? Bił cię.

- Tak. Bardzo często był pijany. Nic go nie zadowalało. I przeważnie rzucał się na mnie z pięściami. Czasem mówiłem ludziom, że się z kimś pobiliśmy. Łatwiej było udawać zabijakę, niż przyznać się, że własny ojciec cię nienawidził.

- Nie! - zaprotestowałam gwałtownie. - On był chory. Nikt nie mógłby cię nienawidzić, Rafe. Uśmiechnął się krzywo, kręcąc głową.

- Wiesz, kiedy byłem młodszy, nie mogłem doczekać się pierwszej przemiany, bo wiedziałem, że obrażenia szybciej się goją. Inni nie domyśliliby się, jak często mnie bił. A potem zginął w tym wypadku samochodowym... A ja się ucieszyłem - zamilkł na chwilę. - Przeraza cię to?

Patrzyłam mu w oczy.

- Nie. Nigdy go nie lubiłam. Bałam się go.

- Czy kiedykolwiek coś ci zrobił? - zapytał Rafe. - Skrzywdził cię?

- Nie, nic z tych rzeczy. Mój tata by go zabił gdyby coś mi zrobił. Chodziło o jego wygląd. Zawsze! był taki skrzywiony, jakby wściekał się na cały świat.

- Ja nigdy bym cię nie skrzywdził, Lindsey. Nie jestem moim ojcem.

- Wiem. - Owszem, bałam się... Swoich uczuć do Rafe'a, Jeszcze nigdy nie byłam z kimś tak blisko. Tę noc mieliśmy spędzić sami w małej ciemnej jaskini. Przytuleni do siebie. Może nawet znowu się pocałujemy. Przez cały dzień bardzo dużo myślałam o tym, co się wydarzy tej nocy.

Wstałam i wrzuciłam pustą puszkę do plastikowego worka, który mieliśmy zabrać ze sobą; zawsze bardzo uważaliśmy, żeby nie zostawiać po sobie śmieci.

- Idę popływać.

Rafe przypatrywał mi się uważnie, jakby zastanawiając się, czy było to zaproszenie. Nie było. Chciałam pobyć sama, żeby uspokoić nerwy. Do niczego nie dojdzie, jeśli nie będę tego chciała. Problem polegał na tym, że nie miałam pojęcia, czego tak naprawdę chcę.

Podeszłam do pojemnika z zapasowymi ubraniami. Znalazłam spodnie dresowe i koszulkę z długimi rękawami. Zabrałam wszystko łącznie z dużą latarką dającą szeroki strumień światła i skierowałam się w głąb jaskini. Szłam wąskim korytarzem, światło odbijało się od ścian. Ponieważ nasza kryjówka znajdowała się wewnątrz góry i miała tylko jedno wejście, nie bałam się być tu sama.

Skręciłam za róg i weszłam do kolejnej jaskini, gdzie znajdowała się sadzawka zasilana przez podziemny strumień. Przykłękłam nad brzegiem i wyłączyłam latarkę. Moje oczy szybko oswoiły się z nową sytuacją i wkrótce zobaczyłam fluorescencyjne stworzenia przemieszczające się w strumieniu. Ale sadzawka była całkowicie przejrzysta. Stały dopływ świeżej wody zapobiegał rozwojowi glonów i innych paskudztw, które przyprawiały mnie o ciarki.

Ponownie włączyłam latarkę, zamoczyłam szmatkę w wodzie i zaczęłam zmywać brud z twarzy. Wyobrażałam sobie, że to Rafe pokrywa moją twarz pocałunkami, Choć w jaskini było chłodno, nagle zrobiło mi się gorąco. Rozebrałam się i zanurzyłam w wodzie. Nie pierwszy raz tu pływałam. Woda była zimna jak zawsze, ale było mi przyjemnie. Umyłam włosy i ciało. Cudownie było pozbyć się dwudniowego brudu. Przestało być przyjemnie, kiedy wyszłam z wody i dostałam gęsiej skórki na całym ciele. Chwycałam ręcznik, szybko się wytarłam i włożyłam ubranie. Osuszyłam też włosy i rozczesalam. Zamierzałam je zapleść w warkocz, ale Rafe prosił, żebym zostawiła rozpuszczone, a ja... no cóż, pragnęłam sprawić mu przyjemność i poczuć jego palce przeczesujące moje włosy. Zerknęłam w głąb korytarza, zastanawiając się co mnie czeka na jego końcu. Nie miałam wątpliwości, że znowu będziemy spać objęci. Poczulałam przyjemne mrowienie. Bardzo chciałam z nim być -niemal rozpaczliwie. Między Connorem a mną nigdy nie było pożądania. Dopóki nie poznałam Kayli, był moim najlepszym przyjacielem. Mogłam z nim swobodnie rozmawiać, ale Rafe mnie ekscytował.

Zebrałam wszystkie swoje rzeczy i ruszyłam z powrotem. Zbliżając się do wyjścia, usłyszałam szepty.

Nie byliśmy sami.

Natychmiast rozpoznałam jeden z tych głosów i z żalem pomyślałam, że *tej nocy nie spędzę w ramionach Rafe'a*.

Zatrzymałam się w wejściu do jaskini i zobaczyłam Lucasa z Connorem. Przypierali Rafe'a do ściany. Kayla stała trochę dalej i miała bardzo nieswoja minę. Wcześniej była świadkiem konfrontacji pomiędzy Lucasem i jego bratem - tym, który nas zdradził. Tak więc domyślała się, jak to się może skończyć-

- Co ci strzeliło do łba, żeby zabrać ze sobą Lindsey? - warknął Connor, a mnie serce podeszło do gardła. Jeszcze nigdy nie słyszałam w jego głosie takiej furii.

- Chciałam z *nim* jechać - ubiegłam Rafe. Connor odwrócił się gwałtownie i utkwiał we mnie wzrok. Na usta cisnęły mu się pytania. Pamiętał o kłótni, której nigdy nie dokończyliśmy. W jego oczach kryły się smutek i żal. Ja też to czułam, ale jednocześnie byłam zła.

- Co ci strzeliło do głowy? - zapytał ostro Connor.

- Nie mów tak do niej - syknął Rafe. Groźnie, stanowczo.

- W porządku, Rafe. - Próbowałam załagodzić sytuację. - Wszyscy jesteśmy zdenerwowani. Ponieważ dogonili nas tak szybko, musieli podróżować pod postacią wilków. Na szczęście w skrytkach mieliśmy mnóstwo zapasowych ubrań z myślą o takich właśnie sytuacjach.

Wszyscy zdążyli się już ubrać. Kayla miała na sobie luźne spodnie podobne do moich.

- Chciałam pomóc - tłumaczyłam Connorowi.

- Jak? Gdyby coś ci się stało...

- Nic mi nie jest.

- Nie miałaś pozwolenia - powiedział Lucas. Zdenerwowałam się, że brał stronę Connora.

- Eee, nie jesteś moim szefem. - To była dziecinna odpowiedź, ale nie podobały mi się te zarzuty.

- Czyżby? Przywódca stada to odpowiednik szefa.

- Jeśli chcecie się na kogoś wściekać, to na mnie - wtrącił się Rafe. - Zdawałem sobie sprawę z ryzyka, a mimo to ją zabrałem.

- Dlaczego to zrobiłeś? - dopytywał się Connor.

- Wiesz dlaczego - odparł Rafe, a ja zdałam sobie sprawę, że był wściekły.

Nagle Connor rzucił się na niego. Rozległo się głucho uderzenie. Zaczęli się bić.

- Przestańcie! - wrzasnęłam.

Ale oni nie przestali. Okładali się pięściami. Spojrzałam na Lucasa, który spokojnie stał z rękami skrzyżowanymi na piersi, zupełnie jakby czekał na autobus.

- Zrób coś! - krzyknęłam. Spojrzał na mnie.

- Co proponujesz?

Zaklęłam i doskoczyłam do walczących, próbując odwrócić ich uwagę.

- Chłopaki Conn...

Przez moją twarz przeszedł przeszywający ból. Jęknęłam i *zatoczyłam* się.

- Uderzyłeś ją! - zawołał Rafe i w następnej chwili klęczał już przy mnie. Miał zakrwawioną twarz, a ja pomyślałam o *tych wszystkich razach*, które zebrał od ojca. Dotknęłam jego policzka.

- To nie ja. Ty ją uderzyłeś. - Connor kucnął z drugiej strony i dotknął z *czułością* mojego policzka; trudno było uwierzyć, że jeszcze przed chwilą walczyli na śmierć i życie.

Spojrzałam na niego. Też niezłe oberwał. *Jedno* oko miał tak spuchnięte, że prawie całkiem było zamknięte. Dotknęłam jego okaleczonej twarzy.

Skrzywił się. Nie mogłam się powstrzymać. Zaczęłam płakać.

Objął mnie i przyciągnął do siebie, jeszcze bardziej się rozszlochałam.

- Nie wiem, Connor. Po prostu nie wiem. Kołysał mnie w ramionach.

- W porządku. Wiem. Usłyszałam szurnięcie. Rafe wstał.

- Idę na zewnątrz - powiedział suchym, pozbawionym emocji głosem. Nie miałam pojęcia co myślał.

Nie chciałam, żeby wychodził, ale czy mogłam go poprosić, żeby został? Uwolniłam się z objąć Connora i otarłam łzy.

- Ty też powinieneś wyleczyć obrażenia - westchnęłam. Było mi głupio, że tak się rozkleiłam. Zupełnie się pogubiłam. Kochałam jednocześnie dwóch facetów.

Musnął ustami mój siniak.

- Czekaj tu na mnie.

Gdzie według niego mogłam się wybrać? Odruchowo skinęłam głową.

Wstał, ale nie wyszedł na zewnątrz, tak jak Rafe, tylko poszedł w głąb jaskini, do sadzawki.

Kayla przyklękała obok mnie.

- Będziesz miała piękne limo.

- Nieważne. ~ Przynajmniej ich powstrzymałam. Tylko to się Uczyło.

- Domyślam się, że nadal nie wiesz, co zrobić. Pokręciłam głową.

- *Jeszcze* bardziej się pogubiłam. Słuchaj, a kto się zajął ornitologami?

- Chciałam być tutaj na wypadek, gdy byś, no wiesz, potrzebowała wsparcia.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością.

- Cieszę się, że tu jesteś, ale muszę pogadać z Connorem. - Wstałam i spojrzałam na Lucasa. - Jak długo zajmie mu dojście do siebie?

- Parę minut.

- Czy to Connor poprosił starszyznę o przeniesienie Rafe'a?

Jego twarz była *niczym* maska, ale ja już się domyśliłam.

- Czyli dołączenie Daniela do naszego zespołu nie miało nic wspólnego z Brittany?

- Miało. Po prostu nie był to jedyny powód. Pomyślałam o Brittany, po czym złapałam latarkę i ruszyłam korytarzem. Zastałam Connora siedzącego nad brzegiem sadzawki. Omiotłam go światłem latarki i stwierdziłam, że wszystkie obrażenia już zniknęły. Z westchnieniem usiadłam obok niego i zapatrzyłam na wodę, zastanawiając się co dalej.

- Przepr... - Zaczęliśmy jednocześnie. A potem zaśmialiśmy się skrzepowani.

Tęskniłam za czasem, kiedy czuliśmy się w swoim towarzystwie całkowicie swobodnie, kiedy oboje wiedzieliśmy, czego chcemy. A przynajmniej tak myśleliśmy.

- Sam powiedziałaś, żebym spędziła z nim trochę czasu - szepnęłam.

- Nie mówiłem poważnie. *Byłem* zdenerwowany. A nawet gdybym mówił poważnie, to raczej chodziło mi o pójście do kina, o parę godzin razem, a nie parodniową wyprawę przez las i ryzykowanie życia.

- Jestem Strażnikiem Nocy. To mój obowiązek.

- Dopiero nim będziesz. Jeszcze nie możesz się przemieniać ani szybko wyleczyć. W razie niebezpieczeństwa nie byłabyś w stanie uciekać tak szybko jak my.

- Nie jesteś zły z powodu niebezpieczeństwa -stwierdziłam łagodnie.

- Chcesz z nim być? Zamierzasz go wybrać?

- Nie wiem. Ale nie jestem tu tylko z jego powodu. Chciałam pomóc. Może dlatego, że to my znaleźliśmy Dallasa. I że poniekąd czuję się winna jego śmierci.

Connor wydawał się zaszokowany moimi słowami.

- To nie twoja wina.

- W pewnym sensie tak, z powodu tego incydentu z jeżynami. Chciałam się na coś przydać. Mieć swój udział w załatwieniu Bio-Chrome. Nie miałam ochoty zajmować się ornitologami. Tak już mam, że pociąga mnie ryzyko. Przecież wiesz.

Gniew Connora częściowo się ulotnił, a nawet drgnęły mu usta, jakby zamierzał się uśmiechnąć. Wiedziałam, że pamiętał te wszystkie razy, kiedy namawiałam go do złego. Nie zawsze zdawałam sobie sprawę z konsekwencji swoich czynów, ale zawsze dobrze się bawiliśmy.

Delikatnie założył włosy za moje ucho.

- Czy ty... go kochasz?

Nie używał imienia Rafe'a. Mówił o nim bezosobowo, umniejszał jego znaczenie.

- Nie wiem. Nie spodziewałam się, że to będzie takie trudne. Kayla wspominała o więzi, która, połączyła ją i Lucasa. Natomiast Brittany nie czuje do *nikogo niczego głębszego. Mnie zależy i na tobie, i na Rafe. Nie chcę skrzywdzić żadnego z was i martwię się, że podejmę złą decyzję.*

- Może powinnaś przestać się zamartwiać - westchnął. - I pozwolić nam załatwić to *między* sobą.

Prychnęłam.

- Znakomity pomysł.

- Wygrywałem - rzucił nadąsany. Tylko facet mógł powiedzieć *coś* takiego.

- Czy to nie ty chciałeś, żebyśmy byli bardziej cywilizowani? - przypomniałam mu.

- Hej, byłem cywilizowany. Nie przemieniłem się.

W innych okolicznościach pewnie bym się roześmiała. Ale teraz przysunęłam się i oparłam głowę na jego ramieniu.

- Przykro mi, że nie znam odpowiedzi.

- Iak. Mnie też.

Objął mnie ramieniem i siedzieliśmy tak przez chwilę, po prostu ciesząc się swoją obecnością. Zawsze takie było. Wspieraliśmy się nawzajem. Ale czy to znaczyło, że byliśmy sobie przeznaczeni?

W końcu wstaliśmy i wróciliśmy do głównej części jaskini. Nie zauważyłam nawet, że trzymaliśmy się za ręce, dopóki nie zobaczyłam Rafe'a opartego o ścianę. Utkwił wzrok w naszych splecionych dłoniach.

- Stanę na warcie - chrząknął i wyszedł z jaskini, zanim ktoś zdążył cokolwiek dodać.

Chciałam pobiec za nim, ale Connor mocniej ścisnął moją rękę. Czy była to bezgłośna prośba, żebym z nim została, czy przypomnienie, że należymy do siebie?

- Przygotuję nam spanie - powiedział cicho. Przyglądałam się, jak Connor rozkłada śpiwór pod ścianą. Po drugiej stronie jaskini Kayla przygotowywała poślanie dla siebie i Lucasa. Potarłam dłońmi ramiona. Jeszcze nigdy nie spałam z Connorem. Dlaczego nie byłam podekscytowana? Nie mogłam z nim spać, przecież zesłą noc spędziłam z Rafe'em.

Kiedy wszystko było już przygotowane, wziął mnie za rękę i pociągnął na poślanie. Chwilę nam zabrało, zanim się ułożyliśmy. Uderzyłam głową w jego podbródek. Zaśmiał się i powiedział, żebym się odprężyła. W końcu odwróciłam się do niego plecami, a on dopasował

się do mnie. Objął mnie ramieniem, a ja wplotłam swoje palce między jego. Pachniał inaczej niż Rafe. Przytulał inaczej niż Rafe.

Lucas wyłączył lampę i zapadła ciemność. Słyszałam, że on i Kayla szeptali, jak to zakochani.

- Źle się czuję - szepnęłam.

- Okej, przekręć się i połóż głowę na moim ramieniu.

- Nie o to chodzi. Nie mogę tu z tobą leżeć... Gdybyś to ty stał dzisiaj na warcie, chciałbyś, żebym spała z Rafe'em?

- To nie to samo, Lindsey. Dopóki nie zdecydujesz inaczej, jesteś moja. Mam na łopatkę wytatuowane twoje imię.

- On też - stwierdziłam cicho.

Spiął się, a zaraz potem zaklął. Nikt nie robił sobie tatuażu ot tak i Connor o tym wiedział.

- Nie wyznał przed wszystkimi, że cię kocha. Ja to zrobiłem.

- TU nie chodzi o to, kto bardziej przestrzega tradycji. Tylko o to, co się kryje w głębi serca.

- Moje zawsze należało do ciebie.

Zacisnęłam powieki. W jednej chwili był taki wyrozumiały, a w następnej wszystko utrudniał.

Nie wątpiłam w niego. I nie wątpiłam w Rafe'a. Wątpiłam w siebie, ale tylko ja mogłam to wyjaśnić.

Rozdział 13

Connor spał. Byłam pewna, że Lucas i Kayla również zasnęli. A ja nawet nie zmrużyłam oka. Myślałam o Rafie, o tym, co zobaczyłam w jego oczach, zanim wyszedł. Po bójkę pocieszałam Connora. Powinnam żałować Rafe'a. Odtrąciłam go, nie pozwoliłam mu się do siebie zbliżyć.

Ostrożnie odsunęłam się od Connora. Spał twardo. Skierowałam się do wyjścia z jaskini. Choć było ciemno, poruszałam się pewnie w ciemnościach. Znałam tę jaskinię na wylot. Wysłam na zewnątrz i zaskoczona stwierdziłam, że świta.

Rozglądałam się, ale nigdzie nie widziałam Rafe'a. Powiedział, że będzie stał na straży, ale nie potrzebowaliśmy strażnika. Byliśmy dobrze ukryci. Podejrzewałam, że po prostu chciał uniknąć kolejnej bójkę.

Przeszedł mnie dreszcz. Było chłodno, ale nie chodziło tylko o to. Czułam, że coś było nie tak - tak samo jak tamtego wieczoru, kiedy znaleźliśmy Dallasa. Miałam wrażenie, że w pobliżu czaiło się niebezpieczeństwo.

Zaczęłam się cofać do jaskini, kiedy usłyszałam jakiś podejrzany odgłos. Przywarłam plecami do skały, starając się w nią wtopić. Wstrzymałam oddech, żeby nikt mnie nie usłyszał. Nie wiedziałam, co zrobię, jeśli na kogoś wpadnę, ale musiałam sprawdzić.

Za zakrętem ścieżki natknęłam się na kogoś. Serce podeszło mi do gardła, zamieniając wrzask w przerażony pisk. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że to był Rafe. Przycisnęłam dłoń do piersi.

- Jezu! Ale mnie przestraszyłeś. Myślałam, że to ktoś z Bio-Chrome.

Oddychałam głęboko, próbując się uspokoić. Rafe całkowicie mnie ignorował. Wkładał koszulkę.

- Co robisz? - zapytałam.

- Ubieram się. - Schylił się i zaczął wsuwać buty. Przykucnęłam obok niego.

- Myślałam, że miałeś stać na straży.

- Miałem ochotę pobiegać. Musiał przemienić się w wilka.

- Nie chciałem tu wracać. - Zawiązywał sznurowadła. - Ale nigdy nie unikałem trudnych sytuacji. Jeśli go kochasz, dlaczego nie powiedziałaś?

Go. Robił to samo co Connor: nie używał imienia swojego rywala, jakby to mogło umniejszyć jego znaczenie.

- Nie dziwię się, że jesteś zły o to, że za nim poszłam. Żałuję, że nie przyszłam wcześniej.

Żałuję wielu różnych rzeczy, ale nie czasu spędzonego z tobą. Powiedzieć ci coś śmiesznego? To był pomysł Connora.

- Jasne.

- Naprawdę. Zanim znaleźliśmy Dallasa, kłóciliśmy się o ciebie. Connor uważał, że powinnam spędzić z tobą więcej czasu. Teraz twierdzi, że nie mówił serio. Jestem taka zagubiona. To miało być jak uderzenie pioruna. Myślałam, że od razu wiadomo, kto jest twoim przeznaczeniem.

Skończył się ubierać. Wpatrując się w przestrzeń, powiedział:

- Będziesz musiała wybrać, Lindsey. I to wkrótce^

- Wiem. - Patrzyłam, jak granatowe niebo powoli się rozjaśnia. - Może Brittany ma rację, może lepiej przechodzić pierwszą przemianę samotnie, a dopiero później wybrać partnera na całe życie.

Nawinał na palce kilka kosmyków moich włosów. Spojrzałam mu w oczy. To, co w nich zobaczyłam, pozbawiło mnie tchu.

- Cokolwiek zdecydujesz - szepnął. - Moje uczucia się nie zmieniają. Żałuję, że ten piorun nie poraził mnie wcześniej. Żałuję, że nie miałem czasu, żeby... no nie wiem... spotykać się z tobą częściej. Że nie poznałaś mnie lepiej. Connor ma przewagę, bo znał cię przez te wszystkie lata. - Nachylił się i czule pocałował moje podbite oko. - Bardzo mi przykro, że oberwałaś. Też chciałam go pocałować, ale poprzestałam na uściśnięciu jego dłoni.

- Pozostali pewnie już wstali i zastanawiają się, gdzie jesteśmy.

- Tak, chyba powinniśmy wracać. - Wstał i podciągnął mnie.

Ale ledwo zrobiłam pierwszy krok, Rafe szarpnął mnie w tył. Chciałam zapytać, o co chodzi, ale przyłożył palec do moich ust, nakazując milczenie.

- Słyszysz? Czujesz? - zapytał.

- Nie, co?

- Kroki. Wielu ludzi. I zapach psów. Zaczekaj tu. Jak do tej pory, nie słuchałam niczych rozkazów

i nie zamierzałam zmieniać tego teraz. Ruszyłam za nim. Przystanął i wyjrzał zza skały.

Też chciałam to zrobić, ale przyparł mnie do skalnej ściany, a ja wyczytałam z jego oczu, że coś złego działo się za rogiem.

- To Mason. Jest z nim paru facetów. To muszą być ci najemnicy, o których mówił Dallas. I mają psy... rottweilery. Z łatwością mogą rozszarpać człowiekowi gardło.

- Co? Nie! Musimy ostrzec pozostałych. Zaczął zrzucać ubranie.

- Już za późno, Lindsey. Są przy jaskini. Prze-mienię się, żeby wejść wyżej i z góry ocenić sytuację. A ty uciekaj, zanim psy zwęszą twój zapach.

- Nie ma mowy! Muszę coś zrobić.

Złapał mnie za ramiona i potrząsnął.

- Jeśli *schwytają* pozostałych, będziemy musieli ich uratować. Proszę, po prostu uciekaj.

Dogonię cię. Obiecuję.

Wyrwałam się mu i wyjrzałam za róg.

- Lindsey...

- Cicho!

Zobaczyłam dwa ogromne psy. Obnażały kły. Jeden z *mężczyzn przypominał gościa, którego* widziałam w Sly Fox, kiedy poznaliśmy Dallasa. Wyglądał jeszcze bardziej złowrogo, niż go zapamiętałam.

Serce podeszło mi do gardła, kiedy zobaczyłam, Kaylę, Lucasa i Connora. Wywleczono ich z jaskini i skrepowano ręce. Mason stał ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

- Proszę, proszę, znowu się spotykamy.

Błękitne włosy opadały mu na oczy. Pamiętałam, że miał piękne zielone oczy, którym nie można było ufać.

Kayla się wyprostowała.

- Co ty tu robisz?

- Szukam was, to chyba oczywiste - rzucił Mason. - Mamy niedokończone sprawy.

Jezu. Cofnęłam się za róg. Przywarłam plecami do skały i zacisnęłam powieki. Tak bardzo się o nich bałam. *Co* Mason zamierzał z *nimi* zrobić? Usiłowałam myśleć pozytywnie. Może nie wie, że Kayla jest jedną z nas? To mogło ją ocalić. Ale co z pozostałymi?

Uderzyłam pięścią w skałę. Jak do tego doszło? Czy Dallas zastawił na nas pułapkę? Zrobiło mi się niedobrze; miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

- Lindsey, musimy działać. Psy są teraz zaabsorbowane czymś innym, ale wkrótce wyczują nasz zapach.

Rafe miał rację. Choć ucieczka pachniała tchórzostwem, musieliśmy uciekać, żeby i nas nie dopadli. Nie czekałam, aż Rafe się rozbierze i przemieni. Odwróciłam się i zaczęłam biec, najszybciej jak umiałam. Jednak w mojej głowie kłębiły się wątpliwości.

Jak oni nas znaleźli? Gdzie tak naprawdę był Rafe? Czy aż tak bardzo chciał pozbyć się Connora, że zdradził Masonowi naszą kryjówkę?

Kayla też ufała Masonowi. Lubiła go. A on ją wykorzystał.

Czy pomyliłam się co do Rafe'a? Czy był taki sam jak jego ojciec? Czy mógłby skrzywdzić tych, których kochał? Czy kochał mnie?

Jak długo miałam uciekać? Byłam wytrzymała. I jak wszyscy przewodnicy dobrze orientowałam się w terenie. Chciałam po prostu znaleźć się poza zasięgiem psiego węchu. Przedzierając się przez chaszczę, upadłam, rozciąłam kolano i *zganiałam się* za pozostawienie śladu krwi. Weszłam do strumienia i brodziłam w nim przez chwilę, pozwalając, by zimna woda uśmierzyła ból. Potem przeszłam na drugą *stronę*, a następnie wróciłam. Przy odrobinie szczęścia, jeśli psy rzeczywiście podążyły moim śladem, zgubią trop.

Być może ścigały Kafe'a. Zapach wilka mógł być dla nich bardziej atrakcyjny od mojego.

Opadłam na ziemię, drżąc z wyczerpania, *strachu i gniewu*. Oparłam się o drzewo, walcząc ze łzami, kiedy coś sobie uświadomiłam.

Rafe przemienił się, *żeby odciągnąć uwagę innych ode mnie*. Byłam tego pewna.

Jak mogłam zwątpić w jego lojalność? Jezu, miałam nadzieję, że był *zbyt zajęty, żeby zajrzeć w moje myśli*. Choć ostatnio były tak pogmatwane, że nie byłam pewna, czy ktokolwiek wyłowiłby z nich jakiś sens. W jednej chwili *martwiłam się o Connora*, w następnej myślałam wyłącznie o Rafe.

Zastanawiałam się, czy Connorowi nic nie jest. *Ale* bardziej bałam się o Rafe'a. Miałam nadzieję, że nic mu się nie stało.

Było późne popołudnie, kiedy przyszło mi do głowy, że uciekając, nie wpadłam na *pomysł, że Rafe* również zgubi mój trop.

Super! Mruknęłam w duchu. I co teraz? Może wrócić do bazy i zaalarmować strażników? A może ruszyć do domu i powiedzieć o wszystkim tacie, który dobrze znał gubernatora? Jedno i drugie zagrażało naszej społeczności. Świat mógł poznać nasze sekrety. Ale jeśli nic nie zrobię... Jeśli wszystko zepsuję...

Usłyszałam trzask gałązki i zamarłam.

Jak długo siedziałam? Nasłuchiwałam przez chwilę. To był pies lub człowiek, nie byłam pewna. W każdym razie miałam jakieś szanse.

Rozejrzałam się. Chwyciłam solidną gałąź. Schowałam się za grubym pniem drzewa, gotowa do ataku. Nieznajomy będzie musiał przejść obok mnie, a wtedy... znokautuję go i wezmę na zakładnika. Nie, żeby uważała, że Mason będzie negocjować.

Zaschło mi w ustach, miałam spocone dłonie. Bolało mnie w piersi od wstrzymywania oddechu. Usłyszałam ciche kroki i ścisnęłam gałąź.

Zamachnęłam się... I nagle znalazłam się na ziemi, przygożdżona przez ciężkie ciało.

Zaczęłam młócić pięściami.

- Jezu! Lindsey!

Rafe złapał mnie za nadgarstki i unieruchomił mi ręce nad głową. Pochylił się i wpatrywał się we mnie.

- Boże, Rafe! Myślałam... - Nie byłam w stanie składnie mówić! Tak bardzo się bałam, że nigdy

mnie nie znajdzie. Że nasz świat, świat Zmiennokształtnych, się skończył.

- Wszystko w porządku - wyszeptał. Obsypał mnie pocałunkami. - Wszystko w porządku.

Czułam na sobie jego przyjemny ciężar i prawie mu uwierzyłam. Uwierzyłam, że wszystko, co tam się ostatnio wydarzyło, było tylko koszmarnymi snem. Tylko Rafe był prawdziwy, ciepły i silny. Był tutaj ze mną, a mnie przepelniała ulga. Uwolnił; moje nadgarstki, a ja

dotknęłam jego twarzy. Twarzy, która nawiedzała mnie w snach. Zanurzyłam palce w jego gęstych włosach. Powoli się uspokajałam.

Strach, który paraliżował mnie wcześniej, ustąpił. Byłam pewna, że Rafe znajdzie sposób na uratowanie naszych przyjaciół.

- Czego się dowiedziałeś? - zapytałam.

- Że ich psy są szybkie i wściekłe. Położyłam dłoń na jego policzku; moje serce zalała fala ciepła.

- Przemieniłeś się, żeby odciągnąć je ode mnie.

Pochylił głowę i pocałował mnie, delikatnie niczym muśnięcie skrzydeł motyla. To nie był odpowiedni moment na te rzeczy. Musieliśmy działać. W tamtym momencie nie sądziłam, że mogłabym uwielbiać go jeszcze bardziej. Niezależnie od mojej decyzji ta chwila na zawsze pozostanie wyjątkowa i bliska mojemu sercu, dlatego że przedłożył dobro ogółu nad naszą przyjemność.

- Te psy to i tak pestka, wobec tego, co Connor by mi zrobił, gdyby coś ci się stało - powiedział.

Chciał to zbagatelizować, ale wiedziałam, że ryzykował.

- Czy Mason coś im zrobił?

Z westchnieniem sturlał się ze mnie.

- Jeszcze nie. Na razie pędzą ich jak bydło, ze skrępowanymi rękami.

- Odbijemy ich wieczorem? Zmrużył oczy i podrapał się po nosie.

- Myślę, że powinniśmy ich śledzić.

- Oszalałeś? - Usiadłam. - Musimy ich odbić.

- Uspokój się i zastanów, Lindsey. Oni zabierają ich do laboratorium. Dowiemy się, gdzie ono jest. Sami nas do niego zaprowadzą.

Nie podobał mi się ten plan. Nie lubiłam odkładać na później czegoś, co można było zrobić teraz. Co nie znaczyło, że nie dostrzegałam jego intencji. Nasi wrogowie mieli doprowadzić nas do laboratorium.

- to co robimy? - zapytałam.

- Najpierw wrócimy do naszej kryjówki. Zobaczymy, czy coś ocalało. Zrobili tam straszną demolkę.

- Nie sądzisz, że zostawili kogoś na straży?

- Owszem, zostawili, ale już się nim zająłem.

Nie chciałam wiedzieć, co dokładnie zrobił Ale istnienie wszystkich Zmiennekształtnych było zagrożone. A to usprawiedliwiało wszelkie podejmowane środki.

Rozdział 14

Demolka to było mało powiedziane. Wszędzie walały się ubrania i jedzenie. To przepełniło czarę goryczy.

- Skąd wiedzieli, gdzie nas szukać? - zdziwiłam się. Niemożliwe, żeby Mason sam znalazł to miejsce.

- Nie mam pojęcia.

- Ktoś musiał im powiedzieć.

Rafe odwrócił się i spojrzał mi w oczy.

- Chyba nie myślisz, że to byłam ja, prawda? Wytrzymałam jego spojrzenie.

- Nie.

Wypuścił powietrze.

- Nie miałbym do ciebie pretensji, gdybyś tak myślała. Miałem stać na straży, a poszedłem sobie pobiegać, gdy tymczasem wróg...

Podeszłam do niego i dotknęłam jego policzka. Może i miałam wcześniej wątpliwości, ale zwyczajnie strach wziął górę nad racjonalnym myśleniem.

- Wiem, że nie zdradziłyś nas.

Pokręcił głową, a ja zobaczyłam wstyd w jego oczach.

- To moja wina.

- Nie, Rafe, to nie twoja wina. Tak jak śmierci Dallasa nie jest moją winą. To Mason i ludzie Bio-Chrome są za to wszystko odpowiedzialni.

- Masz rację. Popełniłem błąd, ale mogę go naprawić.

Ponownie się rozejrzałam. Jedzenie zostało rozrzucone i podeptane. Motor Rafe'a leżał na boku. Chyba naoglądałam się seriali policyjnych. Nagle przyszedł mi do głowy zwariowany pomysł: Jeśli wynajęli najemników, żeby nas wytropić...

- Myślisz, że możesz mieć na motorze jakieś ^ urządzenie naprowadzające? - zapytałam.

- Co? Kiedy by je mieli umieścić? Wzruszyłam ramionami.

- Recepcjonista z hotelu powiedział, że ktoś szukał Dallasa. Ten ktoś mógł podsłuchać, jak z nimi rozmawiałeś.

- Fakt, mówiłem mu o *motorze*. Może któryś z tych najemników *rzeczywiście* słyszał naszą rozmowę i upewnił się, że jestem Zmiennokształtny. - Podeszedł do motoru, przykląkł i zaczął mu się uważnie przypatrywać. Klnąc, uniósł mały krążek. - Miałaś rację.

Rzucił nadajnik na ziemię i uniósł nogę, żeby go zmiążdżyć.

- Nie, czekaj! Opuścił nogę.

- Co jest?

- Skoro zostawili tu kogoś na straży, musieli uznać, że nie złapali wszystkich. Mógłbyś założyć ten nadajnik zającowi?

- I niech szukają wiatru w polu. Podobają mi się twoje pomysły. - Puścił do mnie oko. - Zresztą wszystko mi się w tobie podoba.

Zaczerwieniłam się. On też mi się podobał. Ze ściągniętymi brwiami i zaciśniętą szczęką rozglądał się wokół.

- Nic mi nie będzie - zapewniłam go. Skinął głową.

- Szybko wróć.

Kiedy wyszedł, usiadłam na wywróconej skrzynce. Łzy napłynęły mi do oczu na widok tego całego zniszczenia. Byliśmy w wielkim niebezpieczeństwie. Bio-Chrome chciało nas zniszczyć.

I na razie dobrze im szło.

Jaskinia, która służyła nam kiedyś za schronienie, wcale nie wydawała się bezpieczna, wręcz przeciwnie. Za każdym razem, kiedy docierał do mnie jakiś odgłos z zewnątrz, wstrzymywałam oddech. Minuty wolno płynęły.

Sprzątałam i cały czas nasłuchiwałam. Czasami ogarniał mnie taki gniew, że ciskałam rzeczy do pojemników z takim impetem, jakby to one były wszystkiemu winne. Później ogarniał mnie smutek i starannie składałam koce, a puszki równo ustawiałam na półkach.

W pewnych momentach uświadomiłam sobie, że będziemy musieli opuścić to miejsce. Co to za kryjówka, która stała się jawna?

Starłam się nie myśleć o moich przyjaciółach, bo ból był niemal nie do wytrzymania.

Cierpiałam, bo Lucas był naszym przywódcą i zawsze się o wszystkich troszczył. A Kayla dopiero co weszła do naszego świata. Nie wyobrażałam też sobie życia bez Connora.

Podniosłam puszkę red bulla - ulubionego napoju energetycznego Connora. Gładząc ją palcami, pomyślałam, że pewnie chętnie by się napił, jak już ich uratujemy. Schowałam więc puszkę do plecaka.

Kiedy rozglądałam się za nim, zobaczyłam jakiś cień przy wejściu. Krzyknęłam. Dopiero po chwili dotarło do mnie, kto to był. mżyło mi.

- Jezu, Rafe, ale mnie przestraszyłeś. - Podbiegłam do niego i zarzuciłam mu ręce na szyję. - Martwiłam się. Strasznie długo cię nie było.

Przyciągnął mnie do siebie. - Przepraszam. Zobaczyłem ich i postanowiłem pójść za nimi kawałek, żeby upewnić się, że nic im nie jest. Connor i Lucas są trochę posiniaczeni.

Przypuszczam, że wszczęli bójkę. Mason wkrótce się przekona, że lepiej nie zadzierać z wściekłymi wilkołakami.

Zachichotałam, wyobrażając sobie Connora i Lucasa skrobiących marchewki Masonowi podczas marszu. Pewnie czekali tylko na okazję, żeby się zemścić. Rozkoszna wizja.

- A tak poza tym łapiąc zająca, którego nie zamierzałem zjeść, musiałem być trochę ostrożniejszy niż zwykle. Trwało to dłużej, niż przypuszczałem.

Nie miałam ochoty opuszczać jego ramion, ale nasi przyjaciele byli w niebezpieczeństwie. Na pewno się zastanawiali, czy ratunek w końcu nadejdzie. Gdybym nie szukała Rafe'a, byłabym tam z nimi. Nie mogłam przytulać się do Rafe'a, kiedy oni...

Wyswobodziłam się z jego objęć i machnęłam w stronę jaskini.

- Próbowałam tu trochę posprzątać, ale to chyba nie ma sensu.

Rafe pogładził kciukiem mój policzek; zrobił to bardzo delikatnie, ale mimo to syknęłam z bólu. Nie przeglądałam się w lustrze, bo wołałam nie oglądać podbitego oka. Trudno było uwierzyć, że minął dopiero jeden dzień.

- Wcale nie - pocieszył mnie Rafe. - Jak zdecydujemy się przenieść to wszystko do innej kryjówki, będzie jak znalazł. - Uśmiechnął się do mnie. - Poza tym prześpiemy się tu, zanim za nimi wyruszymy. Musimy odpocząć.

Zabraliśmy się do chowania rzeczy do pojemników i ustawiania ich pod ścianą.

Zerknęłam na Rafe'a. Był skupiony na sprzątanii, ale zaciśnięta szczęka świadczyła o tym, że ogarnęła go złość. Rafe zwykle nie ujawniał emocji, jakby bał się, że nad nimi nie zapanuje.

Zeszłego wieczoru wdał się w bójkę z Connorem, ale potem znowu się opanował.

Ale odsłonił się przede mną. Poznałam jego słabości i ambicje. One czyniły Rafe'a niepowtarzalnym. Gdybym musiała podjąć decyzję dokładnie w tym momencie, wybrałabym jego.

Kiedy wreszcie skończyliśmy sprzątać, wzięliśmy batony proteinowe i plastikowe butelki z sokiem i wyszliśmy na zewnątrz. Wdrapaliśmy się wyżej, skąd roztaczał się niesamowity widok na las skąpany w księżycowym świetle.

- Jeszcze tylko tydzień - westchnęłam. - Myślisz, że oswobodzimy ich do tej pory?

Rafe wziął mnie za rękę.

- Na pewno.

W innych okolicznościach siedzenie we dwójkę pod rozgwieżdżonym niebem byłoby niezwykle romantyczne. Ale w sytuacji, kiedy musieliśmy ratować przyjaciół, a ja do tego miałam podjąć niezmiernie ważną decyzję, romantyzm zdecydowanie schodził na dalszy plan.

- Rafe?

- Tak?

Zaczerpnęłam tchu.

- Dopóki ich nie uwolnimy, wszystko inne musimy odłożyć na bok. Musimy uwolnić Kaylę, Lucasa i Connora.

- To zrozumiałe.

- To dobrze.

Chciał zabrać rękę, ale ją przytrzymałam.

- Co nie znaczy, że nie możemy się nawzajem wspierać i dodawać sobie otuchy.

- Okej.

- Nie chcę spać sama. - Po dzisiejszych wydarzeniach nie byłam pewna, czy jeszcze kiedykolwiek będę chciała zostać sama.

- Nie musisz - powiedział cicho.

W tym momencie zobaczyłam spadającą gwiazdę. Mogłam prosić o cokolwiek. Poprosiłam o coś, co było dla mnie najważniejsze.

Proszę... Mam nadzieję, że wszyscy wyjdziemy z tego żywi.

Bardzo dobrze mi się spało w objęciach Rafe'a. Ale kiedy otworzyłam oczy, okazało się, że nie byliśmy sami. Stał nad nami Mason, większy niż go zapamiętałam. Trzymał srebrny pistolet. Celował we mnie. Wiedziałam, że broń była naładowana srebrnymi kulami.

- Nie dopuszczę, żebyście ich oswobodzili - zagroził.

Skierował pistolet na Rafe'a i wystrzelił. Wrzasnęłam.

Objęły mnie jakieś ramiona.

- Lindsey, obudź się! To tylko zły sen. Tylko sen.

Otworzyłam oczy. Tym razem naprawdę. Rafe trzymał mnie w objęciach. Przywarłam do niego.

- Jezu, to było straszne. Mason cię zabił.

- Drań - mruknął z leciutkim uśmiechem. Objęłam go mocniej,

- To nie jest śmieszne.

- To był tylko sen. Nic mi nie jest. Tylko *sen*... ale cholernie realistyczny.

- Która godzina? - zapytałam.

- Już czas, żebyśmy się zbierali.

Skinęłam głową, ale żadne z nas się nie ruszyło. Jeszcze przez kilka minut trwałam przy Rafie. Ale w końcu trzeba było zacząć ten dzień.

Kiedy pakowałam jedzenie na drogę, Rafe odszukał ukryte *kanistry* z benzyną, napełnił bak i wyprowadził motor na zewnątrz. Kiedy skończyłam pakowanie, dołączyłam do niego. Rafe patrzył na las.

- Pojedziemy motorem? - zapytałam.

- Nie, jest zbyt hałaśliwy. Usłyszeliby nas. Ale chcę cię nauczyć paru rzeczy, na wypadek gdybyś musiała z niego skorzystać. - Poklepał siodełko. - Wskakuj - dodał.

- Ale ja nie umiem tym jeździć. Westchnął.

- I dlatego powinnaś wziąć parę lekcji. Na wypadek gdyby coś mi się stało.

Poczułam ucisk w żołądku.

- Nic ci się nie stanie.

- Zarówno Connor, jak i Lucas potrafią prowadzić motor, ale mimo wszystko...

Uniósł brew i ponownie poklepał siodełko.

Wzięłam głęboki oddech i odłożyłam plecak. Wsiadłam na motor i chwyciłam kierownicę. Rafe usiadł za mną i przywarł do moich pleców. Położył swoje dłonie na moich. Jego bliskość sprawiła, że zrobiło mi się gorąco. W innych okolicznościach pewnie byłabym zachwycona taką lekcją. Uznałabym całą sytuację za niezwykle ekscytującą. Ale teraz walczyliśmy o życie. Nasze i naszych przyjaciół.

- Okej, już ci mówię, co musisz robić. - Poczulałam jego oddech na szyi i przeszły mnie dreszcze.

Staralam się skupiać na jego słowach, a nie na bliskości. Wyjaśnił mi, jak zmieniać biegi i hamować. Trudno było to ogarnąć...

- Zabiję się. Może jednak skorzystam z własnych nóg - zakpiłam, kiedy poprosił, żebym pokazała mu, jak się odpala silnik.

Zaśmiał się. Bałam się, że już nigdy nie usłyszę tego dźwięku. Jego śmiech sprawił, że przepełniły mnie ciepło i nadzieja.

Jeszcze raz wszystko powtórzyliśmy.

- Szkoda, że nie możemy odbyć jazdy próbnej. Ale boję się, że nas usłyszą - westchnął Rafe.

- Chyba już załapałam - zapewniłam go. Skinął głową.

- Miejmy nadzieję, że mimo wszystko nie będziesz musiała tego sprawdzać.

Wyruszyliśmy. A ponieważ znaleźliśmy te okolice i byliśmy w dobrej formie, co było zarówno zasługą naszych genów, jak i wszystkich pieszych wędrówek, jakie odbywaliśmy, w odróżnieniu od towarzyszy Masona - pewnie rzadko *schodzili* ze stołków i odrywali się od mikroskopów - mogliśmy łatwo dogonić naszych wrogów. Nie przeszkodził nam w tym nawet motor, który prowadził Rafe. Podejrzewałam również, że Kayla, Lucas i Connor robili wszystko, żeby opóźnić marsz.

Staraliśmy się iść pod wiatr, żeby ich psy nas

nie zwęszyły. Kiedy dotarli do doliny, my wybraliśmy górę, chowając się za skałami, gałkami, drzewami i krzakami. Kiedy zatrzymali się na lunch, my również zrobiliśmy sobie przerwę. W porównaniu z najemnikami Mason wyglądał jak słabeusz. Zauważyłam także dwóch techników laboratoryjnych, których poznaliśmy tego lata - Ethana i Tylera.

- I pomyśleć, że piłem piwo z tym facetem. - Rafe wskazując na Ethana.

- Zwiedli nas wszystkich.

- Nie, myślę, że Lucas nigdy im nie ufał.

- Jesteś pewien, że nie powinniśmy ich odbić? Może później będzie trudniej?

- Kiedy się ściemni, przemienię się i rozejrzę. Może uda mi się podejść do nich na tyle blisko, żeby omówić z Lucasem strategię działania. Nie mam żadnego konkretnego planu. To wszystko jest chore. Lepiej gdybyś została w kryjówce.

- Nie.

Uśmiechnął się.

- Tak, wiem.

Spojrzał, żeby sprawdzić co robili Mason i jego ludzie. Zbierali się.

A więc my też wstaliśmy.

Czekaliśmy niemal do północy, żeby podejść do ich obozu; Rafe w wilczej postaci, ja w tej, w jakiej zwykle chodziłam. Gdyby nas zauważyli, Rafe mógł swobodnie uciec. Moje szanse były o wiele mniejsze.

Connor by się wściekł, gdyby mnie złapali, ale nie zamierzałam beczynnie przyglądać się z oddali.

Księżyc świecił dość jasno. Włosy ukryłam pod ciemną bandaną. Nawet wymazałam sobie twarz błotem, żeby lepiej wtopić się w las. Szczerze *mówiąc*, może i lepiej, że nie mogłam się jeszcze zmieniać, z białą sierścią nie miałabym szans.

Kiedy dotarliśmy pod sam obóz, serce ścisnęło mi się na widok moich przyjaciół siedzących plecami do drzewa ze skrępowanymi rękami i nogami. Pomyślałam, że gdyby się do nich dostała, przecięłabym więzy nożem myśliwskim.

Rafe ostrzegł mnie cichym warknięciem, co miało oznaczać: nawet o tym nie myśl.

Obiecałam, że będę się trzymać naszego planu.

Podszedł do nich Mason. Był przystojny, to fakt, ale przystojny na modłę hollywoodzkiego złego chłopca. Czemu wcześniej tego nie zauważyłam?

Ukląkł przed Kaylą, ujął jej brodę i zmusił do spojrzenia na niego. Pomyślałam, że Kayla miała idealną pozycję, żeby go opluć.

- Wiem, że Lucas jest wilkołakiem - syknął Mason. - Wilk, którego złapaliśmy, miał sierść w kolorze jego włosów i takie same oczy. Ludzkie oczy. Wiem, że go uwolniłaś.

- Zdajesz sobie sprawę, że mówisz jak szaleniec, Mason? Naprawdę wierzysz, że ludzie mogą przemieniać - się w zwierzęta? Owszem, uwolniłam wilka, bo są pod ochroną. A wy się nad nim znęcaliście. Nie daliście mu nawet. wody.

- Chcieliśmy go osłabić, żeby się przemienił. A Connor? On też jest wilkołakiem?

- Jesteś nienormalny.

Rozległo się głucho plaśnięcie, kiedy dłoń Masona wylądowała na policzku Kayli, a w następnej sekundzie usłyszałam ciche warknięcie Lucasa.

- To brzmi jak pomruk wilk - stwierdził Mason. Wbiłam paznokcie w dłonie, żeby się opanować,

by nie zrobić niczego głupiego. Pragnęłam, żeby zostawił ich w spokoju, uwolnił ich. Czułam wzbierającą we mnie dzikość, zupełnie jakby budziło się we mnie zwierzę. Byłam tak wściekła, że miałam wrażenie, że mogłabym załatwić Masona gołymi rękami. No jeszcze paznokciami i zębami.

- Skąd wiedziałeś, gdzie nas szukać? - zapytała Kayla.

- Dallas. Co za idiota. Zrezygnował. Nikt nie rezygnuje z pracy dla Bio-Chrome. To, co robimy, jest zbyt ważne. I ściśle tajne. Odkryliśmy, że pojechał do Tarrant. Mógł być tylko jeden powód, chciał ostrzec wilkołaki. Obserwowaliśmy hotel, czekając, aż Dallas wróci po swoje rzeczy. I wrócił. Z Raie'em. Lucas jest wilkołakiem, więc założyłem, że inni przewodnicy, którzy uczestniczyli w naszej małej ekspedycji, również mogli nimi być. Podstuchaliśmy ich rozmowę. Dowiedzieliśmy się, że mieli wyruszyć następnego ranka motorem, więc nakleiliśmy urządzenie naprowadzające. Domyśliliśmy się, że Dallas zamierzał zaprowadzić go do laboratorium. Była to dla nas okazja, żeby upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Złapać wilkołaka i powstrzymać Dallasa przed ujawnieniem lokalizacji laboratorium.

- Więc zamordowaliście Dallasa?

- To było niezamierzone. Kiedy Dallas poszedł do swojego pokoju, nie spodziewaliśmy się, że wyjdzie z niego tak szybko. Zauważył Micaha z psem. Wpadł w panikę i próbował uciekać. Pies zaatakował-

- Czy ten Micah nie mógł go powstrzymać? - W głosie Kayli słyszałam gniew. Nie dziwiłam się. Ci kolesie uważali, że wszystkie środki są dozwolone, żeby tylko osiągnąć cel.

- Powiedzmy, że mógł się bardziej postarać. Pozwijcie nas - rzucił sucho Mason. - Ale w końcu Dallas był wrogiem. Chciał nas zdradzić. Należało mu się.

Podniósł się i odszedł. Nie cierpiałam jego pewnego kroku. Mason był zadufany w sobie. Uważał, że Zmień no kształtni stoją niżej niż ludzie. To wszystko doprowadzało mnie do szału. Musiałam coś zrobić.

Znalazłam na ziemi mały kamyk. Rzuciłam nim w stronę Connora, żeby ściągnąć jego uwagę. Uniósł głowę i zaczął wpatrywać się w las. Wychyliłam się nieco ze swojej kryjówki za krzakiem. Zrobił wielkie oczy i coś powiedział.

Uciekaj! Wyczytałam z ruchu jego warg. Pokręciłam głową i odpowiedziałam mu bezgłośnie: „Bądźcie gotowi”.

Posłałam mu buziaka, chcąc dodać mu otuchy, zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Nagle poczułam dłoń na ramieniu. Prawie wrzasnęłam, ale w ostatniej chwili uświadomiłam sobie, że to był Rafe. Dał mi znak głową, żebym poszła za nim. Schyleni, zaczęliśmy oddalać się od obozu. W końcu dotarliśmy do miejsca, w którym zamierzaliśmy spędzić noc.

- To straszne, że ich tam zostawiliśmy. - Nie mogłam w to uwierzyć.

- Jeśli jeszcze raz tak się zachowasz, zostawię cię. Zdajesz sobie sprawę z ryzyka?

- Musiałam. Chciałam, żeby wiedzieli, że tu jesteśmy i że mają być gotowi.

Nie był zadowolony, ale nie mógł walczyć z moimi argumentami.

W milczeniu zjedliśmy trochę płatków zbożowych, które smakowały jak trociny, ale szczerze mówiąc, byłam tak spięta, że nawet najbardziej soczysty stek by mnie nie zadowolił.

- Kiedy to się skończy, chcę pójść do fajnej restauracji i zjeść coś naprawdę dobrego - powiedziałam.

- To jesteśmy umówieni. Moje serce zabiło mocniej i poczułam gorąco na policzkach.

- Rafe...

- Tak, wiem, nie robimy żadnych planów na przyszłość, ale przecież to tylko kolacja. Chyba nie ma w tym nic złego, prawda?

Wydawało się, że minęły całe wieki od mojej kłótni z Connorem dotyczącej Rafe'a. Skinęłam głową, odsuwając na bok wyrzuty sumienia.

- Nie mówię nie, ale też niczego nie obiecuję.

- Zawsze myślałam, że to faceci mają problem z zaangażowaniem - zażartował.

Choć doceniałam, że usiłował rozluźnić atmosferę, zachowałam milczenie. Żarty wydawały mi się nie na miejscu, kiedy nasi przyjaciele byli uwięzieni.

- Może położysz się spać? - zaproponował.

- A ty?

- Jesteśmy zbyt blisko nich. Będę czuwał. - Oparł się o drzewo, a ja wyciągnęłam się na śpiworze obok niego.

- Widziałeś, w jaki sposób Mason na nich patrzył, w jaki sposób się do nich zwracał?

- Jakby byli zwierzętami bez żadnych praw? Skinęłam głową.

- Tak. Myślisz, że wszyscy Statyczni uważają nas za gorszych?

- Mam nadzieję, że nie. Ale nie chcę tego sprawdzać. I boję się, że jeśli nie powstrzymamy Masona, będzie to nieuniknione. - Musnął palcami moją dłoń, jakby potrzebował choćby przelotnego kontaktu ze mną. Ja też chciałam go dotykać.

- Masz jakiś plan, jak wyrwać ich z łap Masona?

-zapytałam.

- Pracuję nad tym. Zaśmiałam się.

- Czyli nie masz.

- Wymyślimy coś, Lindsey. Nie martw się. Martwiłam się. Jak w takich warunkach miałam podjąć decyzję, która dotyczyła mojego życia? Ale teraz najważniejsze było bezpieczeństwo naszych przyjaciół, musiałam więc odłożyć swoje wątpliwości na bok.

Nadal jednak je miałam.

Rozdział 15

Następnej nocy, kiedy obserwowałam obozowisko Bio-Chrome z kryjówki na górze, Rafe przemienił się i poszedł na rekonesans. Z kolanami pod brodą zastanawiałam się, czy nie byłoby lepiej teraz ich odbić. Potem wszyscy razem poszukalibyśmy tego głupiego laboratorium.

Księżyc zaczynał już powoli zachodzić, kiedy dołączył do mnie Rafe. Zawsze fascynowało mnie, że w ludzkiej postaci potrafiliśmy być równie cisi jak w wilczej. Widocznie ostrożność leżała w naszej naturze.

- Znalazłem. - Uśmiechnął się szeroko. Spojrzałam na niego.

- Laboratorium?

- Tak. Biorąc pod uwagę, jak wolno się przemieszczają, dotrą tam dopiero za dzień może dwa. Myślę, że czas odbić więźniów.

Prawie zakręciło mi się w głowie z radości, że już wkrótce będzie po wszystkim.

- Masz plan? - zapytałam.

- Mam. Problem stanowią psy. Przemienię się, żeby zwrócić na siebie ich uwagę i odciągnę je od obozu, a przy odrobinie szczęścia może i paru najemników. Ty się tymczasem zakradniesz i przetniesz więzy Lucasowi, Kayli i Connorowi. Potem z Connorem możecie odjechać na motorze. Kayla i Lucas, jak tylko znajdą się poza zasięgiem ich wzroku, mogą zmienić się w wilki.

To było takie proste. Może zbyt proste. Mogliśmy to zrobić już wcześniej, choć dopiero teraz wiedzieliśmy, gdzie znajduje się laboratorium.

Dwóch strażników patrolowało obóz. Każdy miał psa.

- Okej, będziesz musiała działać szybko - szepnął Rafe. - Psy powinny rzucić się w pogoń, ale zapewne narobią przy tym wystarczająco dużo hałasu. I zbudzą pozostałych. Miejmy nadzieję, że nie od razu zorientują się w sytuacji.

Uniosłam kciuki.

Zaczął oddalać się ode mnie, w stronę krzaków, gdzie miał zdjąć ubranie i się przemienić.

Złapałam go za rękę, żeby się zatrzymał. Wydawało mi się, że ten moment powinien być jakiś bardziej podniosły. W końcu dopiero co zapadły decyzje, od których zależało nie tylko nasze dalsze życie, ale i wszystkich *Zmiennokształtnych*. Patrzyłam w brązowe oczy, ciepłe i czułe, a jednocześnie zdecydowane i nieustraszone. Jego odwaga udzieliła się i mnie.

- Uważaj - powtórzyłam.

- Zawsze uważam. Pamiętaj, że masz najpierw ratować siebie.

Skinęłam głową, choć nie byłam pewna, czy potrafiłam dotrzymać tej obietnicy. Jak mógł oczekiwać ode mnie, że będę myślała tylko o sobie? Poza tym to nie ja byłam przynętą dla dwóch rottweilerów o szczękach, które mogły miażdżyć cement. Nagle Rafe znowu na mnie spojrzał. - Do diabła, przecież nie mogę być ideałem. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Jego usta były ciepłe i czułe, i bardzo namiętne. Zastanawiałam się, czy tak samo jak ja się bał, że możemy nie mieć więcej okazji, żeby to zrobić. Ujął moją twarz ! w dłonie i nieco ją odchylił. Całował mnie, a ja marzyłam o tym, by ta chwila trwała w nieskończoność.

Ale trwała o wiele za krótko i nim zdążyłam mrugnąć, Rafe był już za krzakami. Przyłożyłam palce do swoich pulsujących ust.

Kilka minut później patrzyłam na jego sierść błyszczącą w świetle księżyca, kiedy skradał się na drugi koniec obozu, gdzie został jeden ze strażników z psem. Drugi strażnik wracał właśnie w moją stronę; w tej części obozu znajdowali się więźniowie.

Nagle, dokładnie w tej samej sekundzie, oba psy przystanęły i uniosły łby. Usłyszałam złowrogie warczenie. Wiedziałam, że rottweilery były szybkie. Miałam nadzieję, że Rafe był od nich szybszy. Byłoby z nim marnie, gdyby go dopadły.

W następnej chwili psy rzuciły się biegiem, warcząc, czekając i ciągnąc za sobą strażników. Wreszcie zerwały się ze smyczy. Mężczyźni ruszyli za nimi. Wystrzeliłam ze swojej kryjówki. Kayla zobaczyła mnie jako pierwsza; na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech. - Jezu, Lindsey, oszalałaś? - zapytał Connor. Był poważny. Na jego twarzy nie było cienia uśmiechu.

Zignorowałam jego niewdzięczne przywitanie. - Było spowodowane strachem o mnie — dotarłam do drzewa, zanim jeszcze strażnicy opuścili obóz. Zabrałam się do przecinania więzów.

- Szybko - poganiał Lucas, który palił się do walki.

- Staram się.

Po uwolnieniu Kayli zaczęłam oswobadzać Lucasa.

W jednym z namiotów zapaliło się światło.

- Zajmę się Connorem. - Lucas wziął ode mnie nóż. - Uciekajcie.

- Connor, spotkamy się przy motorze Rafe'a. - Rzuciłam się w stronę, gdzie był schowany Kayla złapała mnie za rękę i biegłyśmy co si w nogach. W końcu od tego zależało nasze życie.

- Hej! Uciekają! - Usłyszałam krzyk Masona, - Cholera! Ludzie.' Wstawać! Łapcie ich!

Nie wiedziałam, czy chłopcy się przemienia, czy będą walczyć wręcz, ale musiałam wierzyć, że cokolwiek zadecydują, odniosą sukces. Choć byłam najsłabsza, pragnęłam zawrócić i im pomóc.

- Umiesz tym jeździć, *gdyby Connor* tu nie dotarł? - zapytała zdyszana Kayla.

- Iak, ale nie chcę odjeżdżać, dopóki nie będę pewna, że *wszyscy są* bezpieczni.

- To i tak cud, że mieliśmy tę szansę. Usłyszałam dudnienie stóp. Obejrzałam się. To byli Connor i Lucas. A więc Zmiennokształtni nie zawsze byli cisi. Nie kiedy nasze życie było zagrożone i trzeba było szybko uciekać,

- Motor jest tutaj - krzyknęłam, kierując się do krzaków.

- Zajmę się Lindsey. - Connor dobiegł do mnie i przejął motor.

- To my się zrywamy - powiedział Lucas, nie zwalniając.

- Wsiadaj - rozkazał Connor i odpałił motor. Objęłam go rękami w pasie.

- Co z Masonem...

- On i jego kumple są chwilowo nieprzytomni.

Nieprzytomni. A więc żyli. Miałam nadzieję, że nie pożałujemy tej decyzji w przyszłości.

Choć nie wiadomo, co było gorsze. To czy poczucie winy z powodu zabicia człowieka.

Ruszyliśmy. Nagle z ciemności wyskoczył jeden z rottweilerów. Wybił się i zatopił zęby w moim udzie. Wrzasnęłam. Connor zrobił gwałtowny skręt, uderzając psem o drzewo.

- W porządku? - zapytał.

- Tak. - Ale wtedy usłyszałam w oddali wystrzał. W następnej chwili palący ból przeszył moje ramię. Przywarłam do Connora.

Connor zaklął. Poczulałam lepkie ciepło, którym nasiąkało moje ubranie.

- Trzymaj się, Lindsey. - Słowa Connora docierały do mnie jak zza szyby. - Trzymaj się! Nie zasypiaj!

Skąd wiedział, że chciało mi się spać? A, tak, potrafił czytać w moich myślach. Nie. To Rafe potrafił.

- Zostań ze mną, Lindsey!

Chciałam. Naprawdę. Ale ramię paliło mnie żywym ogniem, z udem nie było lepiej.

Chciałam, żeby ten ból minął. Dlaczego nie pozwalał mi zasnąć? Przewyciężając ogarniającą mnie senność, zmusiłam mózg do wysiłku. Dotarło do mnie, że mogłam spać z motorem.

Właśnie tak. To o to chodziło. Muszę zachować przytomność i trzymać się Connora. Jeśli go puszczę, będę musiała dopisać do mojej listy rozbitą głowę.

- Mów do mnie, Lindsey. Powiedz mi, co czujesz.

- Boli mnie ramię.

- Mnie też. Oberwałaś. Kula przeszła na wylot. Trudno mi się było skupić na myśleniu. Ale tutaj

miało sens. Jeśli zostałam postrzelona, wyjaśniało to uczucie lepkiego ciepła na plecach. Ale zaraz... Jeśli i kula przeszła na wylot...

- Oberwałaś? - Moje słowa były niewyraźne.

- Tak, ale mogę się wyleczyć, jak tylko się zatrzymamy.

- Kiedy to będzie? Naprawdę chce mi się spać.

- Wiem, kochanie. Trzymaj się.

Pierwszy raz powiedział do mnie „kochanie”. Nigdy nie używał takich pieszczotliwych określeń. Było mi bardzo miło, że zrobił to teraz. Chciałam mu powiedzieć, że martwiłam się o niego, ale nie mogłam. Moje usta nie chciały współpracować. Położyłam głowę na jego plecach. Były takie wygodne.

- Lindsey?

Słyszałam, jak mnie wołał. Ale ciemność wzywała mnie głośniejsze i to na jej wołanie odpowiedziałam.

- Miałaś się nią zaopiekować?

- Gdybyś odpowiednio zajął się strażnikami i ich głupimi psami, nie zawróciłiby i nie zostałyby ranna.'

Krzyki i oskarżenia trwały dalej. Powoli przytomniałam. Znałam te głosy. To byli Rafe i Connor. A więc obaj żyli. Całe szczęście. I najwyraźniej czuli się o wiele lepiej niż ja.

- Chłopaki, przestańcie! - zawołała Kayla. - Zachowujecie się jak wściekłe psy.

Uświadomiłam sobie, że leżę na ziemi, a Kayla siedzi obok. Byliśmy w jednej z naszych kryjówek. A więc uciekliśmy. Wszyscy byliśmy bezpieczni. Prawda?

- Lucas? - wychrypiałam.

- Obudziła się. - Kayla ścisnęła moją dłoń.

- Lucas? - powtórzyłam.

- Stoi na straży. Jesteśmy tu bezpieczni. Ale musimy jak najszybciej zabrać cię do domu.

- Jak się czujesz? - Connor przyklęknął przy mnie.

Zobaczyłam, że Rafe stał trochę z boku, ale nie spuszczał ze mnie zatroskanego wzroku.

Pewnie niejedna dziewczyna marzyła o tym, żeby zabiegało o nią aż dwóch chłopaków, ale tak naprawdę była to bardzo skomplikowana sprawa. Zwłaszcza że trzeba było wybrać tylko jednego z nich.

- Obolała. Ale nie jest tak źle. - Rzeczywiście ból był mniejszy, niż się spodziewałam.

- Znaleźliśmy apteczkę - wyjaśnił Connor. - Były tam środki przeciwbólowe. Opatrzyliśmy ci udo i ramię, żeby powstrzymać krwawienie, ale tak jak powiedziała Kayla, musimy zabrać cię do domu. Chcieliśmy cię nawet do mnie przywiązać na czas jazdy motorem.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- W parkach rozrywki nie mają takich atrakcji, prawda?

- No nie. - Odgarnął mi włosy z czoła. - Musimy jechać jak najszybciej, żeby nie wdało się zakażenie;

Zmarszczyłam nos.

- Będę miała blizny. - Gdybym była już po pierwszej przemianie, sama bym się wyleczyła i nie miałabym żadnych blizn, a tak...

- Może nie. Albo jakieś malutkie. W każdym razie uważam, że blizny są seksowne.

Uśmiechnęłam się.

- Wcale nie.

- Właśnie, że tak. Spróbuj coś zjeść i wypić. Potem, jeśli będziesz czuła się na siłach, wyruszymy.

Wiedziałam, że powinniśmy wyruszyć, nawet gdybym nie czuła się na siłach. Nie było szans, żeby mi się polepszyło bez lekarskiej interwencji.

Connor odsunął się ode mnie. Wiedziałam, że Rafe też chciał do mnie podejść, ale nie zrobił tego. Nie miał takiego prawa. Connor był moim chłopakiem. I dopóki nie zadecyduję inaczej, dopóki nie powiem, że wybieram innego, to on miał do mnie wszelkie prawa.

Obaj wyszli na zewnątrz. Może sprawdzić co z motorem albo co z Lucasem. Albo żeby kontynuować kłótnię poza zasięgiem mojego słuchu.

- Obaj bardzo się o ciebie martwią. - Kayla odkręciła butelkę z wodą, zanim mi ją podała.

Skinęłam głową. Obaj darzyli mnie równie mocnym uczuciem. A może rozumiała, dlaczego tak trudno było mi podjąć decyzję?

- Pełnia już za parę dni - westchnęła. Jęknęłam.

- Wiem.

- Jeśli nie wyzdrowiejesz do tej pory, może to opóźni przemianę?

- Nic z tego. Księżyc ma nad nami magiczną władzę. Działa na nas silniej niż cokolwiek innego. Kiedy woła, musimy odpowiedzieć na to wezwanie.

Podawała mi krakersa z masłem orzechowym.

- Musisz się wzmocnić - powiedziała. Po czym wróciła do głównego wątku: - To strasznie dziwne. To znaczy, chodzi mi o księżyc. Czułam go. Czułam jego dotyk. Przemiany nie da się porównać z niczym innym. Nie możesz się na nią przygotować i może dlatego faceci o tym nie mówią. Próbowałam to wyjaśnić, ale bardzo trudno to zrobić. Przez chwilę twoje ciało jest obce i jednocześnie dobrze znajome. A wszystko z powodu pełni.

- Tak to już jest i tyle. - Popiłam wodą krakersa. Pewnie łatwiej mi było to zaakceptować niż jej, ponieważ oswajałam się z tym wszystkim od dzieciństwa.

- A jak wybierzesz złego faceta? - zapytała cicho.

- Nie wiem. Znam Connora od zawsze. Na Rafę zwróciłam uwagę dopiero niedawno. Co, jeśli te wszystkie wątpliwości to tylko pokusa spróbowania zakazanego owocu? Skąd wiedziałas, że Lucas to ten jedyny?

- Po prostu wiedziałam. Niezbyt pomocne, co?

- W ogóle.

Słyszając kroki, spojrzałam w stronę wejścia. Zobaczyłam Connora.

- Rozwidnia się. Musimy ruszać, póki masz siłę. Skinęłam głową.

- Jestem gotowa.

Podszedł, żeby pomóc mi wstać.

- Wszystko będzie dobrze, Lindsey.

Pokazałam mu uniesione kciuki. Fizycznie pewnie będzie okej. Ale w moim sercu ciągle trwała walka i nie miałam pojęcia, jak się zakończy.

Rozdział 16

Ciągle otwierałam i zamykałam oczy. Za każdym razem, kiedy to robiłam, widziałam coś innego.

Oczy otwarte: Przesuwające się szybko drzewa.

Oczy zamknięte: Connor i ja budujący zamek z piasku.

Oczy otwarte: Plecy Connora.

Oczy zamknięte: Connor i ja pierwszy raz na nartach.

Oczy otwarte: Zmartwiona twarz Rafe'a.

Oczy zamknięte: Connor biorący winę na siebie, kiedy stłukłam ulubiony kryształowy wazon mojej matki.

Oczy otwarte: Kayla pojąca mnie wodą.

Oczy zamknięte: Connor trzymający mnie za rękę, kiedy zmarła moja babcia.

Oczy otwarte: Lucas mówiący, żebym się nie poddawała.

Oczy zamknięte: Pierwszy pocałunek z Connorem.

Oczy otwarte: Doktor Rayburn świecący mi w oczy latarką.

Oczy zamknięte: Connor i ja w ostatnim rzędzie w kinie.

Oczy otwarte: Jasne światło, twardy stół, ludzie patrzący na mnie z góry.

Oczy zamknięte: Connor tańczący ze mną na balu na zakończenie szkoły.

Oczy otwarte: Zapłakana mama gładząca moje włosy.

Oczy zamknięte: Connor wyznający przy wszystkich, że wybiera mnie na partnerkę.

Oczy otwarte: Mój ojciec, mój silny ojciec, ze łzami w oczach.

Oczy zamknięte: **Connor** i ja w świetle księżycy w pełni.

Oczy otwarte: Connor leżący obok mnie na łóżku.

Tym razem moje **oczy** pozostały otwarte. Zmrużyłam je, przypominając sobie jak przez mgłę, że zostałam ranna.

- Naprawdę tu jesteś? Uśmiechnął się do mnie.

- Tak.

- Gdzie my jesteśmy? - Mój głos brzmiał, jakby dochodził z innego pomieszczenia albo nawet innego wymiaru.

- W Wilczym Szańcu. W części szpitalnej. Zmarszczyłam czoło.

- Ale dlaczego? Powinieneś po prostu się przemienić i wyleczyć.

- Zrobiłem to. - Uniósł rękę i zobaczyłam wbity w nią igłę, od której odchodził jakiś wężyk. - Jestem tu z twojego powodu. Straciłaś bardzo dużo krwi.

- Oddajesz mi krew?

- Tak. Mamy tę samą grupę.

Musiałam podziękować, zanim ponownie odpłynęłam, bo usłyszałam, jak Connor powiedział:

- Drobiazg.

Kiedy znowu się obudziłam, przy łóżku siedziała mama. Włożyła mi do ust słomkę i powiedziała, żebym piła. Była to najlepsza woda, jaką w życiu skosztowałam.

- Jestem zmęczona - wymamrotałam, zastanawiając się, jak mogłam być zmęczona, skoro ciągle tylko spałam.

- Dużo przesłaś. Za dzień lub dwa powinnaś poczuć się lepiej. - Przeczesła palcami moje włosy. - Zawdzięczasz Connorowi życie, wiesz?

Zmarszczyłam brwi.

- Tak? A nie lekarzowi?

- Connor nie pozwolił na żadną zwłokę, kiedy cię tutaj wieźli. Oddał ci swoją krew. Kilka razy dziennie przychodzi cię odwiedzić.

- Od kiedy zajmujesz się lobbingsiem? - zapytałam.

Prychnęła oburzona. Zamknęłam oczy i znowu zapadłam w sen.

Mama miała rację. Wracały mi siły. Późnym popołudniem następnego dnia byłam już gotowa podnieść się z łóżka.

- Czuję się już na siłach, żeby wstać - stwierdziłam. Zaczęłam się odkrywać. Ale ona z powrotem mnie nakryła. Była niczym mój strażnik, co mnie strasznie irytowało.

- Myślę, że powinnaś poleżeć jeszcze jeden dzień.

- Mamo. - Przewróciłam oczami. - Muszę wstać, bo zwariuję.

- Iak blisko pierwszej przemiany, twoje ciało pewnie jest pobudzone. O ile będziesz uważać i nie będziesz się forsować, wszystko pójdzie dobrze.

- Okej. To tylko sobie posiedzę, ale muszę wyjść z tego pokoju. - Odkryłam się, a mama znowu mnie nakryła.

- Najpierw chciałabym poruszyć temat twojej... przemiany.

Nigdy o tym nie rozmawiałyśmy... Tak samo jak o seksie.

- Mamo, trochę się spóźniłaś. Rozmawiałam już z Kaylą. Powiedziała mi wszystko. Nie boję się.

- A powinnaś ~ rzuciła surowo, zaskakując mnie. Po chwili jej twarz złagodniała i odgarnęła mi włosy z czoła. - Wiesz, jak dobre zdanie mamy z ojcem o Connorze.

- Wiem.

- Ostatnio zadajesz się z Rafe'em. To nie jest czas na buntownicze zachowanie, Lindsey.

Podczas przemiany zawiązuje się niepowtarzalna więź. Pogłębia miłość. Zostaje zawarty pakt. Pakt obowiązujący do końca życia.

- Wiem o tym, mamo. Jak myślisz, dlaczego tak bardzo się martwię?

- Connor jest ci przeznaczony. Rafe to pomyłka.

- Skąd ta pewność?

- Bo znam ciebie. I znam obu tych chłopców. Powinnaś wybrać Connora.

Innymi słowy, nigdy nie zaakceptowałyby Rafe'a. Brittany miała rację. Te nasze tradycje były takie archaiczne.

- Dzięki za radę, mamo. - "P/m razem, kiedy się odkryłam, nie nakryła mnie z powrotem.

- Po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa - dodała szybko.

Wygramoliłam się z łóżka i pokuśtykałam do łazienki; udo ciągle mnie bolało.

- Ja też tego chcę.

W łazience ściągnęłam bandażę, żeby przyjrzeć się moim ranom. Ładnie się goiły. Lekarz wykonał kawał dobrej roboty, zakładając mi małe szwy, więc nie groziły mi paskudne blizny. Nawet jeżeli nie wyzdrowieję do pełni, przemiana dokończy resztę.

Umyłam się, uczesałam i zrobiłam delikatny makijaż. Włożyłam szorty i top bez ramiączek, żeby nie podrażnić ran. Musiałam się przewietrzyć. Potem poszłam poszukać przyjaciół.

Znalazłam ich w bibliotece; zgromadzeni przy biurku, przyglądali się wielkiej mapie parku narodowego. Była tam nawet Brittany. Ale mój wzrok natychmiast podążył ku Connorowi i Rafe'owi. Connor miał jasne włosy, Rafe ciemne. Connor stale się uśmiechał, Rafe prawie nigdy. Connor, odkąd pamiętam, był w moim życiu, Rafe był ekscytującą nowością.

- Hej, żyjesz! - zawołała nagle Brittany. W jej głosie słychać było szczerą radość.

- Dzięki nim. - Podeszłam do biurka.

- Nie mogę uwierzyć, że ścigaliście Bio-Chrome, podczas gdy ja zajmowałam się skautkami.

- Zaraz tam ścigaliście. Po prostu chcieliśmy się dowiedzieć, gdzie jest to laboratorium. Ty i Daniel pewnie bawiliście się o wiele lepiej.

Pokręciła głową.

- Nie jest dupkiem ani nic takiego, ale ja po prostu nie lubię swatania na siłę.

- Ale Brittany...

- Nic mi nie będzie.

Okej, skoro nie chciała o tym mówić... Zresztą w tej chwili były inne, ważniejsze sprawy do omówienia.

- To co robimy z tym laboratorium? - zapytałam.

- Musimy coś zdecydować - odparł Lucas.

- Może zaczekajmy z tą akcją, aż będzie po pełni... - zaproponowałam.

Connor oparł się o biurko.

- Właściwie to nie ma pośpiechu. Nie zdradzą nas, bo dowody im zwiały.

- Poza tym nie chcą ujawniać, nad czym pracują - dodała Kayla.

- Więc jaki mamy plan? - powtórzyłam. Lucas westchnął.

- Jeszcze nie wiem. Choć laboratorium nie znajduje się na terenie parku, otacza je las. Nie możemy zatem puścić go z dymem.

- Czyli musimy znaleźć jakiś inny sposób.

- Dokładnie.

- Porozmawiam ze Starszymi. Cokolwiek ustalimy, chyba najlepiej będzie to przeprowadzić podczas następnego nowiu.

- Pod osłoną ciemności. Pachnie to trochę *Mission Impossible* - zauważył Connor.

- Trochę tak - potwierdził Lucas. - Musimy wszystko starannie zaplanować. Nie chodzi tylko o zniszczenie budynku, ale także o doprowadzenie do tego, żeby Bio-Chrome raz na zawsze zostawiło nas w spokoju.

- Myślicie, że zdają sobie sprawę, że wszyscy przewodnicy są Zmiennokształtni? - zastanawiał się na głos Rafe. - A więc wszyscy są w niebezpieczeństwie.

Przeniosłam na niego wzrok. Pochwyił moje spojrzenie. Jego oczy mówiły: Podejmij decyzję; Prawda była taka, że już to zrobiłam.

- Nie sądzę, żeby do tego doszli - zaprzeczył Lucas. - Nie mają pojęcia, że jesteśmy rozproszeni po całym świecie. Poza tym ciągle szukają dowodu. Nigdy nie widzieli przemiany. Jeśli znajdą porzucone ciuchy, co z tego? "Tylko utwierdzą się w przekonaniu, że wszystko, co mój brat mówił, to prawda. Ale to naukowcy. Potrzebne są im fakty.

- Jak ich zniechęcimy? - zapytała Kayla. Lucas wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Ale coś wymyślimy. Mamy czas.

Zakończył spotkanie. On i Kayla poszli porozmawiać ze Starszymi. Brittany też wyszła. I Rafe, choć niechętnie.

- Myślisz, że zostawią nas w spokoju? - Popatrzyłam na Connora.

- Nie zaszkodzi spróbować. - Obszedł biurko i wziął mnie za rękę. - Dobrze się czujesz? Fizycznie czy psychicznie?

- Jestem zmęczona. - Postanowiłam ograniczyć się do fizyczności. Tak było o wiele łatwiej.

- Masz siłę, żeby się przejść?

Nie miałam. Miałam wrażenie, że uchodzi ze mnie energia. Ale skinęłam głową. Musiałam wyjaśnić Connorowi różne rzeczy. Był moim najlepszym przyjacielem. On i Kayla. Ale on dłużej.

Wyszliśmy na zewnątrz i skierowaliśmy się w stronę drzew. W obrębie ogrodzenia z kutego żelaza otaczającego Wilczy Szaniec znajdował się kawałek lasu, dzięki czemu byliśmy bezpieczni - lub w miarę bezpieczni; zważywszy na to, że między prętami ogrodzenia mogły śmigać kule. Zawsze uważałam się za niepokonaną, ale teraz wiedziałam, że śmierć może cię dopaść w każdej chwili.

- Mam dla ciebie prezent urodzinowy - szepnął Connor.

Zapomniałam o moich urodzinach. Czy raczej je przespałam.

- Nie musisz mi niczego dawać - stwierdziłam.

- Wiem, że nie muszę, ale chcę.

Zatrzymał się i wyjął z kieszeni džinsów małe aksamitne pudełeczko. Serce zaczęło mi szybciej bić.

- Och, Connor.

- Otwórz.

Drżącymi dłońmi otworzyłam wieczko. W środku był złoty łańcuszek z małą perłą, idealnie okrągłą.

- Jest piękny.

- Symbolizuje księżyc w pełni - powiedział. Spojrzałam na niego.

- Jest idealny. Dziękuję.

- Wiedziałem, że ci się spodoba.

Tak dobrze mnie znał. Niewiarygodne jak bardzo' wzruszył mnie jego prezent. Może dlatego, że otarłam się o śmierć. I teraz wszystko przeżywałam podwójnie. Kiedy wziął mnie za rękę, zacisnęłam palce na jego dłoni.

Zrobiliśmy kilka kroków w milczeniu. Kiedyś potrafiliśmy spędzać całe godziny, nie odzywając się do siebie, i wydawało się to czymś zupełnie naturalnym. Ale teraz miało się wrażenie, jakby wisiały nad nami ciężkie chmury niedopowiedzeń.

Staralam się o tym nie myśleć, w zamian koncentrując się na uzdrawiających właściwościach lasu. Wracalam do siebie. To był dobry znak. Potrzebowałam przecież mnóstwa energii. Ale najpierw musiałam poznać odpowiedzi na kilka pytań.

- Nie żałowałaś nigdy, że tak wcześnie wybrałaś mnie na swoją partnerkę? - zapytałam.

Connor przechylił głowę, jakby spojrzenie na mnie pod innym kątem mogło pomóc mu zrozumieć mój dziwny nastrój.

- Nie. Zawsze wiedziałem, że jesteś tą jedyną. Kocham cię, Lindsey. Zawsze tak było.

No właśnie. Tak łatwo mu to przyszło. Rafe nigdy mi czegoś takiego nie powiedział. Szczerze mówiąc, nawet nie wyobrażałam sobie, żeby z jego ust wyszły podobne słowa. Po prostu nie miał takiej łatwości wyrażania uczuć jak Connor.

Moje wątpliwości musiały zranić Connora, mimo to nie zrezygnował ze mnie.

- Pełnia już wkrótce, Lindsey, Podejmij w końcu decyzję.

Pokręciłam głową.

- Nie muszę. Już podjęłam. - Zaczerpnęłam tchu. - Wybrałam cię. Kocham cię.

Wyglądał na oszołomionego.

- A co z Rafe'em? I twoimi wątpliwościami?

- Wybrałam cię. Moje wątpliwości zniknęły. Dziwnie to zabrzmiało, ale myślę, że to postrzelenie było najlepszą rzeczą, jaka mogła mi się przytrafić. Miałam okazję przyjrzeć się swojemu życiu. Zobaczyłam je całe. To był istny kalejdoskop. Ale niezależnie od tego, jak go przekręcałam, zawsze widziałam cię.

Uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę?

Też się uśmiechnęłam.

- Naprawdę.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował, radośnie i entuzjastycznie. Kiedy w końcu oderwaliśmy się od siebie, kręciło mi się w głowie.

- Może pierwszą przemianę przejdiesz w kryjówce przy wodospadzie? - zaproponował.

To było niezwykle miejsce, piękne i odosobnione. Należało do jednych z piękniejszych w lesie. Dlatego właśnie wiele par wybierało je na pierwszą przemianę. Nawet tata zabrał tam moją mamę. Nie można było znaleźć urokliwszej scenarii.

- Super.

- Skoro zamierzamy iść do wodospadu, powinniśmy wyruszyć rano. O ile będziesz na siłach - dodał.

Skinęłam głową.

- Będę. - Nagle poczułam się słabo. - Ale teraz muszę się położyć.

Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy z powrotem do rezydencji. Miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

Obejrzałam się nieśmiało. Zobaczyłam pięknego czarnego wilka, który na mnie patrzył. Kiedy obudziłam się po drzemce, w oknie siedziała Brittany. Patrzyła na zapadający zmierzch. Wróciłam do pokoju, który zwykle dzieliłam z nią i Kaylą. Czułam się na tyle dobrze, że uznałam, że nie potrzebuję już dłużej niańczenia. Poza tym miałam dość mamy. Ziewnęłam i usiadłam.

- Gdzie będziesz przechodzić przemianę?

- Nie przy lodospadzie - odpowiedziała, nie odwracając się do mnie.

- Brittany, kto z tobą będzie?

Nie odpowiedziała. Po prostu dalej siedziała. Wygramoliłam się z łóżka, podeszłam do okna i usiadłam obok niej.

- Nie możesz być sama.

- Według mnie to tylko przesąd.

- A jeśli nie? Spojrzała na mnie.

- To byłaby straszna niesprawiedliwość. Seksistowski dowcip ewolucji. Jeśli faceci mogą przechodzić pierwszą przemianę sami, to my też to potrafimy.

- Mogłabyś poprosić... Rafe'a. W jej oczach dostrzegłam smutek.

- A więc wybrałaś Connora?

- Zawsze był przy mnie.

- Czy to wystarczający powód? Kochasz go?

- Tak, kocham go.

- Ale czy kochasz go wystarczająco?

- Jezu, Brittany. Czemu tak drążysz? Kochasz go? To o to chodzi? - Już wcześniej ją o to pytałam, ale nigdy nie udzieliła mi konkretnej odpowiedzi.

Znowu patrzyła w okno.

- Nieważne. Dla niego liczysz się tylko ty. Ja będę samotną wilczycą. Przejdę do historii. Może

zapoczątkuję nowy trend i skończy się to powtarzanie bzdur o przeznaczeniu i tak dalej.

- Naprawdę uważasz, że to bzdury?

- Myślę, że utknęliśmy w przeszłości. A mamy XXI wiek. - Spojrzała na mnie. - Iy też mogłabyś' przejść przemianę sama. I później wybrać sobie partnera.

Pokręciłam głową.

- Już wybrałam. Wstała.

- Czas na kolację.

Popatrzyłam w okno i zobaczyłam Rafe'a stojącego na skraju lasu.

- Przyjdę za chwilę.

Odczekałam, aż dotrze do jadalni, po czym opuściłam pokój i zeszłam tylnymi schodami.

Wyszłam na zewnątrz, przecięłam trawnik i weszłam między drzewa. Zaczynał wschodzić księżyc.

- Rafe?

Cichy jak zawsze nagle przede mną wyrósł. Oparłam się plecami o drzewo.

Rafe oparł rękę na pniu, tuż nad moją głową, palcem drugiej dłoni przejechał po moim policzku.

- Wiedziałas, że tu jestem. Co znaczy, że przyszedł tu dla mnie.

Skinęłam głową. Nie chciałam tego robić, nie chciałam go ranić, ale zasługiwał, żeby usłyszeć to ode mnie.

- Jutro rano wyruszamy z Connorem do wodospadu. - Boże, jakie to było trudne. - Idę tam z nim.

- Czyli wybrałaś jego - powiedział ze śmiertelnym spokojem. No właśnie. To było stwierdzenie, nie pytanie.

- To zawsze miał być on.

- Dlaczego? Bo tego chcą twoi rodzice?

- Nie, bo ja tego chcę - odparłam zirytowana, że wszyscy uważali, że rodzice już dawno za mnie wybrali. - Connor to porządny facet.

- Tak - zaśmiał się szorstko. - To bardzo utrudnia sprawę.

- Inaczej byś go wyzwalał na pojedynek i zabił, tak?

- Gdyby był dupkiem, nie wahałbym się ani przez chwilę. Serce zaczęło mi szybciej bić.

- Nie rób tego - ostrzegłam. - Nie chcę, żeby coś mu się stało. A gdybyś szukał partnerki, to Brittany jest wolna.

- Nie czuję do Brittany tego, co do ciebie. Nie rozumiesz?

- Rafe, może gdybyśmy zauważyli siebie wcześniej...

Znowu się zaśmiał.

- Zauważyłem cię już w połowie liceum. Ale ty zawsze spędzałaś czas z Connorem. Nigdy nie dałaś szansy nikomu innemu.

Aż do tego lata nigdy nawet nie myślałam o nikim innym, nie chciałam nikogo innego. Co było ze mną nie tak? Zawsze był tylko Connor.

- Mówiłeś, że dopiero tego lata zwróciłeś na mnie uwagę - przypominałam mu.

- Dopiero tego lata obudziły się we mnie te wszystkie uczucia, ale zauważyłem cię wcześniej. Podczas pełni, kiedy będziesz z Connorem, pomyśl o tym, co mogłaś mieć - dodał.

A potem pocałował mnie, głęboko i namiętnie. Nie zaprotestowałam, nie odepchnęłam go. Ale zarzuciłam mu ręce na szyję, świadoma, że był to nasz ostatni pocałunek. Chciałam, żeby trwał wiecznie.

Kiedy oderwał się ode mnie, miałam mętlik w głowie. Może powinnam zrobić to, co radziła Brittany, pomyślałam. Przejść przemianę sama, a dopiero potem zdecydować, kto będzie moim partnerem. Ale potem przypominałam sobie, co mówiła Kayla, jak wspaniale przechodzić przemianę z kimś, na kim ci zależy, kogo kochasz.

- Żegnaj, Rafe - szepnęłam i odeszłam. Nie próbował mnie zatrzymać.

Byłam przekonana, że Connor zrobiłby wszystko, żebym nie odeszła.

Rozdział 17

Tata i ja będziemy tu, kiedy wrócicie. - Mama ścisnęła mnie mocno. - Nie pożałujesz swojej decyzji - dodała.

Mogła sobie darować. Jej słowa ponownie wzbudziły we mnie wątpliwości. Tata mnie objął.

- Moja mała córeczka. - Potem uścisnął rękę Connorowi, a mama go przytuliła.

Kiedy wreszcie byliśmy w lesie, powiedziałam:

- Cieszę się, że mam to za sobą.

- Po prostu martwią się o ciebie. Jak tam twoje obrażenia?

- Zupełnie nieźle. - Trochę kulałam i bolało mnie ramię, ale to wszystko miało minąć podczas przemiany. W każdym razie byłam już silniejsza, ale nie szarżowaliśmy.

Przemieszczaliśmy się cicho, zachowując czujność. Od czasu do czasu Connor się zmieniał i robił wokół nas duże koło. Jako wilk nie miał sobie równych.

Nocami na zmianę trzymaliśmy wartę. A nasze obozowisko odwiedził jelen. Był to jedyny osobnik, jakiego spotkaliśmy.

Trzeciego dnia po południu dotarliśmy do celu. Do górskiej polany. Po jednej stronie był wodospad, po drugiej rozciągał się las. Niełatwo było znaleźć to miejsce, dlatego nie martwiliśmy się Masonem i jego ludźmi.

A poza tym do pełni zostało już tylko kilka godzin. Potem będę mogła się przemieniać i w razie potrzeby uciekać równie szybko, jak Connor.

Mój wybraniec wziął mnie za rękę i podeszliśmy do huczącego wodospadu. Wsunęliśmy się za ścianę wody i znaleźliśmy się w jaskini.

Tę kryjówkę lubiłam najbardziej ze wszystkich. W skrzynkach znajdowało się jedzenie i inne niezbędne rzeczy. Connor zapalił światło. Zrzuciłam plecak i chodziłam po jaskini, kojąc nerwy w jej chłodzie. Czułam, że Connor i ja powinniśmy porozmawiać o wielu rzeczach; po drodze prawie się do siebie nie odzywaliśmy.

Pomyślałam o Brittany. Byłam ciekawa, dokąd się udała, żeby przejść pierwszą przemianę. I czy się bała. Jeśli chodziło o mnie, to byłam zdenerwowana.

- O czym myślisz? - zapytał Connor.

- O Brittany. Będzie przechodzić przemianę sama. Nic jej nie będzie? Może powinna być tu z nami? Mógłbyś również jej pomóc.

- Raczej nie. Nie da się nawiązać więzi z dwiema osobami naraz.

Ścisnęło mnie w żołądku. Wiedziałam, że powinnam skoncentrować się na swoich potrzebach, ale nie mogłam przestać myśleć o Brittany. Naprawdę się o nią martwiłam.

Wcześniej zasugerowałam, że mogłaby się związać z Rafe'em, ale tak naprawdę wcale tego nie chciałam. Jeśli nie mógł być mój, nie chciałam, żeby był z kimkolwiek innym.

Zachowywałam się tak samolubnie. A jeśli popełniłam błąd, wybierając Connora? Na moment znowu ogarnął mnie niepokój. To nerwy, pomyślałam.

- Tutaj mamy wszystko, czego będziemy potrzebować. - Connor wyciągnął dużą skrzynię. Otworzył ją.

Kiedy podeszłam, wyjął czarną pelerynę, a potem jeszcze srebrzystobiałą, którą podał mnie. Wyglądała trochę jak strój Królowej Śniegu.

- Włożymy je podczas przemiany. Nie będą krępować nam ruchów - powiedział.

- Słyszałam o tym. - Wzięłam pelerynę. Była miękka i jedwabista. Wyobrażałam sobie, że będzie mi w niej przyjemnie.

- Mamy jeszcze kilka godzin. Co *chcesz* robić? -zapytał.

- Jestem bardzo zmęczona. Mogłabym się zdrzemnąć?

- Chyba oboje powinniśmy. Przed nami wyczerpująca noc.

Patrzyłam, jak układał śpiwory i koce, przygotowując nam wygodne posłanie. Mieliśmy tylko spać, a mimo to byłam zdenerwowana. Moja skóra zrobiła się strasznie wrażliwa. Dosłownie czułam osiadające na niej pyłki kurzu. Przypuszczałam, że to moje ciało przygotowywało się do przemiany. Dziwne uczucie. Wyobraziłam sobie Connora trzymającego mnie w ramionach, dotykającego moich pleców lub twarzy. Pomyślałam, że pewnie poczuję każdą linię papilarną na jego palcach.

- Co ci się najbardziej podoba w byciu wilkiem? - Zastanawiałam się, dlaczego byłam taka niespokojna. To Connor. Mój wybranek. Moje przeznaczenie. Czy nie byliśmy razem od zawsze?

Przerwał pracę. Ciągle kucając, oparł przedramiona o kolana i spojrzał na mnie.

- Wszystko jest, jakby to powiedzieć... żywsze. Dźwięki i kolory są wyraziste. Słyszę bicie własnego serca. Zupełny odjazd. Czujesz się trochę jak na haju. To znaczy tak podejrzewam.

- Nigdy niczego nie brałeś?

- Nie. Po co? Po co ktokolwiek z nas miałby brać narkotyki, skoro możemy się przemieniać? Ten stan jest niesamowity.

- Czy czasami zapominasz, kim jesteś?

- Nie. Nadal jesteś sobą, tylko w trochę dzikszym wydaniu. Lepiej ze mną nie zadzierać, kiedy zmieniam się w wilka. Mógłbym nawet zabić. Ale to normalne, kiedy jesteśmy w zwierzęcej postaci, mamy bardzo silny instynkt przetrwania.

Skrzyżowałam ręce na piersi. Czułam się trochę skrepowana na myśl o spaniu w ramionach Connora, co było głupie, bo i tak już z nim spałam.

- Nigdy nie rozmawiałam o tym z rodzicami.

- Ja też. - Poklepał posłanie. - Chodź. Wyglądasz, jakbyś miała paść.

Wyciągnęłam się na śpiworze. Connor położył się obok, wsuwając swoje ramię pod moją głowę.

- Mam wrażenie, że zaraz wyskoczę z własnej skóry - zauważyłam.

- To twoje ciało przygotowuje się do przemiany.

- Czy zawsze jest takie... wrażliwe?

- Tak, ale przyzwyczaisz się do tego.

Trudno było mi w to uwierzyć, ale przecież Connor by nie kłamał.

- Obudzisz mnie po zachodzie słońca? - zapytałam. - Chcę mieć trochę czasu, żeby się przygotować.

- Jasne.

Ciążyły mi powieki, mięśnie zaczęły się rozluźniać. Powoli odpytywałam.

- Connor, czy powinnam się bać? Objął mnie mocniej.

- Nie, Lindsey.

Śniło mi się, że kiedy się przebudziłam, byłam pięknym wilkiem.

Connor dotrzymał obietnicy i obudził mnie zaraz po zachodzie słońca. Niecierpliwiłam się, kiedy jadłam prosty posiłek składający się z racji podobnych do tych, jakie serwowali na promach kosmicznych. W naszych kryjówkach przechowywaliśmy wyłącznie jedzenie o długim terminie przydatności do spożycia. Kto mógł wiedzieć, kiedy przyjdzie nam skorzystać z zapasów albo jak długo trzeba będzie się ukrywać?

Connor umieścił między nami latarkę ze światłem skierowanym ku górze. Narzucił na nią cieniutką niebieską chustę. Nie wiem, skąd ją wziął, ale dzięki temu zabiegowi otoczyła nas romantyczna poświata.

- Niebieski to twój ulubiony kolor - stwierdził. Wiedział o mnie wszystko.

- Może wybierzemy się pod koniec tygodnia do jakiejś fajnej restauracji, żeby w końcu uczcić twoje urodziny? - zaproponował.

Przypomniałam sobie, że Rafe także chciał zabrać mnie na kolację, ale szybko odsunęłam od siebie tę myśl.

- Pamiętasz te wszystkie lekcje dobrych manier, które musieliśmy pobierać, bo nasze mamy się uparły?

Uśmiechnął się.

- Jasne.

Ja miałam wtedy dwanaście, a Connor czternaście lat. Nasze matki uznały, że musimy wiedzieć, który widelec jest do czego, w razie gdyby ktoś nas zaprosił na elegancką kolację.

- Ciągle bekałeś-przypomniałam mu.

- Hej! Tylko ja? To ty zaproponowałaś, żebyśmy w ten sposób wyśpiewali *Somewhere Over the Rainbow*.

Roześmiałam się, przypominając sobie, jak zostaliśmy ukarani.

- Dlaczego oficjalna kolacja nie może obyć się bez tej całej ceremonii? - zapytałam.

- Nie mam pojęcia. W college'u żywię się głównie pizzą i w ogóle nie przejmuję się sztucami.

- Tęsknię za tobą, kiedy jesteś w college'u.

- Ja też za tobą tęsknię. Jeszcze tylko rok.

- Może uda mi się wcześniej skończyć szkołę. Może już w grudniu.

- Serio? Byłoby super. Skinęłam głową.

- Tak, byłoby super. - A potem zaczęłam paplać o wszystkim i o niczym, próbując uspokoić swój żołądek.

Connor pozbiierał śmieci.

- Idę na zewnątrz. Dołącz do mnie, kiedy będziesz gotowa.

Zabrał czarną pelerynę. Kiedy wyszedł, usiadłam po turecku i zaczęłam głęboko oddychać.

Napinałam mięśnie, trochę się porozciągałam. Wreszcie wstałam i zaczęłam się przygotowywać.

Starłam się nie myśleć o Rafie, nie zastanawiać się, co mógł robić dziś wieczorem.

Connor był moim przeznaczeniem.

Rozplotłam włosy i rozczesalam; szcztokowałam je, dopóki nie zrobiły się błyszczące.

Zostawiłam je rozpuszczone i robiłam wszystko, żeby nie myśleć o tym, jak kiedyś poprosił mnie o to Rafe. Nasmarowałam ręce i nogi balsamem, co podziałało kojąco na moje ciało.

Przejrzałam się w lustrze. Miałam na sobie jedynie białą aksamitną pelerynę. Może i wyglądałam trochę inaczej niż zwykle, ale to nadal byłam ja. Tak samo będzie po przemianie.

Odwróciłam się od lustra i ruszyłam do wyjścia z jaskini. Wyśliznęłam się zza ściany wody i obeszłam jezioro, w którym wkrótce pojawi się odbicie księżyca.

Connor czekał na mnie. Miał zaczesane do tyłu włosy, jego niebieskie oczy były spokojne.

Stał w czarnej pelerynie. Wyciągnął do mnie rękę, a ja podałam mu swoją. Jego palce, silne i pewne, splotły się z moimi.

- Denerwujesz się? - zapytał.

- Trochę. - Wypuściłam głośno powietrze. - Całe życie czekałam na ten moment.

- Ja też.

- Ale ty przeszedłeś już przemianę.

- Ale nie z tobą.

Nachylił się i musnął moje wargi. Serce mi zadrżało. Starłam się nie myśleć o Rafie. Connor jest moim przyjacielem. Zależy mi na nim...

- Powinniśmy iść - pospieszyłam go. Bałam się, że się rozmyślę.

Nie wypuszczając mojej ręki, poprowadził mnie na środek polany. Wdziałam księżyc w pełni: był taki duży, taki jasny, taki żółty. Przemiana miała się zacząć, kiedy księżyc będzie w zenicie.

Connor i ja patrzyliśmy na siebie, czekając na tę chwilę. Zaczerpnęłam tchu, starając się uspokoić moje galopujące serce.

Nagle usłyszałam warczenie - niskie, wyzywające, straszne.

Spojrzelismy z Connorem w strone lasu. Miedzy drzewami stal samotny czarny wilk. Wiedzialam kim byl. Wszedzie rozpoznalabym te brazowe oczy.

- Nie rob tego - syknal ostrzegawczo Connor. Wilk przyrazil sie, obnazajac Idy. Bylo to wyrazne wyzwanie.

Connor spojrzal na mnie.

- Ktoremu z nas zyczysz wygranej?

W nastepnej chwili zrzucil swoja peleryne i ruszyl w kierunku wilka. Odbil sie od ziemi i w mgnieniu oka sie przemienil. Czarny wilk rzucil sie na niego. Zderzyli sie w powietrzu.

Patrzylam na to przerazona, wiedzac, ze tak naprawde Connor pytal mnie o to, ktoremu z nich zyczylam smierci.

Bylismy jednoczesnie ludzmi i zwierzetami, a Rafe rzucil Connorowi wyzwanie. To oznaczalo bitwe na smierc i zycie.

Opadlam na kolana, lzy plynely mi po twarzy. Nie bylam w stanie udzielic odpowiedzi.

Walka, ktore przez cale lato toczyla sie w moim sercu, przyjela wlasnie namacalna posta. W te jasna księżycowa noc ktos, kogo kochalam, mial stracic zycie.

Rozdział 18

Groźne warczenie, obnażone kły. To nie były przelewki. Byli dominującym samcami, walczącymi o samice. W tym momencie nienawidziłam tego, kim byliśmy, nienawidziłam naszej zwierzęcej natury, która potrafiła sprawić, że instynkt wygrywał z sercem i rozumem. - Nie róbcie tego! - krzyknęłam, ale mnie zignorowali.

Ta walka była o wiele zacieklejsza od tamtej w jaskini. Gdybym teraz próbowała ich rozdzielać, skończyłoby się to dla mnie czymś znacznie gorszym niż podbitym okiem. Mogłabym skończyć z ziejącą dziurą w gardle.

Rozdzielili się i znowu na siebie natarli, warcząc i kłapiąc pyskami. Zmiennokształtni byli więksi i silniejsi od zwykłych wilków. Connor i Rafe byli godnymi siebie przeciwnikami i równie nieustraszonymi.

Podniosłam się. Musiałam przerwać to szaleństwo. Connora kochałam od zawsze. Rafe'a od niedawna.

Złoty wilk powoli okrążył czarnego. Rafe był ranny. Rany zadane przez przedstawicieli naszego gatunku nie goiły się tak szybko, jak te wywołane przez inne zwierzęta. Coś w naszej ślinie spowalniało proces szybkiego gojenia. Zastanawiałam się, co Mason zrobiłby z tą informacją. Jednak mieliśmy jakieś słabości. A zatem można było nas pokonać.

Sądząc po ciężkim oddechu Rafe'a, jego oszczędnych ruchach, wyraźnym czekaniu na atak Connora... Musiał być ranny. Przyjrzałam się uważnie. Miał mokrą zlepioną sierść. Krew wypływała z okolic gardła. Gdyby Connor przegryzł mu tętnicę szyjną, Rafe by się wykrwawił. Na szczęście tak się nie stało, ale i tak był w kiepskim stanie.

Znałam Connora. Widziałam go już w walce. Miał w zwyczaju obserwować przeciwnika, poczekać, aż osłabnie, i wtedy zaatakować. Nagle zastygł, gotowy do skoku. Chciał zadać śmierć.

Owładnęły nim pierwotne instynkty. Zawsze starał się nad nimi panować, być bardziej człowiekiem niż zwierzęciem, być cywilizowany. Wiedziałam, że kiedy się otrząśnie, nigdy sobie nie wybaczy, że zabił Rafe'a. Podejrzywałam, że Rafe, jeżeli zwycięży, także będzie miał wyrzuty sumienia z powodu zabicia przeciwnika. Ale niezależnie od tego, kto zginie, zawsze się będę obwiniać, że tak długo zwlekałam z decyzją.

- Nie! - wrzasnęłam, biegnąc do nich. Zalało mnie światło księżyca i moje ciało przeszył ból. Strasznie silny. Zgięłam się i padłam na kolana.

Connor rzucił się na Rafe'a. Znowu się szczepili. Podniosłam się z trudem i powoli szłam w ich stronę. Miałam wrażenie, jakby moje kończyny żyły własnym życiem.

Musiałam to zrobić. Musiałam do nich dotrzeć. To ja miałam wątpliwości od początku lata. Wyjawiając je, przerzuciłam ten ciężar na nich. Ta batalia nie była ich. Tylko moja.

Pomyślałam o radości, jaką czułam zawsze, kiedy byłam z Rafe'em. O tym, jak chciałam, żeby mnie dotykał, i jak pragnęłam go dotykać. Przypomniałam sobie, jak mówił o odczuwanym głodzie, głodzie mnie. Bałam się temu poddać, bałam się stawić temu czoło. Bałam się, że to tylko tymczasowe.

To był zew przeznaczenia. Moje ciało wiedziało przede mną, kto był mi pisany. Jeśli teraz tego nie zaakceptuję i nie podejmę walki, zaprzepaszczę swoją szansę na szczęście.

Rafe i Connor tarzali się po ziemi, warcząc i kłapiąc pyskami. Dwie dzikie bestie kierowane pierwotnym instynktem, Ale gdzieś w głębi musiało być w nich człowieczeństwo, odróżniające nas od prawdziwych wilków. Wierzyłam w to. I liczyłam na to.

Padłam na kolana i zawołałam:

- Wybieram Rafe'a! Chcę być z nim teraz i zawsze!

Obaj znieruchomieli. Spojrzałam w brązowe oczy tego, którego w tak krótkim czasie pokochałam tak bardzo, bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. Nie zobaczyłam w nich triumfu czy satysfakcji. Zobaczyłam miłość, tak wielką, tak głęboką, że gdybym już wcześniej nie padła na kolana, zrobiłabym to teraz.

Zerknęłam na drugiego wilka. W jego oczach dostrzegłam zranioną dumę, ale nie było w nich bezdennej rozpacz.

- Przykro mi, Connor. - Czułam straszny ból, miałam ochotę krzyczeć. - Chciałam, żebyś to był ty. Byłeś przy mnie we wszystkich ważnych momentach mojego życia, ale ten moment należy do Rafe'a. Kocham go tak bardzo, że aż mnie to przeraża. Chciałam wybrać ciebie, ale to nie byłoby fair.

Czarny wilk odsunął się od jasnego i ruszył w moją stronę. Jasny wilk popatrzył na mnie ostatni raz i pobiegł do lasu.

Przeszył mnie ból. Skuliłam się, żeby nie krzyczeć.

W następnej chwili Rafe klęczał już przy mnie, w pelerynie. Chwytał mnie za ramiona.

- Lindsey, czy wybierasz mnie na swojego partnera?

Spojrzałam w jego piękne czekoladowe oczy, zobaczyłam krew płynącą z ramienia, w którym Connor zatopił swoje kły. Skinęłam głową.

- Tak. Kocham cię.

Przyciągnął mnie do siebie, zamknął w mocnym uścisku i pocałował. Skupiłam się na jego ramionach, na jego ustach, na nim. Ból zaczął ustępować. Chwilę temu tak przytłaczający i obezwładniający, teraz wypuszczał mnie ze swoich macek, pozostawiając mnie wyłącznie z Rafe'em i jego uczuciami do mnie.

Rafe o mnie walczył. Nasi przodkowie tak postępowali, ale obecnie takie zachowanie było niezwykle rzadkie. Stałam oszołomiona ryzykiem, jakie podjął z mojego powodu, i tym, że Connor przyjął wyzwanie, a potem tak po prostu odszedł. Nie miałam czasu, żeby o tym myśleć.

Skupiłam się na Rafe i dziwnych wrażeniach, jakich doświadczałam. Krew pulsowała w żyłach. Rafe mocniej przycisnął wargi do moich ust. Cała drżałam, czując coś, czego nie umiałam nazwać, coś na granicy bólu i przyjemności, i nagle... To było zupełnie tak, jakby wybuchły we mnie fajerwerki.

Rafe już mnie nie całował, tylko ocierał się swoim zimnym nosem o mój. Był wilkiem.

I ja też.

Zerknęłam w dół. Wyglądałam tak, jak zawsze sobie wyobrażałam. Miałam piękne białe futro, jak wilk polarny.

Jesteś piękna.

Usłyszałam w głowie, dopiero po sekundzie zdając sobie sprawę, że nie były to moje myśli.

Tylko Rafe'a.

Słyszę twoje myśli.

Wiedziałałam, że wilki się nie uśmiechały. Ale on wyglądał, jakby się śmiał.

Wybacz, że wyzwałem Connora, ale nie mogłem poddać się bez walki.

Mogłeś zginąć.

Zwykle nie mówię takich banałów, ale nie zależało mi na dalszym życiu bez ciebie. Nigdy więcej tego nie rób. Nie będę.

Rozejrzałam się. *Gdzie Connor? Zawsze będzie moim przyjacielem. Powinam pójść do niego.*

Zaufaj mi. Na razie chce być sam. Później go poszukasz. Otarł się o moją szyję. Chcę ci pokazać świat widziany oczami wilka.

Zaczął się oddalać; ruszyłam za nim. W moim sercu nie było żadnych wątpliwości. Teraz wydawało mi się wręcz niepojęte, że kiedyś nie rozumiałam własnych uczuć.

Rafe był tym jedynym. Tym, którego głęboko kochałam i z którym chciałam iść przez życie. Teraz już to wiedziałam. Czułam w każdym uderzeniu mojego serca.

Wbiegliśmy na górę, skąd mieliśmy dobry widok zarówno na las, jak i bezkresne niebo. W wilczej postaci byłam związana z tym wszystkim, stanowiłam część natury.

Było mi smutno, że nie ma tu ze mną Connora. Towarzyszył mi we wszystkich ważnych momentach mojego życia. Ale teraz już rozumiałam, że po prostu nie mogłam z nim dzielić tej chwili. To był czas Rafe'a. Od zawsze.

Spojrzałam na niego.

Kocham cię.

W nocnej ciszy słyszałam tylko jego odpowiedź. *Ja też cię kocham.*

Rozdział 19

Nie umiem wyjaśnić, jak to jest przybrać inną postać. Z jednej strony wszystko jest zupełnie różne: twoje ruchy, sposób myślenia, postrzeganie świata. Z drugiej nadal jesteś sobą.

Po paru minutach, które zdawały mi się godzinami, wróciliśmy na polanę. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie siebie, jaką zawsze byłam - nawet jeśli już nigdy nie miałam być taka sama jak przed przemianą. W każdym razie myślałam o sobie jak o dziewczynie. Poczulałam mrowienie, jakby przepływał przeze mnie prąd, a kiedy otworzyłam oczy, znowu byłam w ludzkiej postaci. Podniosłam z ziemi pelerynę i ją włożyłam.

Rozejrzałam się za Rafe'em. Wychodził właśnie z lasu. Ubrany w dżinsy, w jednej ręce trzymał swoją koszulę, w drugiej buty.

Nagle poczułam się potwornie zmęczona. Zachwiałam się. W jednej chwili znalazł się przy mnie, objął ramieniem i przyciągnął do swojego boku. Czułam się z nim głęboko związana, o wiele mocniej niż kiedykolwiek byłam z Connorem. Oczywiście było mi smutno z powodu mojego przyjaciela i miałam nadzieję, że nic mu nie będzie. Nawet za nim tęskniłam. Ale przede wszystkim byłam oszołomiona tym, co się stało tej nocy. W końcu wiedziałam, kto był moim przeznaczeniem. Oparłam głowę na jego ramieniu.

- Pierwszy raz jest bardzo wyczerpujący. - Rafe pocałował mnie w skroń.

- Tylko pierwszy?

- Później jest lepiej.

Przemiana sprawiła, że moje rany się zagoiły. Zostały tylko maleńkie blizny. Rany Rafe'a odniesione podczas bójki goiły się trudniej, ale nie zagrażały jego życiu. Wiedziałam, że pozostaną mu blizny, ale ja też miałam ładną parkę. Poza tym uważałam, że będzie wyglądać z nimi jeszcze seksowniej. Będą świadectwem tego, że się nie zawahał i zaryzykował własne życie.

Zaprowadził mnie do jaskini za wodospadem, lam na chwilę pozbawił mnie swojej bliskości, żeby przygotować nam posiłek. Usiadłam na ziemi, podciągnęłam nogi pod siebie i przyglądałam się, jak pracuje. Dzisiaj nie miałam żadnych wątpliwości, że będziemy razem spać. I pierwszy raz zrobię to bez poczucia winy, że zdradzam Connora.

Podjęłam decyzję, a on, swoim odejściem, ją za^ akceptował.

Myślałam o tym, żeby się ubrać, ale moja skóra ciągle była niewiarygodnie wrażliwa. Przypomniałam sobie, że moja mama zawsze nosiła jedwab; widocznie ta nadwrażliwość była skutkiem ubocznym.

Podniosłam się.

- Pomogę ci.

Kucając przy stosie koców i poduszek, uniósł głowę, żeby na mnie spojrzeć. Pomyślałam, że nigdy nie znudzą mi się te oczy - ciepłe, brązowe i pełne czułości.

- Nie. To część rytuału.

Nagle poczułam lekki niepokój. Dziewczyny opowiadały o swoich przemianach, ale nigdy nie mówiły o tym, co było potem. Uklękłam naprzeciw niego.

- Tak?

- Tak. Kiedyś w tę noc para po raz pierwszy ze sobą spała.

- Skąd to wiesz?

- *101 porad łączenia się w pary.* Zaśmiałam się. Napięcie nieco zelżało.

- Nie żartuję - powiedział poważnie, ale z ciepłym uśmiechem. - Starsi zrobili nam wykład na temat tego, jak powinniśmy traktować nasze wybranki.

Odchyliłam głowę i jęknęłam.

- Brittany ma całkowitą rację. Jesteśmy strasznie staroświeccy.

Poczułam ucisk w żołądku, kiedy przypominałam sobie o niej. Utkwiłam wzrok w wodospadzie.

- Nic jej nie będzie - pocieszył mnie Rafe. Nie miałam jego pewności.

- Gdybym wcześniej podjęła właściwą decyzję, może Connor byłby przy niej. - Czy moje niezdecydowanie ją zabiło?

- Nie, nie byłby. A znając Brittany, wcale nie chciałyby przechodzić przez to z kimś, kto dostał kosa od innej.

- Myślę, że chciałaby. Myślę, że... ona go kocha. A przynajmniej tak się jej wydaje. To znaczy, czy możesz mieć pewność, dopóki nie spędzisz trochę czasu sam na sam z tą osobą?

- To może jeszcze będą razem. O ile przeżyła...

Musiała. Po prostu musiała. Siedzieliśmy na posłaniu. Rafe przysunął się do mnie i pogładził mój policzek.

- Nic jej nie będzie. Przygotowywała się na tę noc. Dużo ćwiczyła, zdrowo się odżywiła. Jest w świetnej formie. Myślę, że sobie poradziła.

Miał rację. Musiałam przestać się zamartwiać. Musiałam w to uwierzyć. Nie chciałam, żeby coś zepsuło naszą pierwszą wspólną noc. Odsunęłam na bok wszystkie myśli dotyczące Bio-Chrome, Brittany i całego zewnętrznego świata. Ta noc była moja. Moja i Rafe'a.

Nachylił się, żeby mnie pocałować, ale powstrzymałam go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Możesz czytać w moich myślach - powiedziałam. - Możesz czytać w moich myślach, kiedy nie jesteś w wilczej postaci.

- Zgadza się. Ci, którzy są sobie przeznaczeni, nadają na tych samych falach. Niezależnie od postaci. Wystarczy, że się skoncentrujesz, a będziesz wiedziała, o czym myślę.

Ale jak miałam to zrobić, kiedy jego usta były takie słodkie? Całował mnie namiętniej niż kiedykolwiek wcześniej. Zupełnie jakby chciał pozostawić na mnie swój ślad, przypieczętować, że byłam jego. Ale naszą miłość przypieczętowała już pełnia księżyca.

Zmusiła mnie do wyboru, a ja wybrałam jego.

Opadliśmy na posłanie. Składało się z wielu warstw i było o wiele wygodniejsze, niż się spodziewałam. Rafe nie wypuszczał mnie z objęć. Peleryna, którą miałam na sobie, stała się naszym przykryciem. Gładząc palcami jego nagi tors i ramiona, zastanawiałam się, czy jego skóra była równie wrażliwa, jak moja.

- Tak - zamruczał, po czym ponownie mnie pocałował.

Znowu chciałam skoncentrować się na jego myślach, ale pocałunek bardzo mi to utrudniał.

Jedwabista... ciepła... moja... na zawsze...

Zatracił się. Zatracił się w nas. I ja pozwoliłam moim myślom odpłynąć, pozwoliłam sobie zapomnieć o wszystkim. Byliśmy tylko my.

Czułam się znacznie silniejsza następnego dnia, kiedy wyruszyliśmy w drogę powrotną do Wilczego Szańca. Rafe był pewien, że zbiorą się tam wszyscy Strażnicy Nocy. Musieliśmy rozpocząć przygotowania do walki z Bio-Chrome.

Szliśmy powoli. Chcieliśmy jak najdłużej cieszyć się tym błogostanem, bo wiedzieliśmy, że wkrótce będzie ciężko. Nie chodziło tylko o Masona i jego ojca. W Wilczym Szancu czekali moi rodzice, aby oficjalnie powitać Connora w naszej rodzinie.

Niespodzianka! W końcu posłuchałam własnego serca.

Rodzice nie będą zachwyceni moim wyborem, ale w końcu podjęłam decyzję. Zrozumiałam, że miałam prawo do własnego życia i własnych wyborów. Kochałam rodziców i chciałam, żeby byli ze mnie dumni, ale nie mogło się to stać kosztem mojego szczęścia. Jeśli nie zaakceptują Rafe'a jako mojego wybranka, to stracą mnie.

Bo my dwoje byliśmy sobie przeznaczeni. Byłam tego pewna.

Zmierzchało, kiedy dwa dni później dotarliśmy do Wilczego Szańca. Weszliśmy do rezydencji głównym wejściem. Spięłam się, kiedy zobaczyłam rodziców.

- Mamo. Tato. Chyba nie muszę wam przedstawiać Rafe'a.

Mama zrobiła coś, czego się zupełnie po niej nie spodziewałam. Uśmiechnęła się i uściskała Rafe'a, jakby był jej krewnym odnalezionym po latach. Kiedy się odsunęła, tata zrobił to samo.

- Connor wszystko wyjaśnił - zapewniła mnie mama.

- Powiedział... - włączył się tata - hm, powiedział, że... tak naprawdę nie kochał cię w taki sposób. Niewiarygodne! Przez wszystkie te lata wyglądało, jakby cię uwielbiał. Czasami myślisz, że znasz drugiego człowieka.

Czasami nie znasz nawet samego siebie.

- Skoro o Connorze mowa, wiecie gdzie jest? -Chciałam się z nim zobaczyć, tak na chwilę, żeby upewnić się, że nic mu nie jest.

- On i Lucas są w bibliotece. Znowu rozmawiają ze Starszymi o sytuacji z Bio-Chrome.

- A co z Brittany? Wróciła? - zapytałam. Mama poprawiła kołnierzyk mojej koszulki, jakby się zawahała.

- Nie. Nikt nie miał od niej żadnych wieści. Czułam się tak, jakby mama mnie spoliczkowała.

- Wysłali kogoś po nią, żeby jej szukał?

- Nie mają pojęcia, gdzie jej szukać. Dlaczego mama była taka spokojna?

- To żadne usprawiedliwienie. - Jak mogli jej nie szukać? Nawet jej matka? Potem przypomniałam sobie, że wyjechała do Europy. Wybrała sobie kiepski moment. Chciałam krzyczeć, ale się powstrzymałam. - Musi być w lesie. Zaczniemy od jednego końca i przejdziemy aż do drugiego. Mogła zostać ranna. Mogli schwycić ją najemnicy Bio-Chrome. Nie chciałam mówić na głos, że mogła również zginąć.

Rafe objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Jego bliskość dawała mi otuchę i siłę.

- Pogadam z Lucasem, trzeba coś wymyślić. Znajdziemy ją.

Dał mi całusa, pożegnał się z moimi rodzicami i poszedł do biblioteki.

- Sprawia wrażenie porządnego chłopaka -stwierdziła mama.

- Bo taki jest - zapewniłam ją. - Jest niesamowity. I kocham go bardziej, niż sądziłam.

- Zawsze myśleliśmy, że ty i Connor...

- Wiem, tato - przerwałam mu. - Ale ta decyzja należała do mnie. Wybrałam Rafe'a.

Tata się uśmiechnął.

- Cóż, przynajmniej teraz mam kogoś, kto będzie dbał o mój samochód.

- Masz coś więcej, mój drogi - zgromiła go mama. - Masz kogoś, kto będzie dbał o twoją córkę i ją uszczęśliwiał.

Nie byłabym bardziej zaskoczona, gdyby mama nagle powiedziała, że nie jest Zmiennokształtna.

- Nie patrz tak na mnie - uśmiechnęła się. -Kiedyś też byłam młoda. Któregoś dnia opowiem ci o tych wszystkich przeszkodach, jakie musiał pokonać twój ojciec, żeby mnie zdobyć.

- Bardzo bym chciała. - Ale teraz musiałam zobaczyć się z Kaylą lub Connorem. Postanowić *coś* w sprawie Brittany.

Uściskałam rodziców, wzięłam plecak i poszłam na górę, do pokoju, który dzieliłam z Kaylą i Brittany. Kiedy weszłam, Kayla siedziała na parapecie. Natychmiast zeskoczyła, podbiegła do mnie i uściskała.

- Martwiłam się o ciebie. Uśmiechnęłam się do niej.

- Nic mi nie jest.

- Więc wybrałaś Rafe'a.

Mój uśmiech zrobił się szerszy.

- Iak. Iak bardzo go kocham, Kaylo. Jest idealny.

Uścisnęła moje dłonie.

- Iak bardzo się cieszę, Lindsey. Szczerze mówiąc, zawsze czułam, że to on był ci pisany.

- Czemu nic nie powiedziałaś?

- Bo to musiał być twój wybór, twoja decyzja. Trudno było uwierzyć, że dopiero niedawno do nas dołączyła. Bardzo szybko się uczyła.

- Widziałaś Connora? Skinęła głową.

- Wylizę się z tego. Powiedz, czy przemiana była taka, jak ją sobie wyobrażałaś?

Skinęłam głową.

- Właściwie to nawet przeszła moje najśmielsze oczekiwania. - Rzuciłam plecak na łóżko.

Martwię się o Brittany.

- Tak, ja też. Po prostu zniknęła. Nikt nie wie, dokąd się udała.

- Nikt nawet jej nie szuka.

- To nie tak. Po prostu tego nie nagłaśniają, bo wszyscy są teraz zdenerwowani tą sprawą z Bio-Chrome. Wysłali już dwóch strażników. Ale większość z nas ma zostać tutaj, na wypadek gdybyśmy zostali zaatakowani.

- Wszyscy powinniśmy jej szukać.

- I zostawić Wilczy Szaniec bez ochrony? Miała rację, ale mimo wszystko nie podobało mi się to.

- Poza tym nie minęło wcale aż tak dużo czasu. Może po prostu nie spieszy się z powrotem.

- Może? - Nie przekonała mnie. Coś było nie tak. Czułam to.

Podeszłam do okna i wyjrzałam. Connor zmierzał w stronę lasu. Zastanawiałam się, czy opuścił bibliotekę z powodu obecności Rafe'a.

- Muszę porozmawiać z Connorem.

Wybiegłam z rezydencji. Dziwne, choć nie byłam w wilczej postaci, wyczułam zapach Connora. Szłam za nim, aż dotarłam do strumyka. Connor stał na jego brzegu.

- Hej! - Podeszłam do niego. Obejrzał się przez ramię.

- Hej. Jakie to uczucie być pełnoprawnym Strażnikiem Nocy?

- Niesamowite. - Stałam obok niego. - Connor. ..

- Proszę, nie przepraszaj mnie znowu - przerwał mi. - Dużo myślałem od tamtej nocy. Zawsze byłaś moją przyjaciółką. Uważałem, że powinniśmy być razem, ale prawda jest taka, że... to, co do ciebie czuję, nie jest miłością. W każdym razie nie taką, jaka łączy Lucasa z Kaylą. I ciebie z Rafe'em. Cieszę się twoim szczęściem. Cieszę się, że znalazłaś bratnią duszę.

Walcząc ze łzami, mocno go uściskałam. Musiałam to zrobić, żeby naprawdę pozwolić mu odejść. Odchyliłam się do tyłu i spojrzałam mu w oczy.

- Kocham cię, Connor.

- I Rafe'a.

- Jasne, że go kocham. Bardzo. Ale ty nadal jesteś moim przyjacielem. Zawsze będziesz moim przyjacielem.

- A ty moją przyjaciółką. Zaczęliśmy iść z powrotem do rezydencji.

- Martwię się o Brittany - wyznałam mu.

- Nie martw się. Jeśli jakaś dziewczyna jest w stanie przejść przemianę samotnie, to właśnie ona.

- Wiesz... ona cię lubi. Pokręcił głową.

- Nawet nie próbuj. Myślę, że na jakiś czas dam sobie spokój z dziewczynami.

- Och, nie rób tego - poprosiłam. - Na pewno gdzieś jest dziewczyna dla ciebie.

- Zobaczymy. Ale nie jest nią *Brittany*.

Nic nie odpowiedziałam. Na szczęście Brittany była uparta. Jeśli chciała zdobyć Connora, to nikt nie mógł jej przeszkodzić.

O ile jeszcze żyła.

Nie przespałam tej nocy w całości. Obudził mnie niepokój. Nie wiedziałam o co chodziło, ale miałam wrażenie, że dzieje się coś niedobrego.

Zamknęłam oczy i zaczęłam intensywnie myśleć o Rafe. I nagle nawiązało się między nami połączenie. Słyszałam jego myśli.

Tęsknię za tobą.

Ja za tobą też. Gdzie jesteś?

Patroluję północną granicę posiadłości. Chodź do mnie. Już idę. Czekam.

Wyskoczyłam z łóżka. Nie zasłoniłyśmy okien i w pokoju było jasno. Widziałam, że Kayla spała, ale łóżko Brittany ciągle było puste. Co się z nią działo? Nie mogłam pozbyć się przecucia, że miała kłopoty. Duże kłopoty.

Ubrana w koszulkę i szorty, wyszłam z pokoju i zbiegłam na dół.

Ruszyłam w stronę północnej granicy. Nie przemieniłam się, bo tym, czego teraz potrzebowałam, były kojące ludzkie ramiona.

Rafe musiał czytać w moich myślach, bo kiedy go zobaczyłam, był w ludzkiej postaci. Miał na sobie tylko dżinsy. Rzuciłam się na niego z takim impetem, że przewróciłabym go, gdyby nie był taki silny. Przytulił mnie mocno.

- Brittany nic nie jest. Przestań się martwić -zapewnił mnie, zanim zdążyłam się odezwać.

- Zglądałeś w moje myśli? - zapytałam.

- Tak. Przepraszam. Staralem się tego nie robić, ale doświadczasz tak silnych emocji, że twoje myśli dosłownie mnie bombardują.

Odchyliłam do tyłu głowę,

- Nie mogę przestać o tym myśleć. Coś jest nie tak. Gdyby z Brittany było wszystko okej, to już by wróciła. Chciałaby się pokazać. Pochwalić. Triumfowałyby, że przeszła przemianę sama, mimo że wszyscy wątpili, czy to możliwe. Więc skoro jej tu nie ma, to widocznie jest w tarapatkach.

- Nie wiesz tego. Może jej tu nie być z różnych powodów.

- Wymień choć jeden.

- Może po prostu potrzebuje więcej czasu, żeby dojść do siebie. Po mojej pierwszej przemianie byłem cały obolały. Przez trzy dni nie mogłem się ruszyć.

Jego słowa trochę mnie uspokoiły. Może miał rację? Może niepotrzebnie panikowałam?

Pogładził mnie po policzku.

- Tak bardzo przejmujesz się innymi. To jedna z rzeczy, które w tobie kocham.

Postanowiłam na razie nie martwić się o Brittany. Postanowiłam dać jej jeszcze parę dni, a gdyby się nie pojawiła, przekonać innych do rozpoczęcia poszukiwań z prawdziwego zdarzenia.

Ale teraz pragnęłam tylko Rafe'a. Chciałam sprawić, żeby poczuł, że jest dla mnie najważniejszy.

- Ja kocham w tobie wszystko.

Jego zęby błysnęły w świetle księżycy, kiedy uśmiechnął się szeroko, a w następnej chwili już mnie całował.

Nadal groziło nam niebezpieczeństwo, ale w jego ramionach wierzyłam, że razem damy sobie radę.

Nie rozumiałam, jak mogłam mieć kiedykolwiek wątpliwości, czy Rafe jest tym właściwym facetem. Miałam nadzieję, że Connor też kiedyś znajdzie prawdziwą miłość. Myślałam o nim jak o pierwszym chłopaku.

Ale nie czułam obezwładniającej miłości.

Przemieniliśmy się z Rafe'em w wilki; zupełnie różne, on miał ciemną sierść, ja białą.

Patrolowaliśmy teren. Księżyc był w ostatniej kwadrze i stopniowo go ubywało. W końcu zniknie zupełnie, a wtedy rozprawimy się z naszym wrogiem.

Ale na razie nie chciałam o tym myśleć. Teraz ważne było tylko to, że Rafe był mój, a ja jego. Byliśmy sobie pisani. Nic tego nie zmieni. Razem mogliśmy wszystko.

Już wkrótce

Nów Księżyc

RACHEL HAWTHORNE